ŚWIATOWE ŻYCIE®

Carol Marinelli

Nie szukaj daleko...

HARLEQUIN®

Carol Marinelli

Nie szukaj daleko…

Tłumaczenie: Filip Bobociński

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Sicilian's Surprise Love-Child*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6395-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dziś w ramach szkolenia będzie mi towarzyszyła Aurora.

Nico Caruso nie oderwał wzroku od monitora, by spojrzeć na swą asystentkę, Mariannę, która właśnie weszła do pełnego przepychu gabinetu w Rzymie. Zamiast tego zmarszczył brwi.

– Aurora Messina z sycylijskiego hotelu – przedstawiła ją Marianna. Najwyraźniej uznała po minie Nica, że nie wiedział, o kim mowa.

Jednak wiedział doskonale.

Aurora Messina, lat dwadzieścia cztery. Sześć lat młodsza od niego.

Aurora Eloise Messina o brązowych oczach i gęstych ciemnych włosach, zbyt jasnych, by nazwać je kruczoczarnymi, ale wyraźnie ciemniejszych niż orzechowe. Tak, Aurora… o oliwkowej skórze ciemniejącej pod wpływem słońca.

– Nie poznajesz mnie, Nico?

Wyczuwał nutę prowokacji w jej gardłowym głosie. Przywiozła ze sobą zapach domu. Jej biała sukienka z dzianiny musiała się najwidoczniej suszyć na świeżym powietrzu, czuł bowiem od niej oceaniczną bryzę i słodką woń jaśminu z ogrodu jej rodziców.

– Nie wstyd ci nie pamiętać o mnie – kontynuowała Aurora – szczególnie, że spałeś w moim łóżku tyle razy?

Mariannę zatkało, ale Nico nawet się nie zająknął podczas oschłej odpowiedzi:

– Nigdy cię wtedy w nim nie było.

– Prawda… – ustąpiła z uśmiechem.

Nauczyła się powstrzymywać rumieniec w obecności Nica, ale w tym momencie przychodziło jej to z trudem. Ani oszałamiająca panorama Rzymu rozciągająca się za oknem, ani kosztowne dekoracje gabinetu nie potrafiły odwrócić jej uwagi od Nica.

Miał doskonale przystrzyżone, gęste, czarne włosy. Jego mocno zarysowany podbródek z niewielkim dołeczkiem pośrodku był ogolony tak gładko, że niecierpliwie oczekiwała momentu, aż wymienią między sobą pocałunki w policzki.

Obeszła biurko, by się z nim serdecznie przywitać.

W końcu znali się od dawna.

Nico jednak uniósł dłoń i zatrzymał ją gestem. Spojrzeniem ostrzegł ją, by nie podchodziła bliżej. Aurora cofnęła się o krok, zupełnie jakby ją spoliczkował.

Wiedziała, że była niezwykle bezpośrednia i nieraz swym zachowaniem przekraczała granice, niemniej po wcześniejszym zastanowieniu zaplanowała sobie, że przywita się z nim jak ze starym przyjacielem. Nico zatrzymał ją w połowie drogi i to ją zabolało.

Starała się nie pokazać tego po sobie.

– Usiądź, proszę – powiedział, po czym zwrócił się do asystentki: – Marianno, zaczynajmy. Mamy sporo do omówienia.

– Najpierw jednak… – wtrąciła Aurora, po czym zamiast usiąść na wskazanym krześle, zdjęła z ramienia dużą skórzaną torbę, wyciągnęła z niej butelkę sosu pomidorowego i położyła ją na jego nieskazitelnym, lakierowanym biurku z orzecha włoskiego. Po chwili wyciągnęła kolejną butelkę.

– Domowa passata od mojej mamy – wyjaśniła Aurora. – A to limoncello od ojca.

Nico rzucił okiem na Mariannę, która, wyraźnie zszokowana, usiłowała zachować kamienną twarz, podczas gdy jego wspaniałe biurko zamieniło się w wiejski stragan. Skierował swe czarne spojrzenie na Aurorę.

– Nie potrzebuję tego – powiedział, machając lekceważąco ręką. – Możesz je zabrać z powrotem.

– Nie!

Najpierw się z nią nie przywitał, a teraz jeszcze to!

Nico nie zachowywał się tak, jak powinien. Nie powiedział, że tęsknił za smakiem sosu domowej roboty, nie zaprosił jej też na biesiadę, do której sos ów niewątpliwie by się przyczynił.

Nie postępował zgodnie ze zwyczajami z ich stron.

Przypomniała sobie jednak, że w zasadzie nigdy tego nie robił.

Gdyby było inaczej, zostałaby jego żoną.

Aurora Eloise Caruso.

Jako nastolatka wielokrotnie kaligrafowała to nazwisko w swoich dziennikach. Teraz jej policzki zaróżowiły się lekko. Próbowała zachować nutę gniewu w głosie.

– Wiesz doskonale, że moja rodzina nie pozwoliłaby mi odwiedzić cię bez prezentów.

– Jesteśmy w pracy. To żadna wizyta – uciął. – Przyjechałaś tu na pięciodniowe szkolenie mające cię przygotować do otwarcia nowego hotelu. To nie spotkanie towarzyskie. A teraz zabieraj to z mojego biurka.

Wiedział, że jest ostry, musiał jednak narzucić profesjonalną atmosferę. I nie chodziło tylko o Aurorę. Delegacja z Silibri przybyła do Rzymu osiemnaście godzin temu i już miał ich dosyć.

Francesca, przyszła menedżerka regionalna, przywiozła ze sobą baton salami i zostawiła go dla niego w recepcji. Naprawdę sądziła, że w Rzymie nie można kupić salami?

Z kolei Pino, przyszły naczelny konsjerż w nowym hotelu, w jakiś sposób zdobył dostęp do prywatnego numeru Nica. Zapewne otrzymał go od Aurory. Kiedyś jej go podał.

Kiedyś…

Nico nie mógł sobie teraz pozwolić na myślenie o dawnych czasach.

Gdy pracownicy przyjechali wczoraj, Pino zadzwonił i spytał Nica, gdzie powinni pójść na obiad i kiedy do nich dołączy.

Stanowczo odmówił.

Wioska Silibri przybyła do Rzymu i wydawała się zdeterminowana, by dostarczyć mu okruchy domu. Tyle że Nico usiłował uciec z domu, od kiedy skończył szesnaście lat. Nie potrafił powiedzieć, czy zatrzymywało go tam poczucie obowiązku, czy winy.

– Auroro, zabierz to z mojego biurka – powtórzył. W jego głosie ukrywało się ostrzeżenie.

– Ale ja ich nie chcę. – Pokręciła głową. – Miałam sobie kupić buty, potrzebuję na nie miejsca w walizce. – Posłała mu wrogie spojrzenie. – Zakładam, że wolno mi chodzić na zakupy poza godzinami pracy?

Niemal uśmiechnął się na dźwięk jej sarkastycznego głosu. Niemal.

Uśmiech.

Pocałunek.

Wiedział aż za dobrze, że w połączeniu z Aurorą oznaczały kłopoty.

Dlatego odpowiedział jej, licząc w duchu, że dostrzeże ukryte przesłanie w jego słowach.

– Auroro, gdy nie jesteś w pracy, nie dbam o to, co robisz.

– Dobrze.

– A zatem… – Nico wskazał ręką na blat. – Czy możemy się pozbyć stąd tych rzeczy i zacząć pracę. Już mamy opóźnienie.

– Zabiorę je. – Marianna rzadko denerwowała się tak, jak teraz. Aurora tak działała na ludzi.

– A ja przyniosę próbki…

– Próbki? – upewnił się Nico.

– Dziś musimy podjąć decyzję co do wzoru liberii w hotelu Silibri.

– Jaką decyzję?! – Nico odetchnął głęboko, usilnie starając się nie okazywać zdenerwowania. Od kiedy to osobiście musiał się zajmować zamówieniami ubioru dla personelu.

– Nie podoba im się zielony kolor – wyjaśniła Marianna.

– Jest taki sam, jak we wszystkich pozostałych moich hotelach. Chcę zachować spójność…

Nico zamilkł, zdecydowawszy, że poruszy tę kwestię na stosownym spotkaniu. Skinął głową na Mariannę. Ta sprzątnęła butelki i po doprowadzeniu biurka do zwykłego stanu, wyszła z gabinetu.

Zaskoczyło go, że Aurora nie podążyła za nią. Zamiast tego usiadła.

– Myślałem, że masz towarzyszyć Mariannie podczas szkolenia?

Aurora wyczuła irytację skrywaną w jego aksamitnym niskim tonie, pośpieszyła więc z wyjaśnieniem:

– Chciałam zostać na chwilę sam na sam z tobą, żeby przeprosić za niedyskrecję. Planowałam tylko opowiedzieć niewinny żarcik o czasach, gdy zostawałeś na noc w naszym domu.

Zaraz potem skrzywiła się, gdyż mimo najlepszych intencji nie zabrzmiało to dobrze. Ta historia nie była najlepszym materiałem do żartów. Jej tata znalazł młodego Nica śpiącego na ławce w parku. Chłopak

był pobity przez własnego ojca i uciekł z domu. Tata Aurory zaproponował mu nocleg w ich domu. Spał w łóżku Aurory, podczas gdy ona przeniesiona została na improwizowane posłanie.

– Przeprosiny przyjęte – odparł Nico, po czym wrócił do analizowania wykresów.

Czuła jednak, że nadal jest zły. Sama również była wściekła na siebie. Postanowiła przecież, że zachowa spokój, gdy się z nim spotka. Obecność Nica zawsze jednak wytrącała ją z równowagi.

– Zresztą… – kontynuowała, zaczepnie muskając stopą jego kolano pod blatem biurka – nigdy nie spaliśmy razem w łóżku. Dziewictwo odebrałeś mi na kanapie.

Wstrzymała oddech, gdy złapał ją za kostkę i mocno ścisnął. Tak bardzo pragnęła, by przesunął dłonią po łydce, lecz zamiast tego została zrugana.

– Niczego ci nie odebrałem, Auroro. Dobrowolnie mi je oddałaś. – Akcentując słowa, zdjął jej stopę ze swego kolana i rozluźnił uścisk. – Wręcz mnie błagałaś. – Odwrócił się z powrotem do komputera. – Stare dzieje. Było, minęło.

Kłamał.

Dla Nica seks był częstym, choć nieco odartym z emocji elementem życia. W romanse zawsze angażował się w dyskretny, kontrolowany sposób. Do spotkań dochodziło w hotelowym apartamencie, nigdy w jego domu.

Nie mogły się jednak równać z pełnym westchnień, żaru i potu połączeniem się z Aurorą. Nic nigdy tego nie przebije.

– Było, minęło? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Zdarzyło się to tylko raz, dawno temu.

– Minęły cztery lata, Nico.

Tak, od tamtej pamiętnej nocy minęły już cztery lata, a Nico nadal za nią musiał płacić. To jedno potknięcie kosztowało go miliony.

Dziesiątki milionów.

Koszt budowy nowego hotelu był dla niego lepszym wyborem niż kolejna noc pod dachem Messiny.

Nie spojrzał, gdy wstała i podeszła do okna.

Był w piekle.

Nico zdawał sobie sprawę, że potraktował ją podle.

Nigdy nie powinien był się z nią przespać.

Oczekiwano, że się pobiorą. Oczywiście, nikt ich nie pytał o zdanie, ale gdy już dorośli, brano to za pewnik. Jej ojciec, Bruno, przeznaczył dla nich dom odziedziczony po babci Aurory, by zamieszkali w nim zaraz po ślubie.

Nico nie mógł sobie wyobrazić gorszego losu. Uwięziony w tej przeklętej wiosce w domu naprzeciwko teściów, całymi dniami tyrając w winnicy.

Gdy powiedział Aurorze, że nigdy się nie pobiorą, dobrze to przyjęła. Wybuchła śmiechem i powiedziała coś w stylu: „Dzięki Bogu!”.

Powtarzał sobie, że oczy zaszkliły jej się od słońca. Miała szesnaście lat i była chudą, malutką dziewczyną. Nie widział się z nią po tym przez parę lat.

Ale gdy spotkali się ponownie…

Kątem oka zerknął w jej stronę. Stała przy oknie, zwrócona w kierunku Watykanu. Choć chciał wrócić do ekranu komputera, nie mógł się powstrzymać przed kolejnym spojrzeniem.

Nie ma nic piękniejszego, pomyślał Nico, od urodziwej Sycylijki.

Miała ciemne oczy i ciemne włosy oraz zmysłowe, naturalne krągłości. Poniżej jej pełnych piersi zakrytych białą dzianiną znajdował się cienki,

skórzany pasek związany w kokardkę. Nie wyobrażał sobie, by jakakolwiek inna kobieta mogła wyglądać równie seksownie w takim stroju. Chciał rozwiązać tę kokardkę, obnażyć piersi i posadzić ją sobie na kolanach. Chciał całować jej usta i należycie powitać ją w Rzymie.

Jego spojrzenie padło na jej całkiem przeciętne buty. Nie można było jednak tego powiedzieć o jej nogach: przyglądał się odsłoniętej, oliwkowej skórze opalonych łydek. Wzrokiem wspinał się po linii długich nóg, aż dotarł do miejsca złączenia obu nóg. Pamiętał objęcia tych ud.

Była jak ogień, on zaś nie mógł pozwolić, by go ten ogień pochłonął. Nico bowiem przede wszystkim pragnął w swoim życiu porządku.

Aurora czuła na sobie jego spojrzenie i delektowała się nieokreślonym, wytrącającym z równowagi uczuciem ucisku w brzuchu i falą gorąca między nogami.

Już się z nim widywała po tamtej pamiętnej nocy. Nigdy jednak nie zostawali ze sobą sam na sam. Teraz, przez tych kilka cennych chwil, byli sami.

Aurora przygotowywała się od dawna do tej chwili. Ćwiczyła słowa i gesty tak w głowie, jak i przed lustrem. Przysięgała sobie, że będzie się kontrolować. Co zaś do tej pory robiła? Prowokowała, przymilała się i próbowała wymusić reakcję tego zimnego, niezmiennego mężczyzny, przez którego reszta chłopców z wioski straciła nią zainteresowanie.

Jednak nie potrafiła wywołać u siebie poczucia żalu z powodu oddania mu dziewictwa. Nigdy nie będzie tego żałowała.

Spróbowała nawiązać beznamiętną rozmowę.

– Lubię Rzym.

– Fajnie.

– Choć uwielbiam go wczesnym rankiem. Dziś o brzasku ruszyłam zwiedzać…

Nico spojrzeniem powrócił do monitora.

– Czułam się, jakbym miała całe miasto wyłącznie dla siebie. Oczywiście, nie całkiem…

Pomyślała o otwieranych kawiarniach i sklepach, o sprzątaczach ulic napotkanych podczas porannego spaceru. Podczas przechadzki obiecała sobie solennie, że będzie spokojna i powściągliwa. Dystyngowana, jak szczupłe ślicznotki, z którymi się umawiał. Gdy czytała o nich w prasie towarzyskiej, przewracało jej się w żołądku.

– Dziś wieczorem jedziemy na wycieczkę autokarową… – urwała, gdy zdała sobie sprawę, że wychodzi z niej nieobyta turystka. – Cieszysz się z otwarcia hotelu w Silibri? – spytała, gdyż ten temat wydał jej się bezpieczny.

– Będę się cieszył, gdy już to będzie za nami.

Gdy będzie mógł przekazać obowiązki menedżerom, wszystko zacznie działać bez zarzutu i minie pełen napięcia okres przygotowań. Teraz jednak w jego gabinecie napięcie można było wyczuć w powietrzu.

Ulżyło mu, gdy pojawiła się Marianna i, podczas gdy Aurora bacznie ich obserwowała, zaczęli razem omawiać kolejne punkty harmonogramu. Nico miał się spotkać z obsługą hotelu Silibri za piętnaście minut. Później jego dzień był serią rozmów z księgowymi, finansistami i prawnikami. I nie – Nico nie zamierzał zostać w hotelu tej nocy.

– Masz spotkanie przy śniadaniu o siódmej i helikopter zabukowany na dziewiątą… – Marianna zmarszczyła brwi na wieść o odstępstwie od normy. – W dzień przed odlotem zwykle nocujesz tutaj.

– Tę noc spędzę w swoim domu – odparł Nico. – Czy możemy teraz przejść do harmonogramu wizyty w Silibri? Zaraz po przybyciu chciałbym się zobaczyć z lekarzem ojca.

– Wracasz do domu? – Aurora zamrugała z niedowierzaniem. – Czemu tam lecisz, skoro wszyscy jesteśmy tutaj?

– Powtórzę… – westchnął. – Jesteś tu w ramach szkolenia personelu.

Spojrzał na Mariannę z wdzięcznością, że postanowiła zainterweniować.

– Auroro, signor Caruso i ja omawiamy jego harmonogram dnia każdego ranka. To nie spotkanie ani też czas na dyskusję. Jesteśmy tutaj, by się upewnić, że wszystko jest pod kontrolą i oboje mamy świadomość siatki godzin.

– Oczywiście… – odparła Aurora, ale miała milion pytań na temat tego, dlaczego opuszcza Rzym tak szybko po ich przybyciu tutaj.

Zamiast odpowiedzi, po kolei prześledzili jego niesłychanie zapełniony plan tygodnia, po czym wyszli z gabinetu. Nico przepuścił w drzwiach obie kobiety.

– Proszę przodem – rzekł.

Żałował, że jego dobre maniery były tak mocno zakorzenione, gdyż, przytrzymując otwarte drzwi, poczuł ponownie woń Aurory, gdy przechodziła obok niego.

Chemia między nimi była wyraźnie wyczuwalna, podobnie jak pragnienie.

Nico jako pierwszy wszedł do sali konferencyjnej.

Obsługa z Silibri już tam czekała i powitała bo serdecznie.

Zbyt serdecznie.

– Hej, Nico!

Na stole rozłożyli jeszcze więcej prezentów.

Między innymi Francesca przywiozła domowe *biscotti* do podania z zaserwowaną kawą. Tylko Vincenzo, menedżer działu marketingu,

siedział sztywno, wyraźnie skonsternowany imprezową atmosferą panującą w pokoju. Nerwowo przeczesał dłonią kasztanowe włosy i posłał Nicowi pełne osłupienia spojrzenie. Oczywiście, Vincenzo nie pochodził z Silibri. Został sprowadzony z florenckiej filli.

– Zaczynajmy – rzucił Nico.

Oby to było krótkie spotkanie.

Aurora miała być asystentką menedżera do spraw marketingu. Nie miała wykształcenia kierunkowego, ale znała doskonale teren, uwielbiała robić zdjęcia i miała głowę pełną pomysłów.

Nico nie załatwił jej tej posady. Nie potrzebowała jego pomocy, by osiągnąć sukces.

No, może trochę…

W końcu bez niego nie byłoby hotelu.

Vincenzo mówił o lokalnym poruszeniu związanym z nowym otwarciem, udało się także zdobyć zainteresowanie części mediów ogólnokrajowych. Różne programy turystyczne i telewizje śniadaniowe czekały na wywiad.

– Zajmę się tym – podsumował.

– Róbcie to na zmianę z Aurorą – wtrącił Nico.

– Ale mam przeszkolenie w kontaktach z mediami – zaznaczył Vincenzo. – Aurora może być nieco… gwałtowna, a nam zależy na stonowanym przekazie.

– Vincenzo – przerwał Nico. – To nie była sugestia, tylko polecenie. Będziecie udzielać wywiadów na zmianę z Aurorą.

Nie faworyzował jej. Vincenzo, choć świetnie znał się na swej pracy, był także próżny i wyrachowany. Dla Nica było jasne, że pełna pasji Aurora, z jej niskim, gardłowym śmiechem i olbrzymią miłością do Silibri będzie skuteczniej przyciągać potencjalnych gości.

– Idziemy dalej – uciął Nico i skinął głową ku Francesce.

– Przymiarki naszych uniformów służbowych są opóźnione.

– Więc zajmij się tym – odparł, choć widział, że nie będzie to takie proste.

– Próbowałam, ale personel ma obiekcje co do koloru.

– I tkaniny – po raz pierwszy włączyła się Aurora. – Wełna jest za ciężka, a zielony sprawia, że wyglądamy w nich, jak… – Pstryknęła palcami. – Jak Wesoła Kompania z Sherwoodu.

Nico pomyślał o ciemnozielonych uniformach, które elegancko wyglądały w rzymskich i florenckich wnętrzach. Sprawdziły się też w Anglii i Francji. Nagle do niego dotarło.

– Masz na myśli Robin Hooda?

– Kogo? – Aurora teatralnie zmarszczyła brwi, po czym posłała mu lekki uśmiech, by dać znać, że oczywiście sobie z nim pogrywa.

Widziała, jak walczył, by powstrzymać się przed odwzajemnieniem jej uśmiechu. Nadal parzyła na pełne usta Nica, gdy Vincenzo chrząknął i zabrał głos.

– Sądzimy, że Silibri powinno mieć bardziej swobodny styl.

– To pięciogwiazdkowy hotel. – Nico pokręcił głową. – Nie chcę, by moi pracownicy wyglądali swobodnie.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Vincenzo. – Możemy pozyskać wykorzystywany przez francuską marynarkę wysokiej jakości len, co w połączeniu ze śnieżnobiałymi koszulami…

– Wtedy będziemy wyglądali jak marynarze – rzuciła z przekąsem Aurora.

Nico przymknął oczy i dwoma palcami ścisnął nasadę nosa. Co, u diabła, sobie myślał? Co go podkusiło, by wrócić do Silibri? Powinien był

sprzedać ziemię i uwolnić się od tego miejsca…

Zmusił się nagle do powrotu do teraźniejszości: na Boga, co on teraz wyprawiał? Dyskutuje o tkaninach? To jego hotel. Przez ostatnie cztery lata go budował.

Problem z filią w Silibri polegał na tym, że obsługa uważała, że to także ich hotel. Byli tak zaangażowani, że traktowali to jak osobistą sprawę.

– A może zachowamy ten sam odcień zielonego, co w innych hotelach, ale zmienimy tkaninę na len? – zasugerowała Francesca.

Aurora pokręciła głową.

– Wracamy do Sherwoodzkiego lasu.

– A co ty proponujesz, Auroro? – Zirytowany Nico upuścił długopis.

Oczywiście, miała gotową odpowiedź.

– Wyrazisty pomarańcz.

Chwilę później ze swej bezdennej torby wyciągnęła kilka skrawków tkaniny i rozdała je do wglądu zgromadzonym. Zapewniła wszystkich, że ta mieszanka lnu nie będzie się gnieść i marszczyć. Na pierwszy rzut oka Nico stwierdził, że miała rację.

– To kolor świątynnych ruin i klasztoru tuż przed zachodem słońca – dodała. – Wiecie doskonale, jak pięknie wygląda Silibri wieczorem. Matka Natura ma nosa do doboru barw.

– Jaskrawa barwa – zaprotestował Vincenzo. – Może ciut zbyt jaskrawa?

– Nie zgadzam się, że jest zbyt jaskrawa. Wręcz przeciwnie – odparła, po czym przechyliła lekko głowę.

Nico obserwował, jak taksowała wzrokiem Vincenza.

– Martwisz się, że kolor będzie się gryzł z twoimi rudymi włosami?

– Oczywiście, że nie… – Vincenzo zaczerwienił się i przeczesał włosy dłonią.

– Jakby co – kontynuowała Aurora – moglibyśmy zamówić dopasowane do nas odcienie na bazie tego samego wzoru, z tą barwą jako bazą.

– Dopasowane odcienie…? – dopytał Vincenzo.

Nico zaś bez słowa obserwował, jak jego menedżer do spraw marketingu przekonuje się do pomysłu swojej asystentki. Widział także lekki, zadowolony z siebie uśmiech Aurory, która oczywiście ponownie postawiła na swoim.

Boże, dopomóż Vincenzowi, pomyślał. Aurorą bowiem nie dało się kierować. Była Sycylijką, gwałtowną i płomienną niczym Etna. Nie da się rozstawiać jej po kątach. Była spostrzegawcza, pracowita i…

I nie zamierzał jej ulec.

– Zastanowię się nad tym – rzekł.

– Zastanowisz się? – zdziwiła się Aurora. – Nad czym się tu zastanawiać, jeśli pomysł jest doskonały?

– Nad całą masą rzeczy – uciął. – Następna kwestia.

Spotkanie zaplanowano na trzydzieści minut, a zajęło sześćdziesiąt trzy – i jeszcze się nie zakończyło.

Gdy Marianna poszła do toalety podczas krótkiej przerwy, Nico usiłował się oddalić. Niestety Aurora go dopadła.

– Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy teraz porozmawiać. Mam pewien pomysł…

– Temat poruszyliśmy już na spotkaniu.

– Nie chodzi mi o uniformy. Mam inny pomysł dotyczący hotelu w Silibri.

– Porozmawiaj więc z Vincenzem, jest twoim menedżerem.

– Dlaczego miałabym dzielić się moim pomysłem z nim?

– Ponieważ zazwyczaj nie współpracuję bezpośrednio z asystentami.

Aurora poczuła się chłodno odprawiona i oznajmiła mu to.

– Jest wiosna, Nico, słońce świeci, a ty jesteś tak oziębły, że aż się trzęsę z zimna.

– To załóż płaszcz! Auroro, pozwól, że postawię sprawę jasno – i jest to coś, co możesz powtórzyć wszystkim twoim współpracownikom. Jesteś tu na tygodniowym szkoleniu, by poznać, w jaki sposób funkcjonuje moja firma i jak życzę sobie, by prowadzić mój hotel. Nie jesteś tu, by ucinać sobie pogawędki ani by zgłaszać sugestie, chodzić na spotkania czy drinki. Zbudowałem hotel w Silibri nie po to, by wzbogacić swoje życie towarzyskie.

Chciał, by ta rozmowa już się skończyła.

– Przez resztę dnia masz się szkolić u Marianny?

– *Sì*.

– To dlaczego ciągle łazisz za mną, a nie za nią?

ROZDZIAŁ DRUGI

Niech cię diabli, Nico!

Czy mógłby jeszcze dobitniej powiedzieć, że nie chce, by się do niego zbliżała? Nie mógłby jej potraktować podlej, choćby się starał.

Gdy Nico odszedł, Aurora pragnęła jedynie, by zniknęły również jej uczucia do niego. Chciała się ich pozbyć. Porzucić. Podeptać i kopniakiem posłać do rynsztoka. Miała ich już dosyć. Dosyć tej nieodwzajemnionej miłości.

– Auroro. – Odnalazła ją Marianna. – Musimy porozmawiać. A raczej: chcę, żebyś mnie wysłuchała.

– Doskonale wiem, co zamierzasz powiedzieć.

I tak jednak czekała ją pogadanka.

Albo wykaże więcej dobrych manier i zdecydowanie mniej pyskowania, albo musi sobie znaleźć zajęcie na resztę tygodnia, bo ze szkolenia nici. I choć Aurora rozumiała, co się do niej mówi, to nie miała pojęcia, w jaki sposób ma się wpasować w ramy roli, której od niej oczekują. Nie wiedziała też, jak się ma powstrzymać przed byciem sobą w obecności Nica.

– Cześć, mężu – zwykła witać go prowokacyjnie, gdy była młodą dziewczyną.

On kręcił głową i przewracał oczami w reakcji na dziecko zabiegające o jego uśmiech i uwagę.

– Twój ojciec powiedział, że trzeba wam porąbać drewno na opał – odpowiedział.

I choć ją odprawiał, ona i tak siadała niedaleko i obserwowała, jak rąbał drwa. Serce jej krwawiło, gdy ściągał koszulę i odnajdowała na jego skórze kolejny siniec lub zadrapanie.

Jak Geo mógł go tak bić?

Jak ktokolwiek mógł aż tak nienawidzić Nica?

On wtedy obracał głowę i czasami, zamiast się krzywić – uśmiechał się do swej oddanej widowni. To rozpromieniało ją na resztę dnia.

Nico nie złamał jej serca, gdy po raz pierwszy opuścił Silibri – miała wtedy przecież jedynie dziesięć lat – lecz przez jakiś czas po tym nocami płakała w poduszkę.

Nie, prawdziwy ból jej zadał podczas jednego z rzadkich powrotów do domu, gdy Aurora miała szesnaście lat. Serce jej śpiewało na samą wieść, że przybył do domu, a któregoś popołudnia udał się na długą rozmowę z jej ojcem za zamkniętymi drzwiami. Założyła, że pili grappę, którą tata zachował właśnie na ten szczególny dzień.

Wtedy też Nico wyszedł do niej i spytał, czy nie ma ochoty pójść na spacer. Szybko umyła twarz i dłonie. Pomalowała też paznokcie, żeby jej dłonie wyglądały ślicznie w oczekiwaniu na pierścionek.

Zeszli ze zbocza wzgórza, przeszli dookoła starego klasztoru, ale zamiast udać się do ruin starożytnej świątyni, jej ulubionego miejsca, Nico zasugerował by zeszli klifem na plażę.

– Nasi ojcowie są bardzo staromodni… – powiedział, gdy szli po piasku.

– Tak! – Aurora promieniała, wiedziała bowiem, że przed chwilą skończył rozmawiać z jej tatą.

– Próbują podejmować decyzje za nas.

Poczuła pierwsze ukłucie niepokoju, jak ostrzeżenie, że ta rozmowa może nie przebiec tak, jak marzyła od dawna.

– Owszem – zgodziła się ostrożnie.

– Auroro, ja przestałem pozwalać ojcu mną sterować już dawno temu.

– Wiem, że jest trudny. Wiem, że go nienawidzisz. Ale…

– Auroro – przerwał jej. – Nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek miał się żenić. Nie chcę zakładać rodziny. Pragnę wolności…

To była najgorsza chwila w jej życiu.

– Auroro!

Głos Marianny oderwał ją od bolesnych wspomnień.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Oczywiście – wypaliła Aurora. Nie słuchała, ale z łatwością mogła zgadnąć, co Marianna jej powiedziała. – Nie martw się, ja… – Powoli kiwnęła głową, wzięła głęboki oddech i złożyła obietnicę: nie tylko Mariannie, ale także i samej sobie. – Nigdy więcej nie zrobię z siebie pośmiewiska.

Aurora skończyła z Nikiem Caruso. Przez osiem lat sekretnie się w nim kochała. To jedna trzecia jej całego życia! Dosyć tego. Najwyższy czas zgasić płomień, który przez cały czas tlił się w jej sercu. Będzie spokojna, dystyngowana i profesjonalna, jeśli się z nim jeszcze zobaczy.

– Nie chciałam, żebyś odebrała to w taki sposób. – Marianna posłała jej pierwszy, życzliwy uśmiech. – Nico to cudowny szef, ale nie przyjaźni się z nikim. Pamiętaj o tym, gdy będziecie razem pracować.

– Będę pamiętać.

– Chodź, kierowca czeka.

– Kierowca?

– Muszę pojechać i spakować signora Caruso na wyjazd. Och, muszę też zorganizować mu szofera jutro rano, skoro nie nocuje w hotelu…

Aurora chciała po prostu, by ten dzień się skończył. Chciała wrócić do swojego pokoju hotelowego, rzucić się na łóżko i płakać… A potem powstać jako silniejsza, lepsza osoba i zrobić krok w kierunku przyszłości bez niego.

Zamiast tego jednak przekroczyła próg jego domu.

Był oczywiście piękny.

Nico mieszkał w dzielnicy Parioli, a jego posiadłość była oddalona o kilka minut jazdy samochodem od hotelu. Dom był elegancki i utrzymany w dobrym guście. Podążał za nią stukot jej obcasów o marmurowe posadzki.

W rezydencji znajdowała się ogromna, błyszcząca kuchnia, gdzie Marianna złożyła limoncello i passata w pustawych szafkach kuchennych. Następnie wróciły do głównego korytarza, ze sklepieniem wysokim jak w gotyckiej katedrze i wielkimi schodami. Aurora wdrapała się po nich niechętnie – z pewnością sypialnia Nica nie była najlepszym miejscem, by próbować o nim zapomnieć.

Główna sypialnia miała balkon z widokiem na park Villa Borghese i gdyby nie okoliczności, Aurora pewnie wyszłaby napawać się widokiem. Zamiast tego spojrzała na ogromne łóżko przybrane białymi i ciemnymi poduszkami i wyobraziła sobie Nica pod pościelą.

Była przytłoczona ogromem sypialni. Z kolei Marianna wyraźnie już do niej przywykła i błyskawicznie wyciągnęła pokrowiec na garnitury oraz walizkę, po czym zaczęła selekcję ubrań do zabrania.

– Auroro, czy mogłabyś naszykować bieliznę na wyjazd?

Po prostu cudownie!

Przebywanie w jego sypialni było dla niej katorgą, ale starała się ze wszystkich sił dotrzymać złożonej sobie obietnicy i skupić się na pracy.

– To też mam spakować? – spytała, trzymając w dłoniach parę czarnych spodni od piżamy. Zaskoczyło ją, gdy Marianna odpowiedziała śmiechem.

– Nie, kupiłam je na wszelki wypadek, gdyby musiał iść do szpitala lub coś w tym guście.

– Ach…

– Osobista asystentka musi być gotowa na wszystko.

Tyle że Aurora nie zamierzała nią być.

– Marianno, dlaczego dziś jestem tu z tobą? Nie przeszkadza mi to, oczywiście, ale myślałam, że zostanę z działem marketingu.

Zanim odpowiedziała, Marianna odłożyła na łóżko garnitur który trzymała w dłoniach.

– Cóż, nie zawsze podróżuję z signorem Caruso, a biorąc pod uwagę, że zapewne będzie spędzać sporo czasu w Silibri, pomyślałam, że rozważnie będzie przeszkolić kogoś stamtąd do pomocy. W każdym z jego hoteli mam współpracownika. Rozmawiałam o tym z Francescą i zasugerowała ciebie.

– Mam zostać osobistą asystentką Nica?

– Nie. Po prostu potrzebuję mieć bezpośredni kontakt w Silibri z kimś, kto mi pomoże w obowiązkach.

– Czy Nico o tym wie?

– Nie. Ustaliłam to tylko z Francescą. Nie zawracałabym głowy signorowi Caruso taką błahostką. – Posłała jej słaby uśmiech, z którego Aurora wyczytała, że już ma wątpliwości co do jej osoby.

Wątpiła także i sama Aurora.

Zbliżenie się do Nica nie pomoże jej w zduszeniu tlącej się miłości – raczej rozdmucha żar, jaki ją trawi. Zdobyła się więc na odwagę i odparła:

– Bardzo mi miło, że o mnie pomyślałaś, ale muszę odmówić. Wątpię, żebym się nadawała do tej roli.

Postanowiła, że tej nocy, gdy wreszcie wróci do hotelu, ostatni raz przeleje łzy z powodu Nica. Nie spotka się z przyjaciółmi z pracy na objazdowym zwiedzaniu. Widywała się z nimi codziennie, a do tego wszyscy byli sporo od niej starsi.

Nie. Dziś w nocy będzie płakać i rozpamiętywać jej wcześniejsze, żenujące zachowanie. A potem…

Cóż, potem czas nauczyć się żyć dalej, zacząć chodzić na randki.

Flirtować.

Była dwudziestoczteroletnią singielką w Rzymie.

Do diabła z tobą, Nico Caruso! Chcę być z mężczyzną, który mnie pragnie. Wreszcie się od ciebie uwolnię!

– Gdzie jest Aurora? – spytał Nico kilka godzin później.

– Och, dołączyła do działu marketingu – odparła Marianna. – O tej porze już objeżdżają miasto w autokarze. Wiesz – zaczęła Marianna – jeszcze nie spotkałam tak entuzjastycznej grupy ludzi. Jestem pewna, że dzięki ich energii i zaangażowaniu nowy hotel będzie wspaniałym miejscem.

– O ile lubisz pomarańcz – burknął Nico i odepchnął od siebie podpisane już zamówienie na uniformy. – Czemu właściwie szkolisz Aurorę? Myślałem, że jest w dziale marketingu.

– Owszem – potwierdziła. – Ale najprawdopodobniej będziesz spędzał sporo czasu w Silibri…

– Zaraz po oficjalnym otwarciu wyjeżdżam i nigdy nie wracam.

– Zawsze odwiedzasz hotele. We Florencji mam Teresę, we Francji Amelie… Francesca pomyślała, że Aurora nadawałaby się…

– Nie – wypalił zdecydowanie za szybko i za głośno, szybko więc postanowił ratować sytuację: – Zrozum, jestem pewien, że Aurora będzie doskonała w marketingu, ale nie sądzę, by się nadawała…

– Nie ma problemu – ucięła Marianna. – Aurora powiedziała to samo.

– Naprawdę?

Dlaczego zamiast ulgi poczuł się jak po otrzymaniu ciosu w splot słoneczny? Czemu też myśl o bliskiej współpracy z Aurorą napawała go takim niepokojem?

ROZDZIAŁ TRZECI

Noc, której żadne z nich nie zapomni…

– Możesz powiedzieć Nicowi, że nie zamierzam opuścić swojego domu.

Wystarczyło, by usłyszała imię Nica w ustach jego ojca, by ponownie poczuć ból złamanego serca. Często ją to spotykało w Silibri. Nico Caruso był tu często poruszanym tematem.

– Od kiedy to mam bezpośredni kontakt z twoim synem, Geo? – odpowiedziała wesoło, zdecydowana, by nie zdradzić targających nią uczuć, po czym poprawiła poduszkę starca. – Nie rozmawiałam z Nikiem od lat.

– Przysyła swój helikopter, by zabrać mnie do Rzymu.

Aurora na moment przestała ubijać poduszkę.

Geo czasami mylił fakty, miał też tendencje do wyolbrzymiania, ale nawet jak na niego ta historia była zbyt nieprawdopodobna.

– Kto ci to powiedział? – spytała, gdy ponownie osunął się na oparcie fotela.

– Lekarz.

– Ten sam, który powiedział, że picie cię zabije? – dopytała.

Geo powoli się uśmiechnął.

– Ten sam lekarz, który stwierdził, że nie możesz tu sam mieszkać i powinieneś się przenieść do domu opieki? – kontynuowała. – Bo o ile dobrze pamiętam, to mówiłeś mi, że nie wolno wierzyć w jego słowa.

– Możliwe – odparł Geo. – Ale tym razem mówił prawdę: Nico przysyła helikopter, żeby mnie zabrać.

Fala pożarów od tygodnia pustoszyła południowe wybrzeże Sycylii, nieubłaganie zbliżając się do ich małej wioski. Powiedziano im, że muszą się ewakuować, ale tak jak Geo, jej tata odmówił opuszczenia domu.

Nie miała wątpliwości, że Nico chciał zabrać ojca jak najdalej od szalejącego ognia, ale prywatny helikopter był przecież poza zasięgiem chłopaka z Silibri.

Kłamstwa Geo stawały się coraz bardziej przerysowane. W zeszłym tygodniu twierdził, że Nico posiadał trzy hotele rozsiane po całej Europie. Gdy mu nie uwierzyła, poprawił się: Nico miał cztery hotele, nie trzy!

– Okradł mnie! – rzucił teraz i przeklął. – Zabrał, co moje.

– Opowiadasz dęte historie, Geo – odparła z uśmiechem.

– Niech sobie wsadzi głęboko ten swój dom opieki w Rzymie. Nienawidzę go.

Jakkolwiek sposób, w jaki Geo traktował Nica, napawał ją wstrętem, nie była w stanie przejść obok domu starca i nie złożyć mu wizyty. Było to warte jej zachodu, skoro w ten sposób mogła ulżyć Nicowi świadomością, że ktoś dogląda jego ojca.

– Czy jest jeszcze coś, co mogłabym dla ciebie zrobić?

– Weź pieniądze z kredensu i skocz do sklepu.

– Nie kupię ci whisky, Geo – odparła.

– Czemu nie? I tak wszyscy umrzemy w tym pożarze!

Aurora się rozpromieniła.

– W takim razie spotkasz się ze Stwórcą na trzeźwo.

– Weź pieniądze i kup mi whisky.

– Nie rób tego.

Zanim się odwróciła, wiedziała już, kto wypowiedział te słowa. Poznała go po głębokim głosie.

– Nico… – zaczęła. – Przyjechałeś?

– Owszem.

Miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę, która mimo unoszącego się w powietrzu, wszędobylskiego popiołu wyglądała nieskazitelnie. Miał czyste, czarne włosy, w przeciwieństwie do niej. Przez cały dzień zamiatała liście na trawniku Gea i usiłowała zabezpieczyć przed pożarem jego dom, jak tylko była w stanie.

Ach, czemu nie mógł przyjechać za parę godzin, gdy byłaby już umyta i ubrana na imprezę Antonietty? Z drugiej strony, czy to miało jakiekolwiek znaczenie? Nico i tak nigdy by się nią nie zainteresował.

– Jak tu dotarłeś? – spytała. – Droga z lotniska jest zamknięta.

– Przyleciałem helikopterem – odparł Nico.

– A nie mówiłem! – obwieścił Aurorze Geo, ale zaraz po tym zwrócił się do syna: – Nigdzie nie lecę, a ty nie jesteś tu mile widziany. Wynoś się!

Zaczyna się, pomyślała Aurora, i w niecałe dwie minuty po przybyciu Nica, Geo zaczął wrzeszczeć i machać laską w kierunku syna.

– Wynoś się! – ryczał.

– Tato…

– Precz! Nie chcę cię tu widzieć! Nie jesteś mile widziany w moim domu! Jesteś złodziejem i łgarzem! Doprowadziłeś mnie do ruiny!

Aurora postanowiła uspokoić sytuację.

– Wyjdę z Nikiem na zewnątrz i pokażę mu stan przygotowań domu do obrony przed ogniem – zasugerowała.

Wyszli z niewielkiego domku, przy akompaniamencie gniewnych okrzyków Gea. Na zewnątrz było nieprzyjemnie gorąco, a w powietrzu

unosił się zapach dymu.

– Dobrowolnie stąd nie odejdzie – powiedziała.

– Wiem – westchnął Nico.

Jego śmigłowiec czekał w pogotowiu, a ośrodek opieki był gotów na przyjęcie Gea, ale choć Nico kazał Mariannie wszystko zorganizować, wiedział, że to próżny wysiłek.

– Mógłbyś go stamtąd wynieść – zaproponowała.

– Mógłbym – przytaknął Nico. – Ale wtedy pewnie umarłby mi na ramionach tylko po to, by mi zrobić na złość. A co z tobą?

– Ze mną?

– Tak. Dlaczego chcesz tu zostać, Auroro?

– Ponieważ musimy chronić wioskę.

– A co takiego możesz zdziałać przeciwko potędze pożaru lasu?

Miała sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu. Była malutka. Nie była już jednak chuda jak patyk.

Unikali ze sobą kontaktu od tamtego niezręcznego spaceru po plaży sprzed czterech lat. Z daleka obserwował, jak rozkwitała. Zapatrzona w niego, niedojrzała dziewczynka stała się bezpośrednią, asertywną kobietą, która – ku wielkiemu zdziwieniu Nica – zaczęła go pociągać.

Nie, żeby to okazywał. Jedna bowiem rzecz nie zmieniła się wcale. Nico nie chciał zakładać rodziny ani brać odpowiedzialności za uczucia innej osoby.

– Auroro, nie możesz zrobić niczego, co powstrzymałoby pożogę.

– Mogę robić posiłki dla strażaków – odparła. – Zresztą, tata twierdzi, że wioska jest bezpieczna.

– Auroro… – Głos mu się nie zmienił, ale poczuł ukłucie strachu w gardle na myśl o tym, że ona tu zostanie.

Wioska nie była bezpiecznym miejscem. Nico widział podczas lotu pożar z góry, słyszał też pełne niepokoju komentarze pilota. Bruno, ojciec Aurory, pewnie żałował już swojej głupiej decyzji i obecnie robił dobrą minę do złej gry.

– Wyjedź stąd.

– Nie.

Nie ustępował.

– Leć ze mną teraz.

– Już ci powiedziałam, że zostaję.

– Nalegam… – odparł. Rozgniewało go, gdy w odpowiedzi parsknęła śmiechem.

Czy nie rozumiała, że wioska spłonie? Że ogień zniszczy wszystko na swojej drodze?

– Mógłbym cię po prostu przerzucić przez ramię i zabrać stąd siłą, tak jak sugerowałaś, bym to zrobił z ojcem.

– I co potem, Nico? Co byś ze mną zrobił w Rzymie?

Zacisnął zęby.

– Mój ojciec nie miałby nic przeciwko – kontynuowała. – W zasadzie, to cała wioska zebrałaby się wiwatować, gdybyś mnie miał zabrać. – Uśmiechnęła się, ale jej oczy nie miały już wesołego wyrazu. – Ale po wszystkim z pewnością byś mnie zwrócił do domu. To nie skończyłoby się dobrze, Nico.

Nie, pomyślał. Nie skończyłoby się to dobrze.

– Czy w ogóle zastanawiałaś się nad wyjazdem? – spytał.

– Dlaczego niby miałabym to robić? – Wzruszyła ramionami. – *La famiglia* jest dla mnie wszystkim. Dobre jedzenie i rodzina. Czy potrzeba czegoś więcej?

– Spróbuj mówić niższym głosem, gdy naśladujesz swojego ojca, Auroro.

– Ale ja go nie naśladowałam.

– Nie? Słyszałaś to tyle razy, że uwierzyłaś, że to twoje własne słowa.

– Czemu musisz wszystko krytykować?

Nico wziął głęboki wdech. Miała rację. Krytykował ją, a nie miał do tego prawa. Szczególnie po tym, ile zrobiła dla jego ojca. Postanowił zmienić temat.

– Nie przesłałaś mi jeszcze swojego numeru konta, bym mógł ci zapłacić za opiekę nad moim tatą.

– Nie postrzegam tego jako pracę.

Nie. Dla niej to był obowiązek. Nico wiedział o tym.

Mimo że jej nie poślubił, ona i tak wzięła odpowiedzialność za jego rodzinę.

– Auroro…

– Nie mam na to czasu, Nico. Muszę przenieść drewno opałowe jak najdalej od domu twojego ojca. Myślałam, że mój brat już się tym zajął, ale…

– Przepraszam cię na moment – przerwał Nico.

Odszedł kawałek od domu, wyciągnął telefon i zadzwonił do swojego pilota.

Mógł stąd odlecieć. Być może nawet powinien to zrobić. Zgodził się z pilotem, że nie ma sensu, by tamten czekał bezczynnie w zagrożonym ogniem obszarze na wypadek, gdyby Geo się rozmyślił. Nico nie mógł jednak zostawić w takiej sytuacji ojca samego.

Nie mógł też porzucić Aurory.

Spojrzał na nią, jak przenosiła drwa, robiąc wszystko, by zabezpieczyć starca.

– Już jestem – rzucił, zbliżając się do niej.

Była cała brudna od drewna, dostrzegł też smugi popiołu pozostawione na jej czole, gdy przetarła je wierzchem dłoni.

– Zajmę się drewnem. Co jeszcze zostało do zrobienia?

– Nie lecisz do Rzymu?

– Nie.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie ojca Aurory.

– Nico!

Bruno przywitał go ciepło, jak zawsze zresztą. Nieustannie wprawiało to Nica w zdziwienie. Odtrącenie jego córki powinno być powodem do urazy, jednak wbrew wszystkiemu Bruno nadal traktował go jak przyszłego zięcia.

– Zostaniesz z nami? – spytał.

– Nie, nie mogę… – próbował wykpić się Nico, ponieważ nie chciał znaleźć się pod jednym dachem z Aurorą.

A raczej: chciał być z nią, ale na osobności. Chciał ją rozebrać pod prysznicem i mydlić jej piersi, obecnie rozdzielone stróżką potu.

– Chyba mój domek nie jest za ciasny dla jaśnie wielmożnego, co? – Bruno wiercił mu dziurę w brzuchu.

Odmowa przyjęcia gościny byłaby obrazą i choć Nico w życiu zawodowym nie przejmował się uczuciami innych, tutaj starał się postępować inaczej.

Czy tego chciał, czy nie, dopóki ojciec żył, potrzebował tych ludzi. Poza tym, a może przede wszystkim, chciał postąpić, jak należy.

– Możesz spać w łóżku Aurory.

– Nie. Wykluczone! – Nico nie chciał nawet o tym słyszeć.

– Tej nocy nie będzie jej w domu, wybiera się na urodziny Antonietty.

– Aurora powinna zostać w domu – stwierdził Nico. – Myślałem, że z powodu zagrożenia drogi są zamknięte.

– Owszem, główną zamknęli, ale drogi lokalne między wioskami nadal funkcjonują, a zagrożenie wisi nad nami od tygodni – odparł Bruno. – Życie toczy się dalej, a ojciec Antonietty jest szefem straży pożarnej. Na jego ziemi obozują obecnie strażacy. Nie mogłaby się znaleźć w bardziej bezpiecznym miejscu na wyspie.

– Mógłbym stać na warcie, na wieży widokowej – zaproponował Nico, ale Bruno pokręcił przecząco głową.

– Tej nocy wartownikiem jest Pino. Zostajesz z nami.

– Cóż, dziękuję za propozycję – odpowiedział Nico. – Ale zostanę tylko pod warunkiem, że będę spał na kanapie.

– Jak sobie chcesz. – Bruno wzruszył ramionami.

Przed kolacją Nico zajrzał jeszcze raz do ojca, który stracił przytomność, odurzony alkoholem. Aurora była już na miejscu i przekręcała go na łóżku na bok, tak by się nie zadławił.

– Poprosiłem w sklepie, by mu nie sprzedawali whisky – powiedział do niej Nico.

– Można teraz zamówić alkohol z dostawą do domu. – Wzruszyła ramionami. – Nawet twój ojciec rozgryzł, jak działa internet. Do tego zaglądają też do niego Pino czy Francesca. Nie powstrzymasz go. Chodź, czas już wracać na kolację.

– Muszę jeszcze porozmawiać z lekarzem.

Nie dowiedział się niczego nowego.

Geo musi przestać pić. Poza tym potrzebuje profesjonalnej opieki. Niestety w Silibri nie mógł jej znaleźć.

– Rozmawiałem z agencją – powiedział lekarzowi Nico. – Planuję też kupić dom naprzeciwko. W ten sposób…

– Mógłbyś kupić tuzin domów – przerwał doktor. – Co z tego? Nikt nie chce tu mieszkać. Wioska umiera szybciej niż twój ojciec.

Dlaczego Aurora zdecydowała się tu zostać?

Nico przypomniał sobie wieczory, jakie spędzał u Messinów. Potrafiła długo opowiadać o fotografii. Miała swoje pasje i marzenia. Wszystkie jednak zostały zdławione przez tę wioskę jak dym, który obecnie przesłaniał niebo nad doliną.

– Chodź, chodź! Usiądź! – powiedział Bruno Messina, gdy tylko Nico przestąpił próg jego domu. – Dobre jedzenie i rodzina. Czy potrzeba czegoś więcej? Chodź do nas, Auroro.

Aurora jednak nie usiadła do stołu.

– Nie mogę, tato. Na imprezie będzie jedzenie, a ja muszę się wyszykować.

– A czy strażacy też będą na tej imprezie? – dopytał Bruno. I choć mówił do Aurory, posłał znaczące spojrzenie Nicowi.

– Sądzę, że są zbyt zajęci walką z ogniem – odparła, po czym uśmiechnęła się słodko i wyszła.

Nico poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku – bynajmniej nie z głodu.

– Aurorę ciągnie do jednego ze strażaków – wyjaśnił Bruno i przewrócił oczami. – *Per favore, mangia, mangia*, Nico. Dalej, jedz, proszę!

Makaron, choć pyszny, w ustach Nica smakował jak popiół.

Co gorsza, słyszał szum wody w rurach, gdy Aurora włączyła prysznic…

Rozkosznie było zmyć z włosów i ciała brud i tłusty popiół, jak również odświeżyć się po upalnym dniu. Tego ranka wstała o szóstej i pracowała bez przerwy. Spojrzała na swoją skórę, ciemną jak muszkat, mięsisty brzuch, pełne piersi i zbyt mocno zbudowane nogi. Miała za dużo ciała. I była zdecydowanie zbyt pyskata. Nigdy nie będzie dość dobra dla Nica.

W zeszłym tygodniu całowała się ze strażakiem. Jedyne, co poczuła, to łaskotanie jego brody, czosnkowy oddech i zapach dymu we włosach.

Wyszła spod prysznica i owinęła ręcznikiem ciało, tak rozpalone jak wzgórza płonące dookoła wioski.

Udała się do pomalowanej na różowo sypialni. Wiedziała, że jest zbyt dziecinnie urządzona, z drugiej strony, powinna się już wyprowadzić z domu ojca.

Pomyślała, że albo zostanie starą panną, albo jednak któregoś dnia wyjdzie za mąż. Nigdy jednak nie zazna rozkoszy Nica.

Pełne wściekłości łzy wypełniły jej oczy.

Wcisnęła w stanik swój obfity biust. Gdy walczyła z ciemnymi włosami, by zaprowadzić w nich choć odrobinę ładu, pękł jej łańcuszek i krzyżyk, który nosiła całe życie, upadł na podłogę.

To był znak.

Jaki jest sens w byciu porządną włoską dziewczyną, jeśli idealny włoski chłopiec cię nie chce?

Podeszła do regału i wyciągnęła z niego specjalną, wydrążoną książkę. Ukrywała w niej „zakazaną pigułkę”. Raczej bezużyteczną pigułkę, pomyślała, bo nie wyobrażała sobie uprawiania seksu z kimkolwiek innym niż Nico.

Tej nocy jednak będzie pić wino i ponownie spróbuje się całować ze strażakiem – i jeśli tym razem złapie ją za pierś, nie strąci jego dłoni.

Do diabła z tobą, Nico Caruso. Zapomnę o tobie.

Nałożyła róż na policzki, wydłużyła rzęsy mascarą, a na koniec posmarowała wargi różowym błyszczykiem.

Naznaczyła perfumami szyję i nadgarstki, po czym nałożyła szpilki.

I doskonale wiedziała, że nie stroi się dla strażaka.

Niech Nico się skręca z żalu za utraconą okazją.

Nico, owszem, skręcał się, ale z żądzy, gdy w środku posiłku Aurora zeszła na dół w szpilkach i srebrzystej sukience.

Nico starał się na nią nie patrzeć.

– Idź się przebrać, Auroro – zagroził jej ojciec.

– Po co? Chcesz, bym upchnęła kieckę w torebce i założyła ją na środku ulicy? – pyskowała Aurora. – Niezależnie od tego, co powiesz, pójdę w niej dzisiaj na imprezę.

Nico nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

Rozległ się klakson samochodowy. To przewoźnik rozwożący ludzi między okolicznymi wsiami.

Kolejno pochylała się i całowała ojca, matkę, brata. Nico w męczarniach czekał na swoją kolej. Brak tradycyjnego pożegnania się z nim zostałby źle odebrany i niewątpliwe wywołałby komentarze. Gdy nachyliła się nad nim, oboje wstrzymywali oddech. Ich pożądanie było jak beczka prochu czekająca na iskrę.

– Uważaj na siebie – powiedział dziwnie chrapliwym głosem.

Posłała mu uśmiech, którego nie był w stanie odcyfrować.

– Nie jestem dla ciebie powodem do zmartwień, Nico.

Szukała kłopotów. Wiedział to.

Cholera.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Noc, której żadne z nich nigdy nie zapomni, parę godzin później…

– Zabierajmy się stąd.

Aurora obróciła się i spojrzała na Antoniettę. Trzy przyjaciółki siedziały na zboczu wzgórza i obserwowały złowrogą łunę.

– Przetrwamy to – powiedziała Chi-Chi. – Zbiera się na burzę.

– Burzy towarzyszą zwykle pioruny – zaznaczyła Antonietta. – Żałuję, że nie wyjechałam. Chciałabym być teraz w… – Pomyślała przez chwilę. – W Paryżu.

– Przecież nie znasz francuskiego – odparła Aurora.

– Ale się uczę. – Antonietta wzruszyła ramionami i na moment zamilkła. Potem dodała: – Tata mówi, że gdy pożar się skończy, zorganizuje mi porządne przyjęcie. W końcu się zaręczam.

Chi-Chi wydała z siebie pisk i podskoczyła z entuzjazmu.

– Z Sylvestrem – dodała Antonietta i spojrzała na Aurorę, która pilnowała, by się nie skrzywić.

Antonietta i Sylvester byli bowiem kuzynami i Aurora była pewna, że małżeństwo zostało zaaranżowane po to, by pieniądze zostały w rodzinie.

– Cieszysz się? – spytała ostrożnie.

Antonietta zamilkła na bardzo długo, po czym wzruszyła ramionami i udzieliła dziwnej odpowiedzi.

– *C’est la vie!*

Aurora nie wiedziała, co to znaczy, ale w głosie przyjaciółki usłyszała ton zmęczonej rezygnacji i zmartwiło ją to.

– Słyszałam, że twój Nico wrócił – powiedziała Antonietta.

– To nie jest „mój” Nico – odparła Aurora.

– Nie – zgodziła się Chi-Chi. – Powinnaś o nim zapomnieć – prychnęła, po czym szturchnęła ją w ramię, gdy zobaczyła nadjeżdżający wóz gaśniczy.

Było w nim wielu zmęczonych strażaków, spragnionych odpoczynku, jedzenia i być może całusa…

Antonietta złapała Aurorę za ramię.

– Jeśli Nico jest w wiosce, to co ty robisz tutaj?

– On mnie nie chce – odparła.

– Wracaj do domu – powiedziała Antonietta. – Spróbuj naprawić, co się da, póki jest to możliwe. Słyszałam, jak ojciec rozmawiał ze swoimi ludźmi o zmianie kierunku rozprzestrzeniania się ognia…

Tak… – pomyślał Nico, gdy siedział przy stole z rodzicami Aurory i grał z nimi w karty. Tak mogło wyglądać moje życie.

Ciężka praca w winnicy za dnia, obolałe ciało nocą. Jedynym plusem byłoby to, że siedziałby w domu z Aurorą naprzeciwko.

To, że nie chciał się z nią żenić ani nie chciał zostać w Silibri, nie oznaczało, że nie czuł do niej pożądania ani że mu na niej nie zależało.

Nie mógł znieść myśli o tym, że była poza domem podczas szalejącego pożaru.

– Bruno, mogę pożyczyć twój samochód i pojechać po Aurorę?

– Aurora nie będzie ci wdzięczna za przeszkodzenie jej w zabawie. Poza tym już ci mówiłem, że jest w najbezpieczniejszym z możliwych miejsc.

Nico miał ochotę krzyczeć. Powstrzymał się, bo nie chciał martwić jej matki.

– Weź poduszkę z pokoju Aurory – powiedział Bruno. – Wiesz, jak tam trafić.

O, tak. Wiedział.

Zapach Aurory unosił się w powietrzu. Opuścił wzrok i na podłodze dostrzegł złoty krzyżyk. Podniósł go i umieścił na kredensie. Dostrzegł leżącą tam książkę. Zaintrygowało go to, gdyż wiedział, że Aurora nie czytała poezji. Otworzył tomik, niemal spodziewając się, co tam znajdzie.

Blister tabletek, do połowy opróżniony.

Był pewien, że zostawiła książkę na wierzchu, by ją znalazł.

Otrzymał od niej wiadomość, której nie mógł znieść.

Kanapa była miękka, ale Nico i tak nie mógł spać. Było już po północy. Wyczekiwał powrotu Aurory. Wreszcie usłyszał nadjeżdżający samochód.

Drzwi otworzyły się niemal bezgłośnie i Nico odetchnął z ulgą, gdy usłyszał odgłos jej bosych stóp na posadce. Musiała zdjąć szpilki i nieść je w ręku. Idąc na placach, przekradła się obok niego.

Nie tyle go dostrzegła, co raczej wyczuła jego obecność.

Doszła do łazienki i zanim wyszorowała zęby, przyjrzała się w lustrze swojej twarzy i zmierzwionym włosom.

Nawet nikogo nie pocałowała.

Jeden strażak był całkiem atrakcyjny. Potężnie zbudowany i brodaty, bardzo miły. Nie był jednak Nikiem.

W każdym śnie, w każdej myśli, to właśnie z Nikiem się całowała, to Nico był jej pierwszym mężczyzną. Nie była w stanie tego zmienić.

Umyła twarz, zdjęła ubranie i założyła powyciągany, workowaty T-shirt.

Zamiast jednak udać się do sypialni poszła do kuchni. Podjęła decyzję. Nico będzie jej pierwszym mężczyzną.

Usłyszał otwierające się drzwi lodówki i ruch, ale gdy stanęła nad nim, pozorował sen.

– Wiem, że nie śpisz – powiedziała.

– Jak wróciłaś?

Nie odpowiedziała.

– Co robiłaś?

– Siedziałam na zboczu wzgórza, rozmawiałam…

– Z kim?

– Z Chi-Chi i Antoniettą.

– A co z twoim strażakiem?

– On mnie pragnie. Ty nie.

– Więc co tu robisz?

– Ja go nie chcę. Chcę ciebie.

Nico wyczuł rozpacz w jej głosie. Wziął ją za dłoń i pociągnął lekko w swoją stronę, zachęcając w ten sposób, by usiadła.

– Odtrąciłeś mnie.

– Miałaś szesnaście lat. Nie wiń mnie, że nie pociągała mnie nastolatka, którą traktowałem jak siostrę.

O tym nie pomyślała.

– Uważasz mnie za swoją siostrę?

– Uważałem.

– A teraz kim dla ciebie jestem? Przyjaciółką? – spytała.

– Nigdy nie będziemy przyjaciółmi, Auroro.

Było w tym dużo prawdy. Rzeczy, które chciałaby zrobić z Nikiem, nie zrobiłaby z żadnym z przyjaciół.

– Co tam robiłaś?

– Próbowałam się dopasować. Jak zwykle nie wyszło.

– To znaczy?

– Chi-Chi desperacko pragnie wyjść za mąż, a Antonietta… – Zawahała się. – Niedługo ma się zaręczyć z Sylvestrem.

– Myślałem, że to jej kuzyn.

– Nie sądzę, by była szczęśliwa z tego powodu.

Nico westchnął.

– Trudno jej się dziwić.

– Cóż… – podjęła Aurora. – Chi-Chi pragnie męża, Antonietta wręcz przeciwnie, a jeśli o mnie chodzi… – Wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała mu: – Mam dwadzieścia lat, a w zeszłym tygodniu całowałam się po raz pierwszy w życiu.

– Tylko całowałaś? – spytał Nico, ona zaś kiwnęła głową.

– Było okropnie – przyznała.

Nie do końca jej wierzył.

– Musisz lepiej ukrywać tabletki, Auroro.

– Węszyłeś w moim pokoju?

– A myślisz, że rodzice tego nie robią? – spytał.

– Zazwyczaj jestem bardziej ostrożna.

– Skoro masz za sobą pierwszy pocałunek, dodajmy: okropny, to po co tabletka?

– Proście, a będzie wam dane – odparła. – A przynajmniej ja komuś dam.

Zaśmiał się.

Po chwili dołączyła do niego.

Ten moment wspólnie dzielonej wesołości, gdy widziała, jak zwykle oziębły i nieporuszony Nico się śmieje, sprawił, że zdecydowała się na coś, czego robić nie powinna. Wyciągnęła ku niemu rękę i dotknęła jego policzka.

Sięgnął ku jej dłoni, by ją odsunąć, ale zamiast tego przycisnął ją mocniej.

– To ja nie potrafię się dopasować, Auroro. Nie chcę związków. Nie chcę odpowiedzialności.

– I pewnie nie chcesz kogoś, kto nie potrafi się całować.

– Auroro, uwierz mi, potrafisz.

– Mogę poćwiczyć na tobie?

– Nie.

– W takim wypadku wracam do mojego strażaka… – powiedziała i poczuła, jak zacisnął mocniej palce na jej dłoni.

– Jeden pocałunek – powiedział stanowczo.

– Chcę cię widzieć – oznajmiła i wspięła się na niego, po czym usiadła na jego brzuchu. Uradowało ją, że pomógł jej się usadowić, jak również i to, że się uśmiechał.

Nawet w mroku jego twarz była piękna. Cienie podkreślały jego dołeczki w policzkach, wgłębienie w podbródku, rozkoszną linię warg. Czarne oczy wpatrywały się wprost w nią.

– Wiesz, jak się całować, Auroro – powiedział, a ona nachyliła się nad jego twarzą.

Czuła jego miękkie wargi, przyjemnie szorstką szczękę.

Obsypała go serią delikatnych, psotnych całusków. Były niemal przyjacielskie… choć niezbyt pośpieszne. To była dopiero rozgrzewka.

Obejmowała nogami jego nagi tors. Ciepło bijące z jego brzucha ogrzewało przyjemnie jej łono.

– Pocałuj mnie głębiej – powiedział.

– Jestem na to zbyt nieśmiała.

Znów się zaśmiali, nie przerywając całowania. Nagle jego dłoń objęła tył jej głowy i Aurora otrzymała swój pierwszy porządny pocałunek.

Smakował limoncello i ukrywaną przed światem namiętnością.

Drugą ręką objął jej kibić, po czym zsunął dłoń na pośladki i momentalnie przerwał pocałunek.

– *Dio*, Auroro, gdzie są twoje majtki?

– Nie zakładam ich do snu – odparła z uśmiechem. – Jest za gorąco.

Przesuwał dłońmi po jej dorodnym ciele. Nagle wyczuła u niego wahanie. Cofnął ręce, co przyjęła z żalem. Zsunęła się po nim do tyłu i usiadła na jego udach. Czyniąc to, otarła się nagim łonem o jego najtwardszą część ciała.

Zsunęła z niego bawełniany koc i dostrzegła pod czarnymi jedwabnymi bokserkami wyraźny dowód jego pożądania.

– Och, Nico… – szepnęła.

Bez lęku czy wahania dotknęła i uwolniła go z krępującego materiału. Badała go dłońmi, nie odrywając od niego wzroku.

– Auroro… – ostrzegł i zabrał jej dłoń.

Ona jednak nie ustąpiła, a gdy dotknęła go ponownie, Nico jej nie powstrzymał.

– Ugaś mój płomień – jęknęła.

– Idź do swojego łóżka – odrzekł i spróbował ją unieść.

Aurora jednak się zaparła.

– Nie.

– W porządku – ustąpił. – Zaspokoję cię, a potem idziesz spać do siebie.

Arogancki ton jeszcze bardziej ją podniecił.

Pieścił ją dłonią. Nie był delikatny. Zdławiła krzyk, po czym przez moment poruszała się wraz z jego ręką. Spojrzała na niego i zadrżała, gdy dostrzegła, że się uśmiecha.

Tylko czy to był uśmiech?

W jego wyrazie twarzy było coś mrocznego, a gdy się odezwał, jego głos zadudnił w jej uszach jak grom.

– Zdejmij bluzkę – rozkazał.

Pośpiesznie wykonała polecenie. Oparłszy dłonie o jego pierś, uniosła się nieco, on zaś przesuwał końcem swojego członka po jej najbardziej wrażliwym miejscu.

– Tylko nie krzycz – ostrzegł. Nacisnął na nią, była jednak zbyt ciasna.

Położył dłonie na jej biodrach. Planował zrobić to bardziej delikatnie, ale oboje byli zbyt podnieceni. Pchnął ją i ich ciała się złączyły.

Była to najbardziej bolesna, rozkoszna i niezwykła chwila w jej życiu. Nie wydała z siebie jednak żadnego dźwięku.

– Chodź – powiedział. – Daj mi się pocałować.

Pocałunek był czuły i męski. Dłońmi masował jej biodra. Jęknęła. Usta Nica powoli przegnały ból, a jego miejsce zajęła żądza.

Aurora zaczęła poruszać biodrami zgodnie z potrzebami własnego ciała.

Nico przejął kontrolę, zgrywając jej ciało z narzucanym przez siebie rytmem.

Mamrotała jego imię, walcząc z głosem tak, by nie przerodził się w krzyk.

To nie było gaszenie pożaru – pożoga rozprzestrzeniała się, trawiła ją coraz bardziej. Nie rozpoznała zbliżającej się rozkoszy, choć pragnęła jej

całym sercem. I wtedy Nico otworzył usta w bezdźwięcznym krzyku i wyprężył się.

Czuła, jak ją wypełnia, jak Nico – jej Nico – zakrywa jej usta dłonią, a chwilę potem ciemność pochłonęła jej cały świat.

Aurora zaczęła całować słone wnętrze jego dłoni. W odpowiedzi zsunął rękę na jej potylicę, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Oboje powoli otrząsali się ze swojego uniesienia. Trzymał ją jeszcze chwilę w objęciach, potem jednak wstał i podszedł do okna, zaniepokojony czerwoną łuną za oknem.

Gdy się odwrócił, spojrzał z powrotem na kanapę, na której leżała Aurora…

Wiedziała, że musi wrócić do swojego łóżka.

– Chodź – rzekł do niej Nico i wziął ją za rękę. Pomógł jej stanąć na trzęsących się nogach. Starała się zwalczyć łzy. Jak w jednej chwili mógł być tak blisko niej, a w następnej pakować ją do łóżka jak małe dziecko?

Aurora wróciła do swojej różowej sypialni i położyła się w łóżku, które wydało jej się obce i puste.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak zawsze, Aurora wstała wcześnie rano, jednak obudziła się w zupełnie innym świecie. Nie poświęciła ani jednej myśli szalejącym pożarom lasów. Ważny był tylko Nico i to, co między nimi zaszło. Nie żałowała. Wręcz przeciwnie, rozkoszowała się wspomnieniami upojnej nocy. Czuła jednak także lęk. Nie sądziła bowiem, że mogłaby go kochać jeszcze bardziej, pragnąć jeszcze mocniej.

A jednak.

Dosyć późno dotarł do niej odgłos deszczu stukającego miarowo o szybę. Aurora wyjrzała przez okno. Zza gęstej kurtyny wody w powietrze unosiła się para zmieszana z czarnym dymem.

Aurora założyła sukienkę i sandały, po czym wymknęła się z domu, rzucając jedno krótkie spojrzenie na leżącego Nica.

Tym razem nie udawał, że śpi, zbudził się jednak na dźwięk zamykanych drzwi. Rzadko kiedy analizował własne emocje – dużo częściej je tłumił, ale teraz próbował określić, jak się czuje. Nie było w nim żalu. Przeciwnie, poprzednia noc była jednym z najlepszych doświadczeń w jego życiu.

Czuł się jednak winny.

Choć między nim i Aurorą zmieniło się wszystko, to w żaden sposób nie wpłynęło to na to, czego chciał od życia. Nie szukał miłości ani małżeństwa. Wczoraj w nocy utracił nad sobą kontrolę, a nie był do tego przyzwyczajony.

Ubrał się, po czym ruszył do miejsca, gdzie spodziewał się znaleźć Aurorę.

Powietrze było wilgotne i parne. Niewątpliwie woda wyparuje, zanim dosięgnie ognia, ale deszcz niewątpliwie pomoże, gdyż okoliczne wzgórza były suche jak pieprz.

Minął wieś. Szedł w kierunku klifów.

Zastał ją spacerującą pośród ruin świątyni, pogrążoną we własnych myślach. Zaskoczył ją, najwyraźniej bowiem nie usłyszała, jak się zbliżał.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Oczywiście – odparła.

Pomyślała, jak okropnie musi teraz wyglądać w przemoczonej sukience i z wilgotnymi włosami. Nico również był cały mokry.

– Żałujesz czegoś? – spytał.

– Pytasz o ostatnią noc? – upewniła się. – Niczego.

Jedyną rzeczą, jaką by zmieniła, to swoja przyszłość bez niego.

– A czy ty żałujesz?

– Częściowo tak – przyznał się. – Nienawidzę wysyłania sprzecznych sygnałów i…

– Dotarło do mnie, o co ci chodzi – przerwała mu. – Nie chcesz się ze mną żenić…

– Nie chcę się żenić. Kropka. Nie chcę nawet stałego związku.

I tu tkwi główna różnica między nami, pomyślała Aurora. Jak mógł tak łatwo oddzielać seks od relacji uczuciowej? W tym momencie, gdy spacerowali na deszczu pośród ruin, czuła, że nigdy jeszcze inny człowiek nie był jej bliższy.

– Nie chciałabyś być moją żoną.

Owszem, chciałaby. Ale dla zachowania resztek godności nie mogła zabrzmieć, jakby jej serce eksplodowało, więc wzięła głęboki wdech.

– Nie, nie chciałabym – oznajmiła. – Nie chcę być żoną człowieka, który dostaje alergii na samą myśl o pozostaniu w tym miejscu. Nie chcę męża, który co prawda idzie ze mną pod ramię, ale wzrokiem taksuje ślicznotki…

– O czym ty mówisz?!

Aurora wzruszyła ramionami, po czym zadała pytanie:

– Kiedy stąd odlatujesz?

– Chcę się upewnić, jak się rozwinie sytuacja z pożarami, ale spodziewam się wyruszyć jeszcze dziś. Auroro, czy sądzisz, że wczorajsza noc cokolwiek zmieniła?

– Nie.

– Nigdy nie wezmę ślubu.

– A ja owszem – powiedziała ostro.

Dotknęło go to, ale był zdecydowany nie pokazać tego po sobie.

– Masz własne życie i w żaden sposób nie jesteś mi nic winna.

– Wiem.

– Proszę więc, jeśli nadal zamierzasz opiekować się moim ojcem, przynajmniej podaj mi swój numer konta.

– Nie chcę twoich brudnych pieniędzy!

– Brudnych pieniędzy?!

– Och, proszę cię, Nico! Nie traktuj mnie jak idiotki. Od kiedy to chłopiec z Silibri porzuca szkołę w wieku szesnastu lat, po czym w cudowny sposób staje się posiadaczem czterech hoteli i helikoptera?! – Naprawdę lubisz zakładać najczarniejszy możliwy scenariusz.

– A co innego miałabym pomyśleć? – Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy. – Uważaj, Nico.

– Na co?

– Na kabałę, w której tkwisz po uszy.

– Czy masz mnie za jakiegoś mafioza? – zawołał. Nie mógł znieść, że mogła tak o nim pomyśleć. – Nie mam nic wspólnego z przestępcami.

– Daruj sobie! – rzuciła, po czym spróbowała odejść. – Nie okłamuj mnie.

Chwycił ją za ramię.

– Nie kłamię. – Był wściekły. – Auroro, spytaj, a powiem ci wszystko. Ale tylko tobie.

Powinna była odejść, nie przywiązywać się do mężczyzny, który jej nie chciał. Zamiast tego spytała:

– Skąd wziąłeś pieniądze?

– Wiesz, że gdy wyjechałem stąd, udałem się do moich dziadków?

Kiwnęła głową.

– Tych od strony matki?

– *Sì*. To bardzo przyzwoici ludzie, którzy nigdy nie lubili mojego ojca. Uważali, że moja matka dokonała bardzo kiepskiego wyboru. Dziadek sugerował, żebym zerwał wszystkie więzi z ojcem, ale nie mogłem tego zrobić. Znalazłem pracę i wysyłałem mu pieniądze. Wiedziałem, że jest chory i nie może już dłużej pracować w winnicy…

– Mógł – przerwała Aurora. – Po prostu nie chciał.

– Możliwe – ustąpił Nico. – Tak czy inaczej, sam doszedłem do wszystkiego. Pracowałem w barze, a potem wziąłem pożyczkę. Następnie kupiłem część udziałów w barze i wyrabiałem nadgodziny.

– W ten sposób człowiek nie dochodzi do kupna pięciogwiazdkowego hotelu w Rzymie. Nie wspominając o trzech innych.

– Nie jestem właścicielem czterech hoteli, Auroro. Mam w nich udziały.

Pokręciła głową. Nie da sobie tak łatwo mydlić oczu.

– To, co faktycznie posiadam – powiedział – to ziemia.

Spojrzał na mglisto szare wody i urwisko lśniące od deszczu.

– To zostanie między nami? – upewnił się.

– Oczywiście.

– Ojciec nie poślubił matki z miłości, chodziło mu o majątek, który, jak sądził, w ten sposób zdobędzie.

– To znaczy?

Wyprowadził Aurorę z ruin w kierunku starego klasztoru.

– Dziadek był właścicielem gruntów, na których stoimy, aż do skraju ruin świątyni. Po śmierci matki zostawił je mnie. Dlatego właśnie ojciec powtarza, że go okradłem.

– Dlaczego tak ich pragnął? – spytała.

Nie miała wątpliwości, że widok był piękny, ale wedle jej wiedzy ziemia była tu bezwartościowa. Ot, zrujnowany stary klasztor i nic poza tym.

– Domy stoją tu od dawna puste. Nikt nie chce w nich mieszkać.

– To żyła złota, Auroro. Ojciec sprzedałby grunt deweloperom. Stalibyśmy teraz pośrodku betonowej dżungli, a autokary turystów każdego dnia przybywałyby tu z lotniska.

– Mogłoby to być dobre dla wioski…

– Tak, przynajmniej częściowo. Jednak nie tego chciał mój dziadek i ja się z nim zgadzam. Myślał o remoncie klasztoru, ale to wymagałoby

transportu budulca z kamieniołomu… – Urwał. – Koszty przedsięwzięcia ze względów logistycznych byłyby gigantyczne.

– Co zamierzasz zrobić z ziemią?

– Wyremontuję stary klasztor.

– I w co go zamienisz?

– W niewielki, ale ekskluzywny hotel.

– To mogłoby sprowadzić ludzi z powrotem do Silibri.

– Owszem – powiedział Nico, ale by zdławić ostatni promyk nadziei w Aurorze, dodał: – Ale nie mnie. A przynajmniej nie na stałe.

– Rozumiem, Nico.

Nico nie planował wrócić do Silibri, by tu zamieszkać.

Spojrzał na ruiny, a potem na resztki starego kamiennego budynku i przyrzekł, że to będzie pierwsza rzecz, którą odnowi. Wróci do wsi zobaczyć, w jakim stanie jest ojciec, ale nie widział powodu, by spędzić kolejną noc w domu Messinów.

Nie zrobiłby tego Aurorze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rzym

Ostatnia łza.

Wypłynęła, gdy zaczęła się już uspokajać.

Dosyć.

Przysięgła sobie, że to już ostatnia przelana z powodu Nica Caruso. Aurora starła ją z policzka i z obrzydzeniem zgniotła wilgotną chusteczkę.

Przesunęła szminką z błyszczykiem po spuchniętych ustach i próbowała naprawić zniszczenia, jakich sesja płaczu dokonała w jej makijażu. Nie zamierzała siedzieć w pokoju hotelowym ani chwili dłużej. Zeszła na dół, do baru, nieco zdenerwowana, że wybiera się tam sama.

I kogo zobaczyła, gdy robiła wszystko, byleby zapomnieć o Nicu?

Wykrzywionego Nica, który, sądząc po wyrazie twarzy, również się jej tu nie spodziewał.

– Auroro. – Posłał jej szybkie skinięcie głową.

– *Buona sera.* – Zmusiła się, by powitać go z uśmiechem.

– *Buona sera.* Myślałem, że pojechałaś na wycieczkę autokarową.

– Nie. – Nie zamierzała się nad tym rozwodzić. – Wpadłam do baru na drinka.

– Sama? – Zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że nie na długo! – Uśmiechnęła się. – Do zobaczenia jutro. – Po chwili poprawiła się: – Ach, nie. Nie zobaczymy się. Rano

wracasz do domu.

– Mój dom jest tutaj, Auroro. – Miał zamiar skinąć jej głową, obrócić się na pięcie i wyjść. Nie zrobił tego. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, dodał: – Ale jako że mieszkasz w moich rodzinnych stronach, pozwól, że postawię ci drinka.

Znowu to zrobił.

Gdy już zdecydowała, by się od niego wreszcie uwolnić, on znowu ją do siebie przyciągał.

Nie tym razem, postanowiła w duchu. Dobrze, napije się z nim, ale nie zrobi już z siebie idiotki.

Jest jej szefem. Tego się będzie trzymać.

Zamówili drinki – spritzer dla Aurory, czerwone wino dla Nica – po czym usiedli w pełnej napięcia ciszy, czekając na dostarczenie napojów.

– Nie spytasz mnie, jak się czuje twój ojciec? – zaczęła Aurora.

– Rozmawiałem z nim dwie godziny temu, a jutro widzę się z jego lekarzem.

Miała przecież zachowywać się profesjonalnie, wyrzucała sobie. Tyle że jego ojciec umierał. Czy Nico miał tego świadomość?

– Słuchaj, Nico, wiem, że po tym wszystkim, co ci zrobił, musisz go nienawidzić, ale sądzę…

– Nie – przerwał jej. – Bardzo go kocham.

Aurora zaniemówiła. Zaczęła kwestionować wszystko, w co do tej pory wierzyła.

– Muszę jednak zaakceptować, że on nie życzy sobie mojej miłości. Mimo wszystko jutro spróbuję porozmawiać z nim ponownie. I ponownie usłyszę, że mam iść precz.

Przyniesiono ich napoje. Aurora pociągnęła łyk, ale nadal usiłowała przetrawić słowa Nica.

– Kochasz go?

– Zawsze kochałem. – Nigdy jeszcze nie słyszała podobnego tonu w jego głosie. Brzmiał zdecydowaniem i rezygnacją.

– Nie spytam cię, jak on się ma – kontynuował – ponieważ jestem w codziennym kontakcie z jego lekarzem. Wiem, że gaśnie. Wysłałem mu krzesło wspomagające wstawanie. I zatrudniłem kucharza w Palermo, by spróbował odtworzyć danie, które kiedyś przygotowywała jego matka. Mam nadzieję, że zachęci go to do jedzenia.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wydaje się nieco bardziej szczęśliwy – zaczęła, choć zobaczyła, że niezbyt jej wierzy. Mówiła jednak prawdę. – Uspokoił się ostatnio. Muszę ci się jednak do czegoś przyznać. Okazałam się bardzo złą opiekunką i w zeszłym tygodniu kupiłam mu whisky. Oglądaliśmy razem telewizję, śmialiśmy się.

– Dziękuję.

Wyczuła, że temat został zamknięty. Po chwili ciszy między nimi rozejrzała się po pełnym barze.

– Pino będzie smutny, że to przegapił – powiedziała. – Chciał ci postawić drinka.

– Chciał mnie zabrać na zwiedzanie autokarem.

Aurora zaśmiała się.

– Spotkam się z nimi wszystkimi jutro przed odlotem.

– Nikt mi nie powiedział.

– Zaproszenia niedługo powinny trafić do waszych pokoi hotelowych – odparł. – I zanim powiesz, że nie powinienem być tak formalny wobec

starych przyjaciół, wyjaśnię ponownie, że ten wyjazd to nie wycieczka przyjaciół po Rzymie. Jesteśmy w pracy, a ja traktuję pracę bardzo poważnie.

– Wiem – odparła. – Rób, jak uważasz. Abstrahując jednak, my jesteśmy przyjaciółmi zwiedzającymi Rzym.

Nic nie powiedział.

– Cóż, oni są twoimi przyjaciółmi – poprawiła, gdyż Nico powiedział jej niegdyś, że oni sami nigdy nie będą przyjaciółmi. – Niezależnie, czy tego chcesz, czy nie.

Nico zamknął oczy. Miała rację. Pino i wszyscy inni byli jego przyjaciółmi. Byli kimś więcej. Mieszkańcy Silibri go wychowali.

Gdy siedział w parku sam, jako przerażone dziecko, Bruno Messina zaoferował mu miejsce do spania w swoim domu.

Gdy głodował, a był zbyt dumny, by żebrać, tym chętniej zapraszano go na posiłek.

„Hej, Nico! – zwykł mówić Pino. – Potrzebuję pomocy przy pracy w ogrodzie”. A to oznaczało kolację…

Jutro przy śniadaniu zdejmie marynarkę i pośmieje się razem z nimi.

– Co u Chi-Chi? – spytał.

– Cały czas szuka męża.

– Kontaktujesz się czasem z Antoniettą?

– Rzadko. Rzadziej, niż bym sobie życzyła. Tęsknię za nią.

– Byłyście sobie bliskie.

– Owszem.

– Chciałbym usłyszeć, co się stało na Weselu, Którego Nie Było.

– Słyszałeś o tym? – zdziwiła się Aurora.

– Jak każdy Sycylijczyk.

– Siedzieliśmy w kościele i czekaliśmy, aż pojawi się panna młoda – powiedziała.

– Wiedziałaś, że nie zamierzała się pojawić?

– Nie. Domyśliłam się, że nie jest szczęśliwa, ale nic ponadto.

– Co było dalej? – dopytał Nico.

– Przyjechał samochód, ale bez panny młodej. Był tylko ojciec Antonietty. Rozmawiali z księdzem na zewnątrz.

– I…?

– Doszło do bójki w kościele. To było straszne. Gdy tylko do mnie dotarło, co się stało, pojechałam do domu jej rodziców, ale Antonietta była już w drodze do Francji. Tęsknię za nią, ale ona nigdy nie wróci. Jej imię jest zszargane.

Nico chciał jej powiedzieć, że czas leczy rany, ale sam doskonale wiedział, jak długo ludzie potrafią chować urazy.

– Zresztą – dodała – zamierzam do niej pojechać i się z nią zobaczyć.

– We Francji?

Skinęła głową.

– Gdy tylko odłożę pieniądze i będę mogła wziąć urlop.

Miał ochotę zaznaczyć, że miałaby dość pieniędzy, gdyby pozwoliła mu płacić jej za opiekę nad ojcem. Nico chciał jej umożliwić te wakacje, musiał tylko wymyślić sposób, jak je podarować bez urażenia jej dumy.

– Może postawię ci jeszcze jednego drinka? – zaoferował. – A może masz ochotę na obiad?

– Powiedziałeś mi, żebym przestała ciągle za tobą łazić, Nico – odparła. – Mówiłeś mi, że jestem tu, by pracować. Już omówiliśmy, co się dzieje u rodziny i przyjaciół, porozmawiajmy o pracy.

– W porządku. Opowiedz mi o tym swoim pomyśle.

– Myślałam, że nie współpracujesz z asystentami? – rzuciła kąśliwie, przypominając sobie, jak odrażająco ją dzisiaj potraktował. – Jutro powiem o nim Vincenzowi. Podam mu pomysł na tacy, a on zbierze laury.

Uśmiechnął się. Jej opór topniał jak kostki lodu na dnie jej szklanki.

– Powiedz, Auroro.

– No dobrze. Myślałam o ekskluzywnym pakiecie weselnym w ruinach świątyni.

– Ten teren nie należy do mnie.

– Owszem, ale posiadasz otaczające go grunty, bez których dostęp tam jest bardzo ograniczony.

– Tak, ale będą się tam kręcić turyści albo…

– Nico, to taka sama sytuacja, jak ze ślubami na plaży.

– Auroro, to jest świetny pomysł, ale…

– Ale tylko w rękach odpowiedniej osoby.

– Mamy już organizatora imprez.

– Chciałabym, by wesela w świątyni były oddzielne. Ekskluzywne – wyjaśniła. – I chcę tę posadę.

– Nie masz doświadczenia – zauważył. – Pracujesz w hotelarstwie od czterech tygodni. Wcześniej…

– Wcześniej byłam sprzątaczką. I to bardzo dobrą – odparła. – Powiedz, czyż dom twojego ojca nie jest nieskazitelnie czysty?

– Owszem.

Udało jej się połączyć trzy najmniej lubiane przez niego tematy: jego ojca, fakt, że wykonywała nieodpłatną pracę przy opiece nad nim, oraz wesela.

– Do tego mam kontakty – wyliczała. – Znam wszystkich…

– Auroro… – Starał się kontrolować głos. – To dobry pomysł. Wręcz świetny. Pozwól mi jednak najpierw rozkręcić hotel.

Ale ona nie chciała czekać.

– Nico, moglibyśmy mieć wypożyczalnię sukni ślubnych dla par, które lubią spontaniczność. Chcę, by pomysł został zrealizowany. I chcę pracę przy nim. Powiem ci dlaczego. Wiem, jak świątynia wygląda wczesnym rankiem, jak wygląda latem, a jak zimą. Wiem, jak ją oświetla światło księżyca… – By mu to udowodnić, wyciągnęła telefon i przesunęła swoje krzesło na drugą stronę stołu, tuż obok niego. – Spójrz.

Czuł jej woń, jej obnażone ramię ocierało się o jego rękaw, wyczuwał wibracje jej głosu. Nico zdecydował, że bezpieczniej dla niego będzie skupić się na zdjęciach na jej telefonie.

Były faktycznie zapierające dech.

– Eksplorowałam te ruiny, od kiedy nauczyłam się chodzić. Przez lata… – Przerwała. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że tam właśnie planowała i wyobrażała sobie ich własny ślub.

Poczuła bliskość jego ramienia i ciepło promieniujące od uda Nica. Siedzieli tak blisko siebie, stało się to tak naturalnie, a jednak nagle spadła na nią fala bodźców wynikających z tej bliskości.

Przeniosła się z krzesłem w bezpieczniejsze miejsce.

– Przynajmniej pomyśl o tym – powiedziała. – I pomyśl też o mnie… – zawiesiła głos, gdy ich spojrzenia się spotkały. – Znaczy, rozważ moją kandydaturę.

– Oczywiście – odparł Nico, nie odrywając od niej wzroku. – I naprawdę myślę o tobie, Auroro.

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Ciągnęło ją ku niemu, ale powiedziała sobie, że na to już jest za późno. Oderwała wzrok od jego hipnotyzującego spojrzenia i rzuciła okiem na swą szklankę. Była pusta.

– Jeszcze jednego? – zaproponował.

– Lepiej już sobie pójdę – odparła. – Dziękuję za drinka. Miło było pogadać.

Odprowadził ją aż do windy. Czuła silny magnetyzm między nimi. Bała się, że spróbuje ją pocałować. Wiedziała, że potrzeba by kobiety o dużo silniejszym charakterze, by mu odmówić.

– Powinieneś już iść – rzuciła. – Wstajesz wcześnie. Wiem, bo zarezerwowałam twojego kierowcę.

– Powinienem – zgodził się.

Aurora była głównym powodem, dla którego nie zostawał w hotelu tej nocy. Chciał uniknąć podobnych sytuacji.

– Zobaczymy się na śniadaniu przed moim odlotem?

– Będę czekała na zaproszenie.

– Znajdziesz je na poduszce.

To jego chciała znaleźć na swojej poduszce.

Nico sięgnął dłonią do jej policzka i odgarnął kosmyk włosów.

Nie cofnął ręki. Zasłonił dłonią jej ucho i wsunął palce we włosy.

Przypomniała sobie, jak tamtej nocy zasłonił ręką jej usta, by nie krzyczała.

– Auroro… – wymruczał jej imię tonem, który jednoznacznie zapraszał ją do łóżka.

Walczyła z pokusą, by obrócić twarz i pocałować go we wnętrze dłoni, by oddać mu się ten jeden, ostatni raz. Pozwolić mu kochać się z nią w Rzymie.

Miał odlecieć rano i powrócić dopiero po jej wyjeździe. To była ich ostatnia szansa.

Nie wiedziała, jak ma mu się oprzeć.

– Dobranoc, Nico.

Brawo, Auroro!

– To był długi dzień – dodała, uśmiechnęła się do niego, po czym odeszła.

Czekała ją długa, samotna noc.

Ale przynajmniej wstanie rano z nietkniętą dumą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wtorek:

Śniadanie obsługi pokojowej.

Prośba do Marianny o odrzucenie uprzejmego zaproszenia Nica na śniadanie i wytłumaczenie, że miałam już inne plany.

Trening mediów społecznościowych.

Obiad obsługi hotelowej.

Krótka lektura oraz

Płacz.

Środa:

Śniadanie w restauracji.

Zapomniałam o Nicu!

Kupiłam czerwoną sukienkę podczas przerwy na lunch.

Pracowałam w recepcji cały dzień i zostałam skrzyczana.

Poszłam do hotelowego salonu fryzjerskiego i piłam szampana podczas układania fryzury!

Trochę poczytałam.

Nienawidzę go.

Czwartek:

Wstałam wcześnie.

Kawa o świcie w kawiarni naprzeciw hotelu.

Jestem wdzięczna, że nie przespałam się z nim znowu…

Nieprawda…

Było coś wyjątkowego w Rzymie wczesnym rankiem. Lśniące kamienie na ulicach brukowanych kocimi łbami, brak ludzi, piękne widoki.

Gdziekolwiek spojrzała, było coś do podziwiania.

Wstrętne gargulce z erekcją i straszliwymi językami.

Ponadczasowe piękno Schodów Hiszpańskich.

No i ona. Fontanna di Trevi, olśniewająca.

Aurora spojrzała w wodę i dostrzegła tylko kilka monet. Pewnie fontanna została ostatnio wysprzątana. Podniosła wzrok na trytona i jego konie, a potem znów popatrzyła w wodę. Wystarczyło wrzucić monetę, by zapewnić sobie powrót do Rzymu.

Nigdy.

Aurora chciała wrócić do swojego prostego życia. Znajdzie sobie strażaka albo pracownika winnicy, zakocha się w nim na zabój i on będzie ją kochał z wzajemnością. I nie będzie wzdychać tęsknie za Rzymem. Ani za siedzeniem z Nikiem w barze. I będzie dumna ze swej stanowczości.

Brawo, Auroro!

I opowie o tym swojej córce, jeśli Bóg ją nią obdarzy.

Znałam kiedyś nikczemnika. Mężczyznę, przy którym moje serce krwawiło i śpiewało jednocześnie… Ale odeszłam, kochana córeczko. Nie pozwoliłam, by mnie wykorzystywał raz za razem. I nie żałuję tego.

Więc dlaczego nagle zaczęła płakać i grzebać w portfelu w poszukiwaniu monety? Dlaczego wrzuciła ją do wody z zamkniętymi oczami i z całego serca wypowiedziała życzenie?

Ponieważ zawsze będzie żałowała Rzymu i decyzji odejścia od mężczyzny, którego będzie kochała do ostatniego tchu.

Tego nie mogła powiedzieć córce…

Pozwól mi wrócić do ciebie, Nico. Dopuść mnie do siebie. Kochaj się ze mną w Rzymie.

Wstydziła się tego życzenia, ale choć nie umiała tego wyjaśnić, to poczuła się lepiej.

Tego dnia miała pracować w Sali Klubowej, najczęściej odwiedzanej przez gości, więc polecono jej ubrać się tak, by zrobić na nich wrażenie.

Wróciła do hotelu, jej loki układały się idealnie, więc tylko przeczesała je palcami, po czym sięgnęła po kupione poprzedniego dnia przybory do makijażu.

Odrobina różu, byle nie za wiele.

Eyeliner. Jej nowy najlepszy przyjaciel.

Tusz.

Subtelna szminka.

Czy powinna włożyć czerwoną sukienkę, choć Nico nigdy jej nie zobaczy?

Aurora nie mogła się zdecydować.

Najpierw włożyła nowy stanik i majtki w wyjątkowo pięknym koralowym odcieniu. Jeśli włoży czerwoną sukienkę, to kolory będą się gryzły, ale kogo to obchodzi? Nikt tego nie zobaczy. Aurora włożyła czerwoną sukienkę.

Sala Klubowa okazała się fascynującym miejscem.

Młoda para, niedawno zaręczona, jak dowiedziała się Aurora, zjadła tam śniadanie, potem późnym rankiem ciasto, a nawet koktajle z szampanem przed samym południem.

– *Complimente*! – Aurora z uśmiechem postawiła przed nimi drinki.

Cieszyła się ich szczęściem i z podnieceniem podpatrzyła, że trzymali się za ręce, nawet pijąc drinki.

Ale kiedy pomyślała o sobie, posmutniała.

Oni znali miłość.

Spojrzała przez okno Sali Klubowej na panoramę Rzymu i zapytała się w duchu, dlaczego potrafiła myśleć tylko o Silibri i ruinach świątyni. Czy Nico był tam teraz? Czy kroczył pewnie, bo nie musiał się obawiać, że na nią wpadnie?

– Aurora!

Aurora wyrwana niespodziewanie ze snów na jawie, uświadomiła sobie, że nie słyszała, co mówiła do niej Marianna.

– Przepraszam. Byłam wiele mil stąd.

– Pytałam, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby pójść do mieszkania Nica. Mają tam być robione jakieś naprawy na balkonie. To może potrwać kilka godzin. Nie chcę prosić o to byle kogo, a ty byłaś tam poprzedniego dnia.

– Oczywiście – odparła grzecznie Aurora, bo co mogła powiedzieć?

– Ładnie wyglądasz – zauważyła Marianna.

– Martwiłam się, czy nie za bardzo się wystroiłam do pracy.

– Nie – zapewniła Marianna. – Tu każdy dzień jest jak wesele! Włosy też masz ładne.

W dzieciństwie to matka podcinała włosy Aurory, później robiła to sama. Na specjalne okazje chodziła do ciotki, którą do wczoraj uważała za fryzjerkę.

Ale to nie była fryzjerka.

Luigi był fryzjerem!

I terapeutą.

Aurora opuściła salon, czując się jak bogini.

Jej ciemne loki lśniły jak jedwab, jakby każdy kosmyk był ręcznie polerowany. Włosy opadały na ramiona jak błyszcząca, kręta kurtyna o kilka cali krótsza, niż kiedy wchodziła przez te ciężkie drzwi z brązu.

Koszt?

Astronomiczny.

Te dwie luksusowe godziny pochłonęły jej tygodniowy zarobek.

Jazda do mieszkania Nica była krótka, kierowca dał jej swój numer, żeby zadzwoniła, kiedy remont dobiegnie końca.

Wkrótce znajdzie się sama w jego oszałamiającej willi… Nie całkiem, bo było tam również dwóch ludzi w kombinezonach, którzy czekali na jej przybycie.

Powiedzieli, że to budynek zabytkowy, a inspekcja balkonu to rutynowy obowiązek. Sypialnia Nica wyglądała dokładnie tak, jak poprzednim razem, wszystko znajdowało się tu na swoim miejscu.

W Silibri zaparzyłaby kawę dla mężczyzn i poszłaby pogawędzić z nimi przy pracy. Ale nie była, oczywiście, w domu, więc snuła się po sypialni, podczas gdy mężczyźni przeprowadzali inspekcje balkonu. Zajęło im to kilka minut. To rzeczywiście była rutynowa kontrola.

Aurora odprowadziła ich do wyjścia, po czym wróciła na górę i zamknęła drzwi balkonowe. Wyjęła telefon, żeby zadzwonić do kierowcy, który miał po nią przyjechać i zabrać ją do hotelu.

Ale nie zadzwoniła.

Stała w sypialni Nica niewątpliwie ostatni raz. Kasetowy sufit był dziełem sztuki. Aurora przypatrywała się kunsztownym płaskorzeźbom i zastanawiała się, czy Nico leżał w pustym łóżku i rozmyślał o tym, w jaki sposób powstały te arcydzieła i kto je stworzył. A może leżał nocą przy rozsuniętych zasłonach i spoglądał na Rzym i park Villa Borghese?

A może był w łóżku zbyt zajęty?

Wielu rzeczy żałowała, jeśli chodzi o Nica, ale najbardziej poniedziałkowej nocy.

Byli sobie tak bliscy, jak nigdy dotąd, pomimo składanych sobie przez Aurorę obietnic, że będzie powściągliwa i profesjonalna, że go sobie odpuści.

Dwoje ludzi pijących razem drinka.

Powiedział jej, że kochał ojca. I był bliski pocałowania jej, co do tego Aurora miała pewność. I chciał wziąć ją do łóżka.

Jej serce i ciało pragnęły go, ale głupia duma i determinacja, by dać sobie z nim spokój, kazały jej odmówić.

Aurora wędrowała po tym wspaniałym pokoju, wmawiając sobie, że wcale nie jest wścibska.

Sprawdzała tylko, czy wszystko jest przygotowane na powrót Nica.

Podeszła do łóżka i spostrzegła z boku niewielki regalik z książkami. Przejrzała je i zmarszczyła czoło, bo wszystkie dotyczyły zwiększenia produktywności.

– Jak można się przy czymś takim odprężyć, Nico? – zapytała na głos.

A potem uśmiechnęła się i sięgnęła do swojej torby – nie po telefon, a po gorący romans, który właśnie czytała. Postanowiła dodać go do zestawu jego lektur.

Ale nie zdążyła go jeszcze przeczytać.

Szybko skończy, a Marianna nie spodziewała się jej powrotu przed upływem kilku godzin… Postawiła torbę na podłodze, usiadła na brzegu jego łóżka – i naprawdę zamierzała na tym poprzestać. Tylko do czytania zsunęła z nóg buty na wysokich obcasach.

Nico powiedziałby jej, żeby się czuła jak u siebie w domu, przekonywała samą siebie, więc wyciągnęła nogi i oparła się wygodnie o puszyste poduszki.

To była najspokojniejsza godzina, jaką spędziła w Rzymie. Tu, w jego łóżku.

Od czasu do czasu podnosiła wzrok i spoglądała na bujną zieleń parku, a potem wracała do książki. Na koniec wydała westchnienie satysfakcji. Przechyliła się i wsunęła książkę na półkę, pomiędzy tamte jego nudziarstwa, a potem położyła się z uśmiechem, wyobrażając sobie minę Nica, kiedy znajdzie tę lekturę.

– Aurora!

Zdecydowanie w tym dniu była przyłapywana na snuciu marzeń na jawie.

Jego głos przestraszył ją, natychmiast otworzyła oczy. Zrozumiała, że się zdrzemnęła.

– Wróciłeś!

– Najwyraźniej.

Właściwie Nico nie był zaskoczony, znajdując ją tutaj. Marianna wspominała, że Aurora była w domu z ludźmi od remontu.

Jak daleko sięgał pamięcią, Nico po raz pierwszy przyjechał do domu w godzinach pracy. I znalazł w swoim łóżku śpiącą Aurorę, w czerwonej jak krew sukience, z czarnymi lokami wijącymi się jak węże i bosymi stopami.

– Nie spałam – zapewniła.

– To co tu robisz? – zapytał.

– Marzyłam – odparła Aurora, bo dla niej to było coś najnaturalniejszego w świecie.

Nie była zmieszana.

– O…? – zapytał Nico, choć zdawał sobie sprawę, że powinien ją wyrzucić albo samemu wynosić się stąd do diabła.

– O moim przyszłym mężu – powiedziała Aurora.

– Doprawdy?

– Tak.

– Jak wygląda?

– Ma brodę – stwierdziła Aurora.

– Brodę?

– *Sì*. – Kiwnęła głową. – Przychodzi do domu w porze lunchu, żeby mnie zaskoczyć, i śmieje się, kiedy znajduje mnie w łóżku, a w domu nieporządek.

– A gdzie był? – zapytał Nico, zakładając arogancko, że mówiła o nim i o życiu, jakie mogliby wieść, gdyby został w wiosce. – Pracował w winnicy?

– Nie. – Aurora potrząsnęła swoimi nowymi, lśniącymi lokami. – Jest strażakiem.

– O ile pamiętam, to zostawiłaś strażaka, żeby przyjść do domu, do mnie – zauważył.

– To było dla seksu, Nico. A teraz mówię o moim mężu.

– Tym, który śmieje się, znajdując cię w łóżku?

– Nie od razu – stwierdziła. – Myślę, że najpierw udawałby oburzenie.

Nico stał bez ruchu, walczył, żeby nie dać się sprowokować.

Z wyjątkiem pewnej żywotnej części ciała, która była w najwyższym stopniu sprowokowana.

– Daje mi klapsa – powiedziała Aurora z uśmiechem i spojrzała mu w oczy.

– To twoje fantazje, Auroro, prawda? – mruknął przeciągle Nico, udając znudzonego. – Jakiś brodaty facet włazi do domu i spuszcza ci lanie?

– Może… – Wzruszyła ramionami. – A jaka będzie twoja przyszła żona?

– Już ci mówiłem, ale powiem jeszcze raz: ja się nigdy nie ożenię.

– Ale gdyby jednak, to jaka by ona była? – naciskała Aurora. – Daj spokój, Nico, to tylko taka gra. Opowiedz mi o swojej przyszłej żonie.

– Jest cicha – burknął niechętnie. – Niewymagająca.

– Jak miło.

– Ja nigdy nie przychodzę do domu w środku dnia, żeby zastać ją śpiącą.

– Wydaje się dość nudna.

– Powiedziałbym raczej, że powściągliwa.

– Nie. – Aurora potrzasnęła głową. – Ona nudzi cię do tego stopnia, że nie chce ci się przychodzić do domu w środku dnia tylko po seks.

– Właśnie! – powiedział Nico. To było wyjątkowo niebezpieczne przyznanie, bo odsłonił się w ten sposób. Tym jednym słowem zdradził Aurorze, czego pożądał. – Nie odrzucam telefonu ze złością po rozmowie z nią. Ona nie urządza dramatycznych scen, nie miesza mi w głowie. A kiedy pracuję, szanuje to i zostawia mnie samego.

– Na swoje szczęście – mruknęła ironicznie Aurora.

Podciągnęła kolana do góry, ten ruch był w niezamierzony sposób prowokacyjny, chciała po prostu złagodzić ból w dole brzucha i w udach.

Nie powinien bawić się z nią w tę grę.

A jednak robił to.

– Nie ma mowy o pięćdziesięciu nieodebranych telefonach z pytaniem, gdzie jestem. Nie ma mowy o wyrzutach: „Nico, nie kochaliśmy się dziś

rano…”.

Sparodiował jej chrapliwy głos, teraz wkraczali już naprawdę na niebezpieczny teren.

– Kiedy wracam późno do domu, ona nie pyta nawet, gdzie byłem. Przyjmuje, że pracowałem.

– Jest taka wyrozumiała – zagruchała Aurora.

– Tak – przyznał Nico. – To prawda.

– I kochasz się z nią powoli i nudno?

– W łóżku absolutnie nie jestem nudny, Auroro. Ale tak, kocham się z nią bardzo powoli.

Musiała sobie przypomnieć, że należy oddychać.

– A ona udaje i wydaje ciche popiskiwania na znak, że już doszła?

– Nie. Wykrzykuje moje imię.

Potrząsnęła sprężystymi lokami.

– Nie sadzę.

Przeszedł na drugi koniec pokoju, rezygnując z oszałamiającej panoramy Rzymu. Miał ciekawszy widok do podziwiania.

– Nie tylko to – powiedział Nico. – Ona nawet zaciąga zasłony.

Zrobił to. Ciężkie kotary odcięły światło, pozbawiając go widoku jej ciała, więc zapalił lampkę przy łóżku i przyjrzał jej się.

– Chodź do łóżka.

– Zapomniałeś wyłączyć telefonu, kochanie – powiedziała Aurora głosikiem jego wymyślonej żony.

Nico pokiwał palcem, łajając marną imitację.

– Ona nie poprosiłaby o to.

– To prawda – ustąpiła Aurora, bo idealna, powściągliwa żona z pewnością nie poprosiłaby Nica o coś podobnego. – Ale każda gra ma

swoje reguły.

I po raz pierwszy w życiu Nico wyłączył telefon, poprzysięgając w duchu srogą zemstę: będzie krzyczała jego imię.

Przesuwał oczami po jej ciele, sprawiając, że zalała ją fala gorąca i równocześnie wstrząsnął nią dreszcz.

– Rozbierz się i połóż do łóżka, zanim zgaszę światło.

– Nie gaś światła – poprosiła Aurora, bo chciała go widzieć.

– Ale ja wracam do domu po ciemku, droga żono.

Przypomniała sobie, że to gra.

Rozpięła suwak i zdjęła sukienkę dołem, zamiast górą.

Aurora zarumieniła się, choć ani przez chwilę nie była zażenowana. Podniecała ją ta jego milcząca obserwacja. Ponownie jej ręce powędrowały na plecy, żeby rozpiąć stanik. Usłyszała jego urywany oddech, gdy piersi pozbawione wsparcia opadły ciężko.

Sutki stwardniały tak, że aż bolały. Podniosła wzrok i spostrzegła, że jego ręce, zaciśnięte dotąd po bokach, rozpinały teraz pasek.

– Czekaj – wychrypiała. – Ja też chcę widzieć, jak się rozbierasz.

Zsunęła majtki i zaczęła odsuwać prześcieradła, żeby jak najszybciej znaleźć się w łóżku, z niecierpliwością czekając na jego dotyk. Ale on wymamrotał jedno słowo.

– *Fermare*.

Stop. Wstrzymaj się. Nie zakrywaj jeszcze ciała, powiedział Nico tym jednym słowem. Nie odbieraj go moim oczom.

Bo tamtej upalnej nocy przed laty on nie patrzył, nie przyglądał się.

Teraz chłonął wzrokiem jej lśniącą, oliwkową skórę i rozkoszną miękkość brzucha, ciemnobrązowe sutki i mroczny cień u zbiegu jej kształtnych ud.

Walczył ze sobą, żeby nie wziąć jej natychmiast.

Podziwiał własne opanowanie.

Po drugiej stronie kotary mógł być jasny dzień, ale tu panowała noc, ich jedyna noc w roli męża i żony.

Rzucił marynarkę na podłogę i równie niedbale i niecierpliwie potraktował buty i skarpetki. A potem ściągnął koszulę i poczuł na skórze spojrzenie jej oczu.

Och, Nico!

Jak bardzo tęskniła za tym torsem. Szerokim i lekko pokrytym włoskami. Jego długie ramiona były tak opalone, jakby naprawdę pracował w winnicy.

Z sykiem wciągnęła oddech, gdy zdejmował resztę ubrania.

– Mogłaś mnie mieć w poniedziałkowy wieczór – zauważył Nico.

– Wiem. – Jej głos był tak niski i ochrypły, jakby mówił za nią ktoś inny.

Wtedy próbowała dać sobie z nim spokój, wtedy próbowała wypierać się tego pulsowania w głębi swego ciała i magnetyzmu dusz. Wmawiała sobie, że nie musi mu ulec.

Aurora bała się zaznać jego miłości, a potem próbować żyć bez niej.

– Proszę… – powiedziała.

Wszedł do łóżka.

– Witaj, mężu – powiedziała.

I kiedy powiedziała to tym razem, Nico nie przewrócił oczami.

Zgasił światło i położył się obok niej.

– Nie śpisz? – zapytał w ciemności.

– Nie śpię – powiedziała i odwróciła się twarzą do niego.

Weź mnie teraz, mówiły jej oczy. Daj mi znowu swoją niepohamowaną namiętność.

– Jakie spokojne jest życie z moją żoną – powiedział zamiast tego. – Spokojną i niestawiającą żadnych wymagań.

Tylko że jego serce tak mocno biło, jakby całą drogę z hotelu do domu przebył biegiem, a jego ciało było w stanie gotowości. Ale postanowił dać jej posmakować powolnej miłości.

Tylko ten jeden raz, powiedział sobie. To nie będzie gorący, ostry seks jak wtedy, na kanapie, tylko głębokie, powolne pocałunki w jego łóżku.

– Powinienem być wtedy bardziej czuły…

– Nie – szepnęła. – Było wspaniale.

Prawdę mówiąc, bała się zaznać jego czułości, ale taki był pocałunek, którym ją obdarzył. Powolny pocałunek, który przyprawił ją o zawrót głowy, bo jego aksamitne wargi wysyłały drobne strzały uczucia.

Ciepłą ręką objął tył jej głowy, a ona niemal walczyła o mocniejszy pocałunek. Bo smak powolnej miłości był dla niej czymś nowym i trochę przerażającym.

Aurora nie chciała, żeby przestawał. Jego usta wprawiały ją w drżenie, a jego język wymuszał rozkosz. I nie była już w ciemnym pokoju w Rzymie. Znalazła się w jakimś miejscu na świecie zarezerwowanym wyłącznie dla nich. Miejscu, które mogli znaleźć tylko wtedy, gdy ich usta się spotykały.

Odwrócił ją na plecy i dotknął wargami szyi. Głośno wciągnęła powietrze, kiedy zaczął leciutko ssać wrażliwą skórę.

– Weź mnie, Nico.

Językiem kreślił wilgotne kręgi wokół jej sutków. Przygryzła wargę, kiedy dmuchnął tam chłodnym powietrzem. Jęknęła, kiedy zaczął mocno ssać. Jej biodra same uniosły się do góry, a ręka Nica przesunęła się niżej.

– Tak bardzo cię pragnę, Auroro.

– Weź mnie… – błagała.

– Byłem zbyt brutalny tamtej nocy.

Całował jej brzuch.

– Powinienem był rozkoszować się twoim smakiem… – Przesunął się tak, że jego głowa znalazła się między jej nogami.

Wydawała pomruki, które jeszcze bardziej go nakręcały, ale ciągle nie krzyczała jego imienia. Czuł narastające w niej napięcie, coraz mocniej ściskała udami jego głowę.

Przesunął się nad nią.

Teraz ją weźmie. Wreszcie jego tortury dobiegną końca.

Ale kiedy wszedł w nią… kiedy przygniótł ją swoim ciężarem, a ona oczekiwała gwałtownych pchnięć… objęła go nogami, żeby połączyć ich jeszcze mocniej i doprowadzić do rozkosznego końca.

On jednak rozplótł rękami jej nogi, a ręce unieruchomił nad jej głową i oparł się na przedramionach.

– Powolna, nudna miłość – powiedział.

Aurora słyszała skrzypienie łóżka i jego oddech, gdy starał się powstrzymywać własne spełnienie.

– Czy cię nudzę, Auroro?

– Nie… – Już nie znała reguł tej gry.

Puścił jej ręce. Wbiła palce w jego ramiona, chciała zatopić w nich paznokcie, ale tego nie zrobiła. Jej dłonie zsunęły się po jego bokach, gładziły go z miłością. Uniosła głowę i pocałowała go z oddaniem.

Lepsze to niż mu powiedzieć, jak bardzo go kocha.

Wkrótce Nico nie miał już wyboru, musiał się poddać i zaczął poruszać się szybciej, jego pchnięcia były mocniejsze, już nad nimi nie panował.

– Pragnę cię – powiedział.

– Nico – szepnęła Aurora. – Nie mogę ciągle udawać, że cię nie pragnę.

– Pragnij mnie ciągle – odparł.

– Boję się – przyznała.

– Nigdy nie przestawaj mnie pragnąć.

Te urywane słowa były jak pozwolenie, żeby się poddała. Zderzyła się z gwiazdami, z ciemnością, z fantazją o mężu i żonie, z gorącym, potężnym orgazmem.

– Nico! – Wydawało jej się, że wykrzyczy jego imię, ale miała tak ściśnięte gardło, że wydała tylko ochrypły dźwięk.

Nico wydał zdyszany pomruk i wbił się w nią ostatni raz.

A potem całowali się – bez tchu.

Stoczył się z niej. Leżała naga, bez przykrycia.

Powietrze owiewające jej wilgotne ciało działało kojąco, słyszała jego coraz spokojniejszy oddech.

Czy on już tego żałuje? – zastanawiała się Aurora, bo leżał obok niej w milczeniu.

Możliwe, że sama żałowała, bo powtarzała wciąż od nowa jego słowa.

„Ciągle mnie pragnij”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Ciągle mnie pragnij”.

Czy to miał być jej los?

Ciągle go pragnąć? Ciągle być na każde jego zawołanie?

Poczucie nasycenia powoli mijało i Nico sięgnął ponad nią po komórkę, a Aurorę uderzyły znowu wątpliwości i beznadzieja.

– Nico, dlaczego wcześniej wróciłeś do Rzymu?

– Skończyłem pracę wcześniej, niż się spodziewałem, i odbyłem całkiem miłe spotkanie z ojcem, przynajmniej raz.

Siedział na brzegu łóżka i sprawdzał ten swój przeklęty telefon.

Co miała robić? Wziąć prysznic, ubrać się i wracać do roboty?

– Nico – odezwała się. – Dzisiaj wieczorem chciałabym…

– Przestań, Auroro.

Po prostu: przestań.

Przeglądał niekończącą się listę nieodebranych połączeń i natarczywych esemesów i pomyślał, że gdyby miał wybór, to wolałby w tym momencie być sam.

– *Pronto*? – powiedział do telefonu.

Aurora po raz pierwszy słyszała, że zadrżał mu głos. Zapytał, kiedy to się stało i czy ktoś przy nim był. I czy ojciec cierpiał, gdy umierał.

Zaczęła płakać.

Nico nie odzywał się po zakończeniu rozmowy. Aurora uklękła i przytuliła się do jego pleców, objęła go i z płaczem całowała jego kark. Tym razem to ona oferowała mu czułość. I to ona roniła łzy.

Nico nie umiał płakać.

– Twoja matka zaniosła mu lunch – powiedział. – I zadzwoniła do doktora, żeby przyszedł natychmiast. Odszedł spokojnie, jak twierdzi lekarz.

Aurora obeszła go i usiadła mu na kolanach, twarzą do niego, żeby ocenić jego ból, ale twarz Nica była bez wyrazu.

Jej łzy były szczere, bo jednocześnie kochała i nienawidziła tego starego sukinsyna. Kochała jego inteligencję, dowcip i dumę. Nienawidziła jego rąk, które zostawiały siniaki na ciele jej pięknego Nica, i brzydziła się obelgami, które padały z jego ust.

– Muszę wrócić – mruknął.

Odsunął jej ramiona, ale wróciły natychmiast.

– Wkrótce.

– Teraz. – Nico wstał, więc zsunęła się z jego kolan.

Ruszył w stronę łazienki, Aurora podążyła za nim, ale zamknął jej drzwi przed nosem.

Stała pod grubymi, drewnianymi drzwiami, które ich rozdzielały.

Geo nie żyje.

Panika tłukła jej się w piersi.

Rozsunęła zasłony i choć Rzym wyglądał tak samo, to kiedy odwróciła się naga od okna balkonowego, sypialnia nie była już taka sama. Pomięte prześcieradła, rozrzucone ubrania i zapach seksu unoszący się w powietrzu.

Aurora spostrzegła, jaki chaos wniosła w jego życie.

Ubrała się. Czerwona suknia wydała jej się niestosowna w obliczu śmierci Gea, ale w hotelu miała czarną, w którą mogła się przebrać.

Aurora chciała pomóc, zastanawiała się, co zrobiłaby Marianna. Spakowałaby go, oczywiście. Ale Nico przecież jeszcze nie rozpakował rzeczy.

– Co robisz? – zapytał, kiedy wyszedł z łazienki z ręcznikiem wokół bioder i zobaczył Aurorę myszkującą w jego szafie.

– Szukam czarnego ubrania…

– Poradzę sobie.

– I czarnego krawata…

– Auroro, wracaj do pracy.

– Do pracy? – Odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego ze zdumieniem. – Ależ z ciebie egoista! Naprawdę sądzisz, że mogę teraz wziąć się do pracy? Ja również straciłam kogoś bliskiego.

– Daj mi taryfę ulgową, Auroro. Nie myślę jasno.

Trzymał się ostatkiem sił, kiedy odwróciła się od niego w tej czerwonej sukience, ze łzami płynącymi ciurkiem po twarzy. W głowie miał zamęt.

Gdzie, do cholery, podziała się ta spokojna żona z ich gry? Ta, która nalałaby mu drinka i zostawiła go, by w samotności spędził te pierwsze chwile bez ojca. Gdzie była ta powściągliwa kobieta, która zaakceptowałaby jego milczenie i brak oznak rozpaczy?

Znowu płakała. Prawdę mówiąc, najchętniej przyłączyłby się do niej.

– Auroro, wracaj do hotelu. Muszę wykonać kilka telefonów, a potem lecę z powrotem do Silibri.

– Pójdę się spakować. – Aurora kiwnęła głową. Teraz to jej telefon zadzwonił. Zobaczyła, że to Pino, ale nie odebrała. – Pewnie wszyscy już

o tym usłyszeli i zastanawiają się, co robić. – Podniosła wzrok znad telefonu na Nica. – Spotkamy się w hotelu?

– Przepraszam? – On naprawdę nie był w stanie jasno myśleć. – Dlaczego?

– Wracamy z tobą do Silibri, oczywiście.

– To wasza sprawa, co zrobicie, ale ja muszę wracać natychmiast.

– Więc my mamy walczyć o miejsce w samolocie i *cuccette*, podczas gdy ty polecisz swoim wielkim, wypasionym helikopterem sam?

Westchnął, pokonany.

– Oczywiście, że nie.

Kierowca złożył mu kondolencje, a w hotelowym lobby stała Marianna z ponurą miną. Oraz cała załoga z Silibri, wszyscy w czerni.

– Nikt nie jest tak dobrze przygotowany na śmierć jak Sycylijczyk – skomentowała Aurora.

Potrafiła wywołać na jego ustach uśmiech nawet w chwili rozpaczy.

Aurora zniknęła, ale po piętnastu minutach wróciła, wykąpana i przebrana, bez makijażu, za to ze śladami łez na twarzy.

Wspaniałe loki zniknęły przy myciu. Teraz zwinęła włosy w surowy kok upięty nisko na karku. Miała na sobie czarną sukienkę i takie same buty oraz czarne pończochy na cudownie zgrabnych nogach.

Obsługa z Silibri pojawiła się w Rzymie, ale już wracała.

Eskortowali Nica do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– *Condoglianze*…

Jeden po drugim brali go za rękę i całowali w policzek, a Nico chciał tylko, żeby ten dzień wreszcie się skończył.

Nico stał sam, jako ostatni ze swojej rodziny. Jeszcze tylko niewielkie zgromadzenie na tyłach domu i będzie mógł wrócić do Rzymu.

– *Le mie più sentite condoglianze* – powiedział Pino.

– Dziękuję ci za wszystko, co dla niego zrobiłeś – odparł Nico.

Już tylko kilka osób dzieliło go od Aurory. Wkrótce jej ręka odnajdzie jego dłoń.

– *Condoglianze* – powiedziała Francesca. – Nico, on już znalazł spokój.

– Wiem. Dziękuję.

– Nico… – szepnęła Aurora.

Krótka chwila spokoju w chaosie tego burzliwego dnia.

Ujęła jego dłoń, a on uścisnął ją tak, żeby Aurora musiała spojrzeć na ich połączone ręce, a nie na jego twarz.

– *Condoglianze* – powiedziała.

– *Gracie* – odparł, ale nie puścił jej ręki.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek, chłodny jak z marmuru. Pocałowała go w drugi i spojrzała na jego piękne usta, teraz tak pobladłe.

– On dużo o tobie myślał – powiedział Nico. – Dziękuję ci za pomoc w organizacji pogrzebu.

– Nie ma sprawy – mruknęła Aurora.

Aurora siedziała w domu w czasie czuwania, podczas gdy mieszkańcy wioski wchodzili, spędzali trochę czasu przy zmarłym i wychodzili.

Aurora siedziała również obok Nica, kiedy on prosił księdza, by nie rozwodził się nadmiernie nad tym, jakim Geo był kochającym małżonkiem dla Marii, ani o tym, jakim kochającym synem był Nico.

– A przecież ty go naprawdę kochałeś, Nico – powiedziała.

Aurora ciężko się napracowała przy tym pogrzebie. I zajęła się wszystkim jak żona, kiedy żałobnicy przenieśli się do domu Gea. Czuwała nad wszystkim.

Spojrzała na drugi koniec pokoju, gdzie Nico próbował porozmawiać z Pinem i jego żoną Rosą.

– Zostań dzisiaj – prosił Pino. – Chodź, zjedz z nami.

– Tak, Nico – poparła męża Rosa. – Nie wracaj dzisiaj do Rzymu.

Aurora zauważyła jednak wyraz napięcia na twarzy Nica. Pochwyciła jego spojrzenie i stanęła u jego boku.

– Mówiliśmy mu właśnie, żeby Nico został dzisiaj z nami – wyjaśniła Rosa.

– Mój ojciec zaproponował mu to samo – stwierdziła Aurora – ale Nico musi wracać do Rzymu.

– Kiedy będziesz znowu w Silibri? – zapytał Pino.

– Zobaczymy.

A potem goście zaczęli się rozchodzić, jeden po drugim.

Zostali sami, ona i Nico. Znowu byli sami. Przeraziła się nagle, że już ostatni raz. Że następne spotkania z nim będą wyłącznie w pracy.

Kubki, kieliszki i talerze zostały pozmywane i odstawione. W kuchni nie zostało nic z niezliczonych potraw, które przygotowano i przyniesiono,

ponieważ Nico poprosił gości, by zabrali resztki ze sobą.

– Możesz zatrzymać się w hotelu, jeśli nie chcesz zostać tutaj – zasugerowała Aurora, strzepując poduszki na pustym fotelu Gea, i zatęskniła za gderliwym starcem. – Wiem, że nie jest jeszcze otwarty, ale są apartamenty…

– Wolę wrócić do domu.

Głośno wciągnęła oddech, ponieważ to tutaj był jego dom. Czy on tego nie widział?

– Jak sądzisz, kiedy wrócisz? – Aurora nie zdołała się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Miała nadzieję, że choć w rozmowie z Pinem był ostrożny, to jej odpowie otwarcie.

– Nie wiem – odparł Nico. W tej chwili chciał tylko wrócić do chłodu i porządku swego rzymskiego życia. Ale zastanowił się nad jej pytaniem. – Wrócę na otwarcie hotelu.

– Ale to dopiero za cztery miesiące. – Ogarnęło ją przerażenie na myśl, że Nico naprawdę zostawiał za sobą Silibri razem z nią.

– Tak.

– Sprzedasz dom?

– Prawdopodobnie. – Skończ z tymi pytaniami, chciał jej powiedzieć, bo w głowie mu dudniło. – Tak.

– A nie byłoby ci miło mieć dom także tutaj? Tak jak w Rzymie?

– To nigdy nie był mój dom, Auroro.

– Nie mam na myśli tego budynku. Chodziło mi o Silibri…

– Mnie również – stwierdził Nico.

Nie miał tutaj rodziny. Ani poczucie winy, ani obowiązku nie sprowadziły go do wioski. Tylko praca.

– Auroro, hotel wkrótce zostanie wykończony i ruszy. Przekażę prowadzenie go, a potem… – Z nikim dotąd nie dzielił się swoimi zamiarami dotyczącymi interesów. – A potem go sprzedam.

Znalezienie się tu znowu było dla niego zbyt bolesne. Zrobił dla tej wioski, co w jego mocy, a teraz jego ojciec odszedł.

– Nie mam już powodu wracać do Silibri – oświadczył. – Nie mam ani jednego przyzwoitego wspomnienia z tego miejsca.

Aurora zachłysnęła się powietrzem. Miała ochotę uderzyć go w twarz, oddać mu przynajmniej częściowo ból, jaki jej zadał. Ale przemoc nie leżała w jej charakterze. Nigdy nie rozumiała, jak Geo mógł podnieść rękę na kogoś, kogo kochał, i nie zamierzała się zniżyć do tego samego.

– Ani jednego przyzwoitego wspomnienia, Nico? – zapytała bezbarwnie.

Nico zamknął oczy. Wolałby, żeby go uderzyła, bo to ułatwiłoby mu ostateczne zerwanie.

Zamiast tego brązowe oczy Aurory szukały jego spojrzenia.

– Na ile jeszcze sposobów możesz mnie zranić, Nico?

– Auroro… – Już żałował tych słów. Widział i słyszał, ile bólu jej sprawiły, bo jej głos był schrypnięty, a twarz biała jak papier. – Nie powinienem był tego mówić…

– Nie – przerwała mu. – Ale nie zmuszaj się do przeprosin. W końcu zrozumiałam sygnały, które dajesz mi nieprzerwanie od ośmiu lat. Ty. Mnie. Nie. Chcesz.

Jego milczenie wystarczyło Aurorze za odpowiedź.

Żałowała bardzo wielu rzeczy, ale wiedziała, że nie przeżyłaby żalu z powodu chwili słabości. Nie mogła się przy nim załamać. Zebrała więc całą odwagę.

– Wszystkiego dobrego, Nico – powiedziała i ucałowała jego blade, chłodne policzki. – Życzę ci tego, co najlepsze.

I w końcu wyniosła się z jego domu i z jego życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cztery miesiące później

– Nico właśnie wylądował.

Aurora skinęła głową Francesce.

– Wszystko gotowe.

Prasa była obecna na oficjalnym otwarciu hotelu, a goście składali się przeważnie z bogatych znajomych Nica oraz kilku wybranych reprezentantów przedsiębiorstw turystycznych, którzy zjedzą obiad w restauracji i zatrzymają się w wystawnych apartamentach. Prawdziwi goście zaczną się zjeżdżać w przyszłym tygodniu. Nico jasno dał znać w korespondencji, że nie życzy sobie, aby ich luksusowy pobyt był zakłócany przez huczne otwarcie. Trzymał się z dala od Silibri, nie wrócił tu od pogrzebu.

A Aurora jeszcze nigdy nie czekała na spotkanie z nim w takim zdenerwowaniu, chociaż nie miało to nic wspólnego z pracą. Praca była jedynym elementem jej życia, który szedł bardzo dobrze.

Hotel był oszałamiający: z każdego apartamentu rozciągał się wspaniały widok albo na morze, albo na ruiny starożytnej świątyni. Wiele apartamentów miało własny basen, a balustrady wszystkich balkonów zostały wykonane z tego samego kamienia, co świątynia.

To był czysty, wykwintny luksus, który mógł zmienić definitywnie ekonomię wioski. Wkrótce goście będą paradowali długimi, pustymi ulicami. Kawiarnie, które od lat stały zamknięte i puste, zostały

odrestaurowane i niedługo otworzą podwoje, nie tylko dla klientów hotelu, ale również członków personelu i ich rodzin.

Życie wracało do Silibri.

A Aurora nie miała wyboru, musiała wyjechać. Była w ciąży.

Przez kilka pierwszych tygodni po wyjeździe Nica Aurora była zbyt zła i skołowana, żeby dopuszczać do siebie tę możliwość.

Rzuciła się w wir pracy i to ją uratowało.

Pierwszą wskazówkę, że coś było nie tak, otrzymała, gdy dostarczono nowe uniformy. Początkowo Aurorze wydawało się, że nastąpiła pomyłka i że przymierzyła cudzy uniform. Żakiet nie dopinał się na obfitym biuście. Spódnica była zbyt obcisła na biodrach. Aurora sprawdziła etykietkę i okazało się, że to jednak był jej uniform – a potem wreszcie to do niej dotarło.

Stupido!

To była jej pierwsza myśl, kiedy gorączkowo próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miała okres.

Stupido!

To była również jej druga myśl, ale obie były skierowane w tę samą stronę. Ponieważ Nico nie użył prezerwatywy i nie zapytał, czy ona przyjmuje pigułki antykoncepcyjne.

Aurora odesłała uniform i dostała o numer większy, ale i tak już za ciasny.

Nie mogła znieść myśli o reakcji Nica. Pewnie pomyśli, że specjalnie zaszła w ciążę. Że próbowała złapać go w pułapkę małżeństwa. To była staroświecka wieś, która nadal uważała małżeństwo za jedyne możliwe zakończenie dla kochanków, którzy znaleźli się na drodze do stworzenia rodziny.

Rodziny.

Parsknęła niewesołym śmiechem.

Nico jej nie chciał.

– Aurora?

Vincenzo przeglądał listę pytań, z którymi mogli się spotkać, kiedy rozejdą się grupkami po hotelu. On, oczywiście, miał się zająć Nikiem i wszystkimi grubymi rybami, ona miała wziąć na siebie lokalnych dostojników.

– Racja, ja idę do kaplicy – powiedział Vincenzo. – Powodzenia. Wszystkie pytania, z którymi nie będziesz mogła sobie poradzić, kieruj do mnie. Ale pamiętaj, że muszę wyjść koło ósmej.

Vincenzo miał się pojawić w jutrzejszej telewizji śniadaniowej i nie mógł przestać o tym wspominać.

– Oczywiście, będę pamiętała. Wyglądasz bardzo elegancko – dodała Aurora, bo w karmelowym garniturze naprawdę prezentował się świetne.

– Dziękuję. – Vincenzo przygładził swoje kasztanowate włosy. – Ty też.

Aurora upięła włosy i zrobiła lekki makijaż, ale ukrycie zaokrąglonych kształtów wymagało od niej niemałego wysiłku.

Sama poszerzyła w pasie spódnicę, a piersi praktycznie zabandażowała. Już prawie w nic się nie mieściła i lada dzień będzie musiała powiedzieć rodzinie nowinę – kiedy tylko Nico bezpiecznie stąd odleci.

Dziś właśnie przyleciał.

Czy powinna mu powiedzieć?

Zadała sobie to pytanie również wtedy, gdy Nico wraz ze swą eskortą przeszedł przez foyer.

Miał na sobie ciemny garnitur uszyty zapewne przez tego samego mistrza igły, ale wytrawne oko Aurory spostrzegło, że był odrobinę za luźny.

Nico schudł.

– Miło cię widzieć. – Uśmiechnęła się i uścisnęła jego rękę. I tym razem, kiedy Nico pochylił się, żeby pocałować ją na powitanie, to ona podniosła rękę, żeby go powstrzymać. – Vincenzo zgromadził twoich ludzi w kaplicy.

– Jak się masz, Auroro?

– Bardzo dobrze.

Wyglądała niesamowicie.

Oranż uniformu prezentował się rzeczywiście idealnie i budził małe złociste refleksy w jej ciemnych oczach. Na jej pełnych wargach gościł lekki uśmiech. Próbował ocenić, na ile ją zranił, szukał wrogości w tych niesamowitych oczach, ale niczego nie dostrzegł.

– Auroro – powiedział, kiedy zbierała się do odejścia. Porozmawiał ze swoimi ludźmi, a potem skinął na Francescę, która zabrała całą grupę do kaplicy. – Muszę się z tobą zobaczyć.

– Oczywiście. – Przywołała na twarz uśmiech. – Czego potrzebujesz?

– Nie tutaj – powiedział Nico. – Nie teraz.

Nico szczerze żałował tego, jak ją potraktował w dniu, kiedy jego ojciec został złożony na wieczny spoczynek. Każdym włókienkiem swego ciała żałował tego, w jaki sposób się rozstali.

Jej godności.

Swojego milczenia. I tak bardzo za nią tęsknił. Za jej gardłowym śmiechem, za pasją, jaką wkłada we wszystko, co robi.

Od czego zacząć wyjaśnienia, że jeśli w ogóle był zdolny do miłości, to tylko wobec niej?

– Masz bardzo zapełniony terminarz – zauważyła Aurora.

Nie chciała zostać z nim sama; nie chciała paść mu w ramiona, błagać o pocałunek. Wyszlochać się, że zaszła w ciążę.

On się jednak nie poddawał.

– Późnym wieczorem? Będę wolny koło dziesiątej.

– Ale ja kończę o ósmej – odparła Aurora, próbując usunąć z głosu nutkę żalu. – Może powinniśmy umówić spotkanie na rano?

– Nie chodzi mi o spotkanie służbowe.

Nie, on chciał seksu. Była tego pewna.

Nico zatrzymał się dzisiaj w Apartamencie Świątynnym i niewątpliwie nie chciał spędzić tej nocy sam.

Niech cię diabli, Nico!

Wydawało mu się, że mógł mieć ją w łóżku, kiedy tylko zechciał. Największy problem w tym, że rzeczywiście mógł.

Teraz zobaczył na jej twarzy gniew. Błysnął w jej oczach i namalował dwie czerwone plamy na policzkach. Ale uśmiech nie zniknął z jej ust.

– Chcę z tobą porozmawiać, Auroro – powiedział Nico.

Ale to musiało poczekać, ponieważ pojawił się Vincenzo.

– A, signor Caruso! – zawołał Vincenzo. – *Benvenuto*!

– Witamy? – Nico zmierzył go wzrokiem. – Co ma znaczyć to witamy? To mój cholerny hotel.

– Co go ugryzło? – mruknął Vincenzo, kiedy Nico odszedł szybkim krokiem.

Aurora wiedziała, że musi teraz skłamać, i patrzyła, jak twarz Vincenza szarzała w miarę, jak mówiła. Ale to kłamstwo pozwalało jej nie zwariować. Pozwalało jej nie zwariować nawet wtedy, kiedy Nico nie dołączył do grupy największych szych, tylko do miejscowych dostojników, których oprowadzała Aurora – całe trzydzieści minut po terminie

wyznaczonym przez Vincenza. Najpierw wyprowadziła ich na zewnątrz, do głównego basenu powstałego w starannie odrestaurowanych ruinach rzymskiej łaźni.

– Większość apartamentów – wyjaśniała Aurora – posiada prywatny basen, ale to jest basen centralny. Został jednak usytuowany w taki sposób, że pozostaje niewidoczny z głównego budynku.

– Dlaczego? – zapytał reporter.

– Dla zachowania prywatności – odparła Aurora. – Wygląda wspaniale podświetlony nocą, a biorąc pod uwagę kaliber gości, których spodziewamy się przyjmować, nie chcemy ryzykować, że mogliby zostać sfotografowani.

– Czy jakaś para mogłaby wynająć cały ten teren wyłącznie dla siebie?

– Oczywiście – zapewnił Nico, bo Aurora nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Wejdźmy do środka – powiedziała, starannie unikając jego oczu. – To była niegdyś kaplica, w której zbierali się mnisi na modlitwy – wyjaśniła, kiedy weszli znad lśniącego basenu do przestronnego, chłodnego, ciemnego budynku. – Nowy kamień pochodzi z tego samego kamieniołomu co oryginalny klasztor, a cała ta ściana… – dotknęła jej z miłością – jest oryginalna. Obecnie będzie to miejsce poświęcone medytacji i zabiegom Spa.

To było naprawdę oszałamiające. Nico pomyślał, że warto było poświęcić na to tyle pracowitych godzin i milionów euro. Nawet jego ojciec o tym wiedział. Podczas ostatniej wizyty, w ostatni poranek swego życia, Geo przyznał, że sprzedałby to deweloperom.

– Ale podoba mi się to, co tu zostało zrobione – powiedział synowi.

Nigdy nie przekaże prowadzenia tego hotelu menedżerom ani go nie sprzeda. To było dzieło jego życia.

– A teraz… – Aurora uśmiechnęła się i poprowadziła ich w górę po kamiennych schodach i przez długi krużganek. – Zaprowadzę państwa do mojego ulubionego apartamentu.

– Do Apartamentu dla Nowożeńców? – zażartował ktoś z tłumu.

– Nie – odparła Aurora.

Prawdę mówiąc, unikała Apartamentu dla Nowożeńców, jak tylko mogła.

– To Apartament Świątynny – poinformowała słuchaczy.

Pchnęła ciężkie drewniane drzwi i wszyscy, którzy wchodzili do środka, głośno wciągali powietrze – w wyjątkiem Aurory i Nica.

Nawet słońce przyłączyło się do zabawy i oświetliło kamienie starożytnej świątyni tak, że widok był oszałamiający. Łzy napłynęły Aurorze do oczu, kiedy stała i patrzyła na te ruiny.

– Oglądałam ruiny tej świątyni pod każdym możliwym kątem – tłumaczyła Aurora. – Urodziłam się w Silibri i to było miejsce moich zabaw. Ale kilka tygodni temu pokazano mi widok z tego miejsca. Przyznaję, że rozpłakałam się, kiedy spojrzałam na świątynię z tej wysokości i odległości. Myślę, że właśnie dla tego widoku wybudowano tutaj kiedyś klasztor.

Nico patrzył na Aurorę, na jej oczy lśniące od łez. Wyczuwał jej miłość do tej niesamowitej przestrzeni.

Chciał – Boże, jak bardzo chciał – by byli tutaj sami.

I będą tej nocy.

Poprowadziła ich przez cały apartament na ogromny balkon i z wdzięcznością poczuła łagodną bryzę chłodzącą jej rozpalone policzki.

– Obiad na tym balkonie byłby cudowny – stwierdził Nico, jakby czytał w jej myślach.

– Niewątpliwie – przyznała Aurora.

– Nie sądzę, żeby ktoś zaciągnął zasłony.

Kiedy tłum przeszedł nieco dalej, Nico został z tyłu i zaczekał, aż Aurora zwróci na niego uwagę.

– Koło dziesiątej? – zapytał.

Aurora nie odpowiedziała.

– Masz klucz?

Nie, nie była jeszcze gotowa powiedzieć mu o dziecku.

– Lepiej już pójdę – powiedziała.

Aurora wymknęła się wieczorem, kiedy Nico podejmował gości winem i obiadem, choć sam prawie nic nie jadł.

Zamierzał wieczorem – po oficjalnym przyjęciu – usiąść na balkonie z Aurorą, jeść z nią i pić wino. I na tle ruin powiedzieć jej to, co zaplanował.

Nico opuścił imprezę zaraz po dziesiątej.

Był tak pewny miłości Aurory, że początkowo nie speszyła go jej nieobecność. Zamówił szampana i szprycer. Zamówił świeżą pastę z lekkim sosem pomidorowym z bazylią, a na deser jej ulubione tiramisu. Poprosił, by tacę udekorowano polnymi kwiatami zerwanymi tuż przed zachodem słońca.

Zamówił wszystko, co – jak wiedział – kochała.

I czekał.

A potem wysłał jej esemes.

A potem wypił szampana i wydzwaniał na jej komórkę, ale nie odbierała.

Przyniesiono kwiaty i jedzenie, ale potrawy, które wybrał z myślą o niej, zdążyły wystygnąć pod pokrywą.

Nico włączył telewizor w swoim pokoju z najpiękniejszym widokiem – żeby sprawdzić w wiadomościach, czy na pewno w wiosce nie wybuchł znowu pożar, czy nie wydarzył się wypadek na krętych górskich drogach. Bo Aurora przyszłaby z pewnością, gdyby mogła…

Obudził się na sofie, skacowany, co rzadko mu się zdarzało, i usłyszał jej śmiech.

Ten niski, gardłowy śmiech sprawił, że rozejrzał się po pustym apartamencie – a potem spojrzał, zaskoczony, na ekran telewizora.

Aurora wyglądała zachwycająco, prosto od fryzjera, z mocniejszym niż zazwyczaj makijażem i w tym przyciągającym wzrok uniformie w kolorze perskiego oranżu.

– Apartament Świątynny – mówiła do prowadzącego wywiad – jest więcej niż luksusowy. To miejsce, w którym można się schronić, w którym można dojść do siebie, w którym można odpocząć i przemyśleć życiowe decyzje.

W tym właśnie momencie Nico dostrzegł wetknięty pomiędzy więdnące polne kwiaty list zaadresowany do siebie. Bez wątpienia Aurora liczyła, że Nico otrzyma go poprzedniego wieczora.

„Nico,

powiedziałam Vincenzowi, że chcesz, żebym to ja udzieliła wywiadu w telewizji śniadaniowej. Skłamałam, ale wolałam to, niż stać się znowu igraszką w Twoich rękach.

Recepcja może załatwić Ci masaż intymny w Twoim apartamencie albo, jeśli nie chcesz, żeby Pino znał Twoje sprawki, możesz zadzwonić do Rubiny i poprosić *madame* o przysłanie kogoś, kto pomoże Ci zachować kolejne niezbyt satysfakcjonujące wspomnienie z pobytu w Silibri.

Przykro mi, że sprawiam Ci zawód, ale moja duma stanęła na przeszkodzie.

Aurora”

Aurora z telewizji śniadaniowej roześmiała się znowu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co to jest?

Nico był z powrotem w Rzymie i nie był pewien, czy dobrze zrozumiał to, co czytał. Natychmiast sięgnął po telefon.

Aurora zrezygnowała.

Aurora Eloisa Messina. Obecnie dwudziestopięcioletnia, z ogromną pasją do hotelarstwa, odeszła.

To bez sensu.

Doskonale wiedział, że była na niego wściekła. Nico również był na nią wściekły po jej wyskoku.

Ale teraz jego gniew wyparował do tego stopnia, że kiedy ponownie przeczytał pismo, niemal się uśmiechnął.

– Dlaczego zrezygnowała? – zapytał.

– Została podkupiona.

Vincenzo był zaskoczony, że nieobecny przeważnie właściciel biznesu zadzwonił do niego natychmiast, niemal w chwili, gdy wysłał mejl.

– Przez kogo?

– Aurora nie powiedziała. Najpewniej miała już dość odrzucania jej pomysłów.

One nie zostały odrzucone. Gdyby tego wieczoru pojawiła się na obiedzie, wiedziałaby o tym.

Nico zadzwonił do niej.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– *Scusi*? – zapytała Aurora.

Siedziała w swojej małej różowej sypialni i czekała na taksówkę, która miała ją zawieźć na stację.

Rodzice nie najlepiej przyjęli wiadomość o ciąży córki, szczególnie że Aurora odmówiła podania nazwiska ojca. Wybuchła okropna awantura.

A teraz miała na telefonie Nica.

Tego było już za wiele na jej nerwy.

– Dlaczego zrezygnowałaś bez rozmowy ze mną? – zapytał.

– Nico, złożyłam rezygnację i odeszłam. Nie muszę ci niczego wyjaśniać, nie jesteś już moim szefem.

– W porządku. Zapomnij o tym, że byłem kiedyś twoim szefem i powiedz to mnie. Dlaczego zrezygnowałaś?

– Z jakiej pozycji prowadzimy tę rozmowę, Nico? Przyjaciół? – Głos Aurory był pełen nieufności i gniewu, ale starała się, by nie zdradzał jej bólu. – Bo my nie jesteśmy przyjaciółmi. Sam powiedziałeś, że nigdy nimi nie będziemy.

– Auroro…

– A może rozmawiamy jako kochankowie? – przerwała mu. – Ale to niemożliwe, bo masz tak wiele kochanek… na pewno nie oczekujesz od nich wszystkich rezygnacji z rozwijania kariery?

– Auroro!

Nie mogła pozwolić, by kontynuował.

– A może jesteśmy w związku, Nico? Och, ale nie. Bo ty nie chcesz żadnego związku. Powiedziałeś mi…

– A ty mi powiedziałaś, że nigdy nie wyjedziesz z Silibri.

– Miałam szesnaście lat, kiedy to powiedziałam. Powiedz, Nico, czy to jedyny powód, dla którego postanowiłeś, że się ze mną nie ożenisz?

Milczenie. Jak zwykle to jego milczenie ją dobijało.

Chciała skulić się na łóżku i wypłakać w słuchawkę.

Powiedz mu. Powiedz mu o dziecku. Powiedz mu, że nigdy nie czułaś się taka samotna i taka przerażona.

Nie!

Aurora wiedziała, dlaczego tego nie zrobi.

– Muszę już iść, Nico. Taksówka zaraz podjedzie.

Zeszła na dół po schodach. Jej walizka stała pod drzwiami, a rodzice siedzieli przy stole i przeglądali zdjęcia domu babci zrobione przez agenta nieruchomości.

– Tego akurat nie rozumiem – odezwała się Aurora, stojąc przy oknie w oczekiwaniu na taksówkę. – Dlaczego bylibyście zadowoleni, gdybym zamieszkała tam z mężem, który mnie nie kocha i nie chce, ale wolicie go sprzedać, niż dać waszej ciężarnej córce dom dla jej dziecka.

Ale oni chcieli pozbyć się problemu. Odmawiając jej wsparcia, zakładali, że Aurora będzie zmuszona oddać dziecko.

– Aurora ma w głowie tylko karierę – rozpowiadałaby matka w lokalnym sklepiku, gawędząc z przyjaciółkami. – Zarabia więcej, niż płacił jej Nico Caruso…

A potem, w kilka miesięcy później, Aurora wróciłaby do wioski, bez wstydu dla rodziny i rozpoczęła tam, gdzie przerwała.

Tak wyglądał niewypowiedziany głośno plan rodziców, ale w głębi duszy znali przecież Aurorę.

Ona nie oddałaby swojego dziecka.

– Przyniosłaś wstyd rodzinie, Auroro – powiedziała jej matka. – Jak moglibyśmy chodzić z podniesionymi głowami, skoro nie wiesz nawet, kto jest ojcem?

Aurora parsknęła pozbawionym wesołości śmiechem.

– Pozwoliliśmy ci pojechać do Rzymu – powiedziała matka głosem ciężkim od łez. – Ufaliśmy, że zachowasz się jak należy.

– To nie była szkolna wycieczka, *mamma*.

– Nie bądź bezczelna. – Bruno wstał. – Dopóki jesteś pod moim dachem…

– Już nie jestem pod twoim dachem – stwierdziła Aurora, bo taksówka zatrzymała się właśnie pod domem. – Kazałeś mi się wynosić, pamiętasz?

– Bo nie znasz nawet nazwiska ojca. – *Mamma* z niesmakiem ściągnęła usta, jak wtedy, gdy Aurora po raz pierwszy przekazała im nowinę, że spodziewa się dziecka.

Powiedz im. Powiedz im, kim jest ojciec.

Nie!

Najpierw byłoby głośne wciąganie powietrza, zaszokowane, potem okrzyki gniewu, a na koniec uśmiechy zachwytu. Ponieważ Nico zachowa się wobec ich córki jak należy. I Nico zachowałby się jak należy. Można wyrwać człowieka z Silibri, ale nie można wyrwać Silibri z człowieka. Nico mógł pogardliwie traktować niektóre wiejskie obyczaje, ale najważniejsze z nich respektował.

Ożeniłby się ze względu na dziecko.

Aurora czuła to w kościach.

W kościach, w macicy i w tym miejscu nisko pod żebrami – w tym małym węzełku, który zacisnął się, kiedy wyobraziła sobie ich ślub.

Ale nie tak, jak kiedyś go sobie przedstawiała.

Teraz widziała uśmiechy wieśniaków, słyszała ich wiwaty, nie przeoczyła nawet ogromnego bukietu, który miał ukryć jej zaskakującą ciążę – ale tylko na użytek fotografii.

Wszyscy wiedzieliby o dziecku i o tym, jacy zadowoleni byliby wieśniacy. Nico Caruso zapuszczał tu korzenie, wracał, gdzie jego miejsce. A ona i Nico uśmiechaliby się i machali rękami, całowaliby się do aparatu, a w nocy leżeliby w łóżku i uprawiali seks, bo… cóż, to byłaby ich noc poślubna.

Niemal czuła jego niechęć przy każdym pchnięciu. Bo Aurora Eloisa Caruso dostała dokładnie to, o czym zawsze marzyła.

Nawet jeśli Nico nigdy tego nie chciał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy pociąg zatrzymał się na Stazione Roma Termini, głównym dworcu Rzymu, Aurora nie czuła takiego podniecenia jak podczas poprzedniej wizyty w mieście. Wtedy była z koleżankami i nie mogła się doczekać praktyk w luksusowym rzymskim hotelu. Wtedy wydawało jej się, że jej kariera weszła na właściwy kurs.

Wtedy nie mogła się doczekać spotkania z Nikiem.

Teraz…

Aurora nie wiedziała.

Ale wybrała przyjazd do Rzymu.

Czy w nadziei, że go spotka?

Nie, ponieważ śmiertelnie się tego bała.

A może przyjechała z zamiarem poinformowania Nica, że będzie ojcem?

Nie.

Pewnego dnia powie mu, ale tego również bała się śmiertelnie.

Chodziło raczej o to, że czuła się bezpieczniej, kiedy Nico był w pobliżu.

Zamówiła nocleg w bardzo skromnym hotelu, ale miała w nim spędzać tylko noce. Całe dnie musiała poświęcać poszukiwaniu pracy.

Wydawało się jednak, że większość restauracji nie poszukiwała pracowników. A przynajmniej kelnerek w widocznej ciąży.

To samo dotyczyło sprzątaczek.

Każdego dnia w drodze na rozmowy kwalifikacyjne Aurora mijała wspaniały hotel Nica. I każdego dnia, po kolejnej serii odmów, coraz bardziej kusiło ją, żeby po prostu bez zapowiedzi stanąć pod jego drzwiami i zażądać rozmowy z nim. Przekazać swój problem jemu, niech on się z nim użera.

W końcu to przecież jego dziecko.

Ale nie mogła znieść myśli o jego rozczarowaniu i o niechętnym podjęciu przez niego obowiązków.

Sama znajdzie kwaterę i pracę, i powie mu prawdę, kiedy znajdzie się w lepszej pozycji.

Reakcja rodziny zraniła Aurorę głęboko, bo jeśli ludzie, którzy ją kochali, odtrącili ją, to nie mogła liczyć na to, że Nico inaczej przyjmie nowinę.

Potem jednak pojawiła się nadzieja, która przybrała kształt rodziny złożonej z dwojga dzieci, zestresowanej matki i ojca, który ciągle podróżował w poszukiwaniu pracy. Mieszkali w dzielnicy Prati, blisko Parioli, gdzie rezydował Nico.

– Potrzebuję kogoś do roli niani i sprzątaczki – wyjaśniła Louanna. – Nasza ostatnia niania odeszła bez słowa…

– Ja nie zawiodę.

To był wspaniały stary dom, a Aurora dostała do własnego użytku letni domek na skraju ogrodu. Louanna była dobra i zaoferowała Aurorze wszystkie rzeczy, których mogło potrzebować jej dziecko.

– Będziesz miała troje maluchów pod opieką… – powiedziała potem.

Po raz pierwszy od chwili, gdy się zorientowała, że jest w ciąży, poczuła, że ma kontrolę. Ale potem wrócił mąż Louanny i nastrój w całym domu zmienił się radykalnie.

– Niańka w ciąży? – wrzasnął wulgarnie na żonę. – Co, do cholery…?

– Ciii… – powiedziała Louanna i zamknęła drzwi gabinetu. – Aurora jest cudowna i bardzo mi pomaga przy Nadii i Antoniu.

Kiedy zbliżało się Boże Narodzenie, a Rzym stał się zimny i mokry, życie w domu zaczęło przypominać sezon tornad. Oglądała akurat wiadomości w zaciszu małego, letniego domku na tyłach pięknego ogrodu, ale rzucała niespokojne spojrzenia w stronę domu. Wkrótce mąż znowu wyruszy w podróż i powróci spokój.

Aurora myślała, że to zgaga. Tak też sugerował lekarz, ale palenie w górze brzucha wiązało się zawsze z przybyciem męża do domu i przybierało na sile, kiedy widziała siniaki na kruchych ramionach Louanny.

– Co się stało? – zapytała Aurora.

– Uderzyłam się o drzwi.

– A te drzwi miały kształt ludzkich palców? – dociekała Aurora z wrodzoną bezpośredniością. – Musisz go opuścić, Louanno.

– A dokąd pójdę? – szepnęła Louanna błagalnie. – Dokąd ty pójdziesz, Auroro? Twoje dziecko ma przyjść na świat za dwa tygodnie.

– Nie zostawaj dla mnie – poprosiła Aurora.

Jej serce jednak ściskało się ze strachu na myśl o tym, że wyląduje na ulicy tuż przed rozwiązaniem.

– On jest dobrym człowiekiem… – broniła męża Louanna. – Ma tylko mnóstwo stresów w pracy.

Nico też ma mnóstwo stresów w pracy, pomyślała Aurora, a nigdy nie zachowywałby się w taki sposób. Nigdy nie musiała przed nim ukrywać uśmiechu, nie obawiała się mu sprzeciwiać.

Zadzwoń do Nica, podpowiadał jej umysł.

Ale wtedy spostrzegła swoje odbicie w lustrze, obrzmiałe ciało i zatroskane oczy, i uświadomiła sobie, że nie chciałaby spaść mu na głowę w takim stanie.

Wkrótce mąż wyjechał w sprawach służbowych, a ostatnie dni ciąży były niemal najprzyjemniejszymi dniami w życiu Aurory.

Wybrała się do kościoła z pracodawczynią i jej dziećmi, żeby obejrzeć jasełka, w których brała udział Nadia, i łzy napłynęły do oczu Aurory. Louanna otoczyła ją wyjątkową troską, Aurora czuła się niemal rozpieszczana, kiedy pewnego ranka po przebudzeniu zobaczyła śniadanie przy łóżku.

Ale burzowe chmury zbierały się znowu, ponieważ następnego dnia mąż Louanny miał wrócić do domu.

Tego wieczoru to Louanna przygotowała kolację. Słodkie dzieciaki zdawały się rozumieć, że Aurora była zmęczona, i ciągle wypytywały ją o dziecko.

– Mam nadzieję, że to dziewczynka – powiedziała Nadia do Aurory, która leżała na sofie i przeglądała w laptopie imiona dla dziecka.

– A ja mam nadzieję, że chłopiec – stwierdził Antonio.

– A czego ty chcesz, Auroro? – zapytała Louanna.

– Ja chcę, żeby to dziecko ze mnie wyszło – przyznała. – Wezmę, co będzie, ale dojrzałam już to tego, żeby przyszło na świat.

– Czy wybrałaś już imię?

– Nie – wyznała Aurora. – Nadal nie wiem. Może Nico… – Nie zamierzała dać tak dziecku na imię, ale poczuła ulgę, kiedy wymówiła jego imię na głos. – Albo Nicole, jeśli to będzie dziewczynka, ale kocham imię Nico.

Nico.

Nico.

Nico.

Powtarzałaby to bez końca, do utraty tchu.

Świat Nica najwyraźniej bardzo miło toczył się bez niej. W ubiegłym miesiącu widziała przy nim ładniutką, drobną blondynkę. Potem była rudowłosa piękność, która towarzyszyła mu podczas obchodów świąt Bożego Narodzenia.

Nico.

Louanna położyła dzieci do łóżek, a potem przyszła porozmawiać z Aurorą.

– Wiesz, kim jest ojciec? – Pytała o to już wcześniej, ale Aurora unikała odpowiedzi.

– Tak. – Tym razem była zbyt znużona, żeby skłamać, ale nie wymieniła jego nazwiska. – Wierzę, że utrzymywałby mnie i nalegał na małżeństwo. – Podniosła oczy na Louannę. – Ale wolę być sama niż żyć w nieszczęśliwym małżeństwie.

Louanna zaczęła płakać.

Rozmawiały przez dłuższą chwilę, po czym Aurora wróciła do swojego małego letniego domku.

Do późnej nocy leżała niespokojnie, nie mogąc zasnąć.

Aurora poszła do głównego budynku i zrobiła sobie coś do picia. Spojrzała na chłodne, różowe o poranku niebo i przyznała się przed sobą do prawdziwego powodu, dla którego nie skontaktowała się z Nikiem.

Mógł się z nią ożenić, ale nigdy jej nie pokocha.

Byłaby jego żoną z Silibri.

Jego górską żoną.

Mieszkającą na wzgórzach i ukrytą przed światem. Z którą kochałby się, kiedy przyjeżdżał, żeby doglądać swój wspaniały hotel, a potem

zostawiał i wracał do Rzymu.

Albo do Florencji.

Albo do Anglii czy Francji.

Nie była taką wyrafinowaną damą, która trzymałaby go pod rękę i uśmiechała się pogodnie w czasie, gdy on prowadziłby rozmowę. Nie była również na tyle spokojna, by z dzieckiem na rękach i uśmiechem na ustach machać mu na pożegnanie. I nie była dość dyskretna, by przymykać oko na jego miłosne podboje.

A że byłyby miłosne podboje, nie miała wątpliwości.

Nie miała doświadczenia, poza Nikiem. Nie znała żadnych sztuczek, żeby go rozbawić. Mogła mu zaoferować tylko siebie.

A dziewięciomiesięczna ciąża i w przeszłości odrzucenie jej jako żony to kombinacja niezbyt sprzyjająca budowie pewności siebie.

Aurora nie byłaby w stanie znieść pozycji drobnej cząstki jego życia, nie potrafiłaby żyć na uboczu. Była prawdziwą Sycylijką, w jej żyłach płynęła lawa. Płonęła na myśl o Nicu z inną kobieta i nie, nie mogłaby znosić tego z dystyngowanym milczeniem.

– Auroro? – Louanna stanęła w drzwiach kuchni. – Wszystko w porządku?

– Nie…

Była przerażona, była w ciąży i kochała Nica tak bardzo, że to aż bolało.

Bolało.

– Nie mogę tego zrobić – wyznała.

– Ależ już to robisz, Auroro – powiedziała Louanna. – Twoje dziecko jest już w drodze.

Aurora zmieniła zdanie.

– Nie jestem gotowa.

Ale dziecko było gotowe.

Rodziła, a nie było przy niej mężczyzny, którego kochała przez całe życie. To była trudna prawda, wydarta z głębi jej duszy, gdy parła, zaciskając zęby, ze świadomością, że woli być sama, niż zadowolić się okruchami.

I nieważne, że te okruchy mogły być ze szczerego złota, mogły zapewnić dziecku utrzymanie, a jej zachować styl.

– Nienawidzę go! – krzyczała, ściskając uda na łóżku porodowym i prąc.

– Przestań krzyczeć i przyj – powiedział doktor.

Ale Aurora ignorowała rady medyczne i kontynuowała gniewną przemowę.

– Chce wolności, to niech ją sobie ma! – ogłosiła donośnie. – Lepiej mi będzie bez niego.

Aurora nie zobaczyła uśmiechu położnej, ale dostała jej wsparcie.

– No pewnie, że tak! Dalej, Auroro, wykorzystaj ten gniew i przyj!

Była wściekła i czuła się dobrze z tym gniewem, wypychając z siebie dziecko.

– No, dalej, jeszcze jedno mocne parcie.

Cierpiała, ale furia dodawała jej sił, parła z całej siły…

A potem cała furia zniknęła i zalała ją fala miłości, najczystszej miłości – gdy spojrzała na swojego syna.

Był długi i miał mnóstwo ciemnych włosków, i wielkie granatowe oczy, i dołek w brodzie. Z jego szeroko otwartych ust wyrwał się ochrypły, pełen oburzenia krzyk.

Wyciągnęła ręce do niego z tak przenikliwą miłością, że przeszyła jej duszę. Bo to dziecko było idealnym połączeniem jej i Nica. Śmiała się, całując go, bo wystarczyło jedno spojrzenie na to maleństwo, żeby nikt z wioski nie mógł mieć wątpliwości, kto jest jego ojcem.

– Jest piękny! – zawołała. – Doskonały! Moje dziecko!

Jej dziecko – prawdziwa maleńka osoba, która płakała, ale uspokoiła się, kiedy wzięła ją w ramiona. Jego oczy zdawały się ją poznawać, bo kiedy pochwycił jej wzrok, ucichł.

Nigdy nie przypuszczała, że miłość do syna może być tak natychmiastowa i tak intensywna. Był wart tego bólu i strachu, Aurora miała pewność, że zdoła zapewnić mu opiekę.

Louanna i dzieci przyszli odwiedzić ją na oddziale.

– Och, Auroro… – westchnęła Louanna, trzymając na rękach dziecko. – To czysta doskonałość. Wymyśliłaś już imię?

– Gabriel – odparła Aurora. – Siła dana od Boga.

– Zawiadomiłaś swoją rodzinę?

– Jeszcze nie. – Mogą poczekać.

– A co z…?

– Chcę się przyzwyczaić do bycia mamą – ucięła Aurora. – Chcę spędzić trochę czasu z dzieckiem i odzyskać pewność siebie.

Gdy wypisali ich ze szpitala, było już po świętach Bożego Narodzenia i mąż Louanny wyjechał, zanim Aurora przyniosła dziecko do domu.

To był złoty czas. Pierwsze dwa tygodnie minęły jak we śnie, żyła w rytmie wyznaczonym przez Gabe’a. A on był słodkim, spokojnym dzieckiem i nawet kiedy mąż wrócił do domu, Aurora tego nie zauważyła, bo zaszyła się w letnim domku i poznawała swoje maleństwo.

Kiedy śnieg spadł na ogród i pomalował wszystko na biało, maż wyjechał na dwa miesiące do Afryki Południowej.

Louanna była szczęśliwa.

Aurora nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu, że znalazła wspaniałą rodzinę, która pozwoliła jej stworzyć dom dla dziecka.

Kiedy Gabe miał osiem tygodni, Aurora zaprowadziła małą Nadię po puszystym śniegu do szkoły, pchając wózek, a Antonio podskakiwał z boku.

– Dzisiaj będziemy robić *lasagne* – powiedziała do niego Aurora, kiedy pomachał dziewczynce na pożegnanie i wracali do domu.

– Czy mogę rozwałkować pastę?

– Możesz – powiedziała Aurora. – Ale musisz rozwałkować cieniutko i nie znudzić się tak szybko jak ostatnio.

Gotowanie zawsze pomagało Aurorze w myśleniu. Wkrótce Gabe zasnął w swoim wiklinowym łóżeczku, a Antonio pomagał mieszać ciasto.

Czuła się tak, jakby uniosła się mgła. Nie żeby wróciła do dawnej siebie, bo razem z Gabe’em przyszła na świat nowa Aurora.

W następnym wolnym dniu zadzwoni do Nica!

Ta myśl przyszła do niej jak nagły błysk światła, a zaraz po niej następna.

Nie, zadzwoni do niego jutro. A jeśli będzie chciał się z nią spotkać, to następnego dnia będzie wolna i zobaczy się z nim – z Gabe’em.

Nie poprosi Louanny o opiekę nad synem. Nico będzie się musiał przyzwyczaić do myśli o dziecku, tak jak ona musiała.

– Wyglądasz na szczęśliwą – zauważyła Louanna.

– Bo jestem – odparła Aurora i podniosła wzrok na przybitą twarz pracodawczyni. – Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. – Louanna uśmiechnęła się. – Mój mąż właśnie dzwonił, przyjedzie do domu kilka dni wcześniej.

– Kiedy? – W głosie Aurory było takie samo napięcie, jak w uśmiechu Louanny.

– Dzisiaj.

– W takim razie muszę przygotować mnóstwo jedzenia – stwierdziła Aurora.

Stanął w drzwiach, cały w uśmiechach, i Aurora uznała, że musiała sobie wyobrazić jego mroczne nastroje, ponieważ był miły dla wszystkich.

Może ciąża sprawiała, że była przemęczona i przewrażliwiona, myślała Aurora, kiedy położyła do łóżek Nadię i Antonia i zeszła na dół, gdzie Louanna podawała właśnie *lasagne* przygotowaną przez Aurorę.

– Zjedz z nami – nalegał mąż.

– Nie, naprawdę. – Aurora uśmiechnęła się. – Wezmę kolację do letniego domku i uśpię Gabe’a. Miłego wieczoru.

Nie unikała go. Po prostu chciała sobie przygotować, co powie podczas spotkania z Nikiem. Zasnęła, zanim podjęła decyzję, jak przekazać mu tę informację. O drugiej nad ranem obudził ją płacz Gabe’a.

– Hej… – powiedziała do synka i dała mu butelkę.

Aurora kochała te nocne karmienia – pełne zadowolenia odgłosy wydawane przez dziecko; jego pulchne paluszki obejmujące jej palce, kiedy go karmiła. Nie było bardziej drogocennych chwil, niż kiedy trzymała na rękach dziecko, a cały świat wokół nich był cichy i spokojny.

Ale tej nocy świat nie był ani cichy, ani spokojny. W głównym domu paliło się światło. Louanna i jej mąż musieli nie spać.

Aurora położyła małego Gabe’a do wiklinowego łóżeczka i malec zaraz zasnął, ale ona poczuła, że jej zgaga powraca. Powiedziała sobie, że

powinna od razu iść do łóżka. Że to nie jej sprawa. Ale kiedy nadstawiła ucha, zmieniła zdanie. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić po policję.

To byłoby rozsądne rozwiązanie.

Tylko że Aurora była nieustępliwa i porywcza, nie potrafiła odwrócić wzroku…

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rzym

Wspaniały widok miasta nocą z helikoptera nie podniósł Nica na duchu, nie dał mu również poczucia, że wraca do domu. A może było to raczej poczucie niepewności, kiedy wysiadł ze śmigłowca i zobaczył swego stałego kierowcę, który na niego czekał?

– Myślałem, że jesteś na urlopie? – powiedział Nico.

Jego kierowca i gospodyni byli małżeństwem. Nico spodziewał się, że powita go szofer zastępczy.

– Mój urlop zaczyna się jutro.

Nico zerknął na zegarek.

– Już jest jutro.

– Możliwe, ale lepiej, żeby powitała pana znajoma twarz niż całkiem obca. Jak się udała wycieczka? – zapytał kierowca.

– Świetnie – odparł Nico. – Poszło dobrze.

Zadziwiająco dobrze, pod każdym względem. Hotel prosperował znakomicie, pokoje rezerwowali bogaci i znani, a nawet członkowie rodzin królewskich. Cudownie było widzieć, jak wioska znowu wraca do życia.

Ale nie było tam Aurory. A bez niej Silibri bardziej niż kiedykolwiek wydawało mu się miastem duchów.

Życzył kierowcy udanych wakacji i wszedł do swego nieskazitelnie czystego domu. Zostawił walizkę w holu i wszedł na górę.

Rozebrał się i wziął prysznic. Położył się do łóżka. Pomimo zmęczenia nie mógł zasnąć. Od wielu miesięcy nie rozmawiał z Aurorą, a jednak pamiętał ostatnie spotkanie tak dokładnie, jakby to było wczoraj.

Dlaczego, do licha, nie mógł żyć dalej normalnie?

Aurora mogła. Czego życzył jej od dawna.

Potrzebował czegoś, co odwróciłoby jego uwagę, więc wstał z łóżka, żeby wybrać sobie książkę.

Zmarszczył brwi, kiedy spostrzegł nieznaną sobie pozycję na półce przy łóżku. Roześmiał się, ale śmiech uwiązł mu w gardle. Domyślił się, jak tu trafiła. Zgasił światło i pomyślał o domu.

Kierowca miał rację.

„Lepiej, żeby powitała pana znajoma twarz niż całkiem obca”.

Aurora zawsze była tą znajomą twarzą, kiedy przejeżdżał do Silibri.

Ale kiedy teraz przyjechał do Silibri, jakby została stamtąd wymazana. Bruno prawie o niej nie wspinał, a jej matka mówiła tylko o jej wymarzonej nowej karierze, która nie zostawiała jej czasu na przyjazd.

Nico szeroko otworzył oczy w ciemności.

Czy nie takie same frustrujące słowa słyszał, dorastając? Znany kod milczenia, kiedy córka Pina nagle opuściła szkołę i wyjechała zająć się ciotką w Palermo. Wróciła kilka miesięcy później, blada, wychudła, ze smutkiem w oczach.

Ale przecież nie Aurora?

Nico usiadł.

Powiedziałaby mu, gdyby zaszła w ciążę.

Raz za razem wracał do ich ostatniej rozmowy, ale nie znalazł żadnej wskazówki.

„Zaraz podjedzie taksówka”.

Bruno miał samochód. Dlaczego nie odwiózł córki na stację w dniu, w którym opuściła dom?

Mógł być tylko jeden powód.

Serce Nica o mało nie wyskoczyło z piersi, chciał sięgnąć po telefon i od razu do niej zadzwonić. Ale był środek nocy. Zresztą mogła nie odebrać. A gdyby nawet odebrała, mogła nie przyznać się do niczego.

Jutro.

Jutro każe się Mariannie dowiedzieć, dokąd przeniosła się Aurora, a potem do niej wpadnie.

Musi tylko przetrwać jakoś tę noc.

Wczesnym rankiem Rzym nie był już taki piękny. Było jeszcze ciemno i przejmująco zimno. Miała ze sobą tylko trochę spakowanych naprędce rzeczy Gabe’a. Ale ma dziecko, powiedziała sobie Aurora, a jej syn jest zdrowy i bezpieczny. Przytuliła go mocno.

Zawsze się zastanawiała, dlaczego Nico wolał spać w parku niż w jej domu rodzinnym. Teraz już wiedziała – z dumy.

Ale miała syna.

A Gabe zasługiwał na coś lepszego niż przebywanie na zewnątrz w przejmująco zimny poranek. Nigdy nie chciała dzwonić do Nica w ten sposób. Chciała być spokojna i opanowana, kiedy mu powie. Ale teraz nie miała wyboru.

A jeśli zastosował się do jej rady i zaczął wyłączać telefon na noc?

Przynajmniej raz była wdzięczna, że tego nie zrobił.

– Aurora?

– Nico, przepraszam, że dzwonię…

– Nigdy nie przepraszaj, że do mnie dzwonisz.

Jego głos brzmiał tak spokojnie i równo, tak miło w porównaniu z piekłem, które właśnie opuściła.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Siedzę na ławce w dzielnicy Prati. – Podała mu namiary.

– Będę za dziesięć minut – powiedział Nico, bo o tej porze ulice były jeszcze puste.

Wystarczyło osiem minut, bo ubrał się w najwyższym pośpiechu i mówiąc do niej, już wsiadał do auta.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym mówić.

– W porządku.

Czasami była wdzięczna za jego małomówność.

Aurora wzięła głęboki oddech.

– Nico, muszę ci coś powiedzieć, zanim tu przyjedziesz. Nie jestem sama. Mam ze sobą dziecko…

– Rozumiem.

Żadnych pytań.

Ani jednego.

I zaraz zobaczyła drogi czarny samochód, który zwolnił i stanął. Nie mogłaby znieść wyrazu rozczarowania na jego twarzy, więc kiedy wysiadł i ruszył w jej stronę, opuściła wzrok na Gabe’a.

– On tu jest – poinformowała syna.

– Auroro.

Podniosła wzrok. Stał przed nią, w ciężkim czarnym palcie, ze śniegiem na włosach.

Otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

Nico odezwał się pierwszy.

– Nie tutaj – powiedział. – Nie teraz.

Zdjął palto i otulił nim oboje, Aurorę i małego Gabe’a, po czym zaprowadził ich do samochodu.

– Wsiadajcie do środka.

Brama się otwarła, gdy podjechali, jak wtedy, gdy była tu po raz pierwszy.

– Czego potrzebujesz dla…? – Zawahał się. – To chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec – powiedziała Aurora. – Gabe.

– Czego Gabe potrzebuje?

– Wszystkiego. – Łzy napłynęły do oczu Aurory. – Mam tylko tę torbę… Wystarczy tego na najbliższe sześć godzin, w najlepszym razie.

– Zadzwonię do Marianny – mruknął Nico i Aurora domyśliła się, że często uciekał się do niej w trudnych sprawach. – Co się stało, Auroro?

– Już ci powiedziałam. – Usiadła na jednej z miękkich kanap, ale zamiast oprzeć się wygodnie, przycupnęła na samym brzeżku. – Nie chcę o tym mówić.

– Możliwe… ale masz siniaka na policzku.

– On nie chciał tego zrobić.

Podniosła wzrok i zobaczyła ponury uśmiech na napiętej twarzy Nica.

Znała ten wyraz. Świadczył o tym, że tracił cierpliwość.

– W porządku – zawołała pośpiesznie. – Powiem ci.

I opowiedziała mu – o pracy, którą podjęła, i o tym, jak wspaniale było jej z Louanną i dziećmi.

Zauważyła, jak z napięcia zesztywniała jego szczęka, kiedy powiedziała o mężu.

– Układało się świetnie, kiedy go nie było, ale potem… Byłam zdesperowana, Nico, więc zostałam.

Zobaczyła, jak na jego twarz wrócił ten ciemny uśmiech, który nie był prawdziwym uśmiechem. Najwyraźniej nie był zadowolony z tego, co od niej usłyszał, więc szybko dokończyła.

– Dziś nad ranem, około drugiej, położyłam Gabe’a do kołyski po karmieniu. Mieszkam w letnim domku…

– W zimie?

– Jest ogrzewany. Byłam tam szczęśliwa. Tak czy owak, zobaczyłam światło, zobaczyłam, że się biją… a raczej zobaczyłam, że on ją uderzył… i ja… – Przełknęła. – Interweniowałam.

Nico milczał.

– Nie mogłam pozostać bezczynna.

– Więc pobiegłaś przez ogród i weszłaś do domu, w którym był rozwścieczony mężczyzna… Uderzył cię?

– Nie! Próbowałam oderwać go od żony, a on odepchnął mnie i powiedział, że nie jestem mile widziana w jego domu, bo przeze mnie ma mnóstwo problemów z żoną. – Potrząsnęła głową. – Nie chcę więcej o tym mówić.

– Powiedziałaś już dość – stwierdził Nico. – Wystarczająco wyczerpujące będzie powtarzanie tego ponownie na *polizii*.

– Nie zgłoszę tego na *polizii* – oświadczyła Aurora z naciskiem.

– Chcesz, żebym sam tam pojechał i go zabił?

– Nico, to tylko siniak.

– Trzeba go sfotografować, dopóki jest widoczny, i podać policjantom wszelkie szczegóły, dopóki masz je jeszcze świeżo w pamięci. Albo – powtórzył Nico – pojadę tam i go zabiję.

– Och, dorośnij wreszcie! – Uśmiechnęła się szyderczo. – Co to rozwiąże?

– Dla mnie dużo. – Nico wzruszył ramionami. – Więc jak ma być?

– Nico, nie chcę stwarzać problemów. Chcę po prostu zapomnieć…

– Nigdy nie zapomnisz – przerwał jej Nico. – Podobnie jak Louanna i dzieci – dodał. – Wiem to z całą pewnością. Ignorowanie tego, wypieranie czy zamiatanie pod dywan nie poprawią sytuacji, ani na jotę. Trzeba się z nią zmierzyć.

– Zostaw to, Nico, proszę.

Nie zostawił. Czasami zapominała, że Nico jest Sycylijczykiem, tak jak ona.

W oszałamiającym apartamencie Nica pojawiło się dwóch umundurowanych policjantów, którzy przyjęli od niej szczegółowe zeznanie. Było to męczące, ale po zakończeniu poczuła ulgę, kiedy zapytała, czy Louanna będzie bezpieczna.

Nico odpowiedział za policję.

– Nic jej nie będzie. W tej chwili jest pod troskliwą opieką w moim hotelu, wraz z dziećmi.

– Nie musiałeś tego robić – zwróciła się do niego Aurora po wyjściu policjantów.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział Nico. – Zapewnię jej opiekę i pomoc prawną moich adwokatów. – Zauważył jej zdeprymowaną minę. – Louanna dała ci dom, kiedy go potrzebowałaś i… – Urwał. – Idź do łóżka.

– Nie mogę. Gabe zasnął – powiedziała Aurora. – Nie lubię brać go ze sobą do łóżka, bo boję się, żeby go nie udusić.

Ale była zmęczona – strasznie zmęczona. Zeszła z niej cała adrenalina.

– Mogę wyciągnąć szufladę i w niej go ułożyć. Albo mogę go trzymać na rękach.

Tym razem to Aurora zamilkła.

– To chyba lepsze niż szuflada? – stwierdził Nico.

– Lepiej śpię, kiedy on jest koło mnie.

– Pozwól mi go potrzymać, Auroro.

Podała mu Gabe’a. Wziął dziecko niezbyt zręcznie i ułożył je na ramieniu.

– Musisz podtrzymywać mu główkę.

– Podtrzymuję.

– Jeśli się obudzi, to zostały jeszcze dwie butelki. Powinnam je włożyć do lodówki…

– Idź do łóżka, Auroro.

– Do którego?

– Do tego, w którym został poczęty.

Prysznic był prawdziwym błogosławieństwem i takim samym błogosławieństwem było włożenie nie czystej, wyprasowanej koszuli, ale tej, którą Nico nosił i zdjął poprzedniego wieczora, pachnącej jeszcze nim.

Wsunęła się między prześcieradła przesiąknięte wodą kolońską i męskim zapachem Nica – a w tym momencie w drzwiach stanął on sam, trzymając w jednej ręce filiżankę, a na drugiej ich syna.

– Słodkie mleko – powiedział. – Chcesz coś zjeść?

– Nie, mleko wystarczy.

– Zadzwoniłem do Marianny. Dostarczy najpotrzebniejsze rzeczy i znajdzie nianię.

– Nie potrzebuję niani.

– A ja tak – odparł Nico.

– No, tak, prowadzisz bardzo ożywione życie towarzyskie. – Utkwiła w nim wzrok. – Co z balami i wyprawami do teatru…

– To było w gorączkowym okresie przedświątecznym – odparł Nico, choć dobrze wiedział, do czego zmierzała Aurora. Chodziło jej o wydarzenia towarzyskie z najwyższej półki, w których uczestniczył. Zdjęcia z tych imprez były wszędzie. – To były bardzo pracowite dwa miesiące.

– Widziałam – powiedziała Aurora, próbując przeciąć go na pół samym wzrokiem.

Nico wytrzymał jej spojrzenie. Nawet nie mrugnął.

Zamknął drzwi sypialni i przeszedł do salonu. Popatrzył na granatowe oczka Gabe’a, zauważył dołeczek w bródce dziecka, taki sam jak u niego, a potem popatrzył znowu w te niesamowite oczęta.

– Twoja matka – powiedział do swego syna – to najtrudniejsza kobieta na tym globie.

Aurora przespała parę godzin, a po przebudzeniu spostrzegła kołyskę przy łóżku.

I poczuła na sobie ciężar ramienia Nica. Leżał na wierzchu pościeli i spał.

Wysunęła się spod jego ramienia i usiadła na brzegu łóżka. Zajrzała do kołyski, zobaczyła synka i w tym momencie cały jej świat znalazł się na właściwym miejscu.

– Chciał do ciebie – wymruczał sennie Nico. – Nie mogłem go uśpić w kołysce, ale kiedy przyniosłem ją tutaj, zasnął natychmiast.

– Nie słyszałam, jak wszedłeś.

– Spałaś jak kamień. Wracaj do łóżka. Śpij, kiedy on to robi.

– Nie, już się wyspałam – powiedziała Aurora. – I jestem głodna.

– Za godzinę zostanie dostarczony posiłek.

– Zostanie dostarczony…? – Skrzywiła się.

– Szefowie kuchni często przygotowują mi obiady.

– Ale ja chcę tylko trochę chleba – powiedziała Aurora. – Masz coś takiego w swoim wykwintnym domu?

– Nie jestem pewien – przyznał. – Ja nie robię zakupów. Marianna nakupiła mnóstwo rzeczy dla Gabe’a…

– Co jej powiedziałeś?

– Nic – odparł Nico. – Powiedziałem tylko, żeby zaangażowała nianię i że potrzebuję rzeczy dla ośmiotygodniowego dziecka. W tym domu jest osobne skrzydło, w którym niania będzie w nocy spała z Gabe’em.

– Nie.

– Auroro, i bez tego siniaka wyglądasz okropnie.

– Dziękuję za tak życzliwą ocenę mojego wyglądu.

– Jesteś wykończona.

Była. Nie na skutek porodu, nie przez nocne karmienia ani dramat Louanny, lecz przez osiem lat gonienia za jego miłością.

– Ty również wyglądasz na zmęczonego – zauważyła.

– Bo ty jesteś męcząca, Auroro – odparł, a potem uśmiechnął się.

Niania przyjechała chwilę później. Nico poszedł jej otworzyć, a Aurora zastała w sypialni, nadal w jego koszuli, bo jej ubranie jeszcze się prało. Czuła się wyprowadzona w pole. Przygotowała się na spotkanie osoby energicznej i kompetentnej, jak wszyscy, których Nico zatrudniał tu, w Rzymie.

A tymczasem… pasowało do niej jedynie określenie: pulchna włoska *nonna*. Na powitanie objęła Aurorę tak serdecznie, jakby ją wychowała, i pokochała Gabe’a, gdy tylko na niego spojrzała.

– Wykapany tatuś!

– To założenie, nad którym jeszcze pracujemy – odparł Nico, wprawiając nianię w osłupienie, ale Aurora parsknęła śmiechem.

W czasie gdy niania zapoznawała się z Gabe’em, żeby się nie przeraził, kiedy się obudzi w nocy i ją zobaczy, Aurora i Nico zjedli obiad. Wspaniałe *osso bucco* w winie i ziołowym sosie. Był nawet chleb!.

– Przepraszam, że tak na ciebie spadłam – mruknęła Aurora.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś.

– Proszę, Nico, daruj sobie te grzeczności.

– Dobrze – odparł. – Nie będę grzeczny. Czy masz na sobie bieliznę?

Roześmiała się, zaszokowana, ale uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy poczuła na sobie jego spojrzenie.

Nico również spoważniał.

– Naprawdę cieszę się, że zadzwoniłaś.

– Naprawdę?

– Tak. Szkoda tylko, że nie zrobiłaś tego wcześniej.

– A co byś zrobił?

– Coś lepszego niż letni domek w zimie.

– Proszę, przestań… – Zaczęła płakać. – Myślisz, że zastawiłam na ciebie pułapkę.

– Czy powiedziałem coś takiego?

– Ja nie brałam pigułek, Nico.

– A ja nie użyłem prezerwatywy.

– Ale myślałeś, że biorę pigułki.

– Auroro, gdybyś mi powiedziała tamtej nocy, że jesteś w okresie owulacji, to pewnie bym tego nawet nie usłyszał. Musiałem cię mieć… Kochaliśmy się i spłodziliśmy dziecko – stwierdził Nico.

– Tak.

– Wcześniej wróciłem z Silibri, ponieważ brakowało mi ciebie – powiedział. – Dzięki Bogu, spędziłem ten ostatni poranek z ojcem. Marianna powiedziała, że byłaś w domu, bo balkon… – Popatrzył prosto w jej twarz. – Wszedłem i wiedziałem, że jeszcze tam jesteś. Pożądanie kazało mi wejść po schodach, a potem uwiedliśmy siebie nawzajem, tak jak zawsze. Oszaleliśmy oboje na swoim punkcie i nie, nie myślałem wtedy o żadnych pigułkach i prezerwatywach, chciałem tylko znaleźć się w tobie. Więc nie, nie zastawiłaś na mnie żadnej pułapki.

– Dziękuję – powiedziała.

– I jeszcze jedno – dodał Nico. – Nie zamierzam cię tknąć, dopóki nie omówimy wszystkiego, ale proszę, zacznij brać pigułki, ponieważ będą takie chwile, jak na przykład obecna, kiedy będę chciał cię wziąć nawet na podłodze – ogłosił Nico i pociągnął duży łyk czerwonego wina. – Ale teraz musimy rozstrzygnąć wiele spraw.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Nie chciała żadnych praktycznych rozwiązań, chciała jego adoracji, jego miłości.

– Proszę, Nico, nie jestem gotowa na rozwiązywanie z tobą problemów.

– To jedz.

Kiwnęła głową.

Po raz pierwszy w życiu Aurora zostawiła brudne talerze na stole. Była po prostu zbyt wyczerpana, kiedy dotarła do niani.

– On jest rozkoszny – oświadczyła niania, kiedy Aurora przejęła od niej kąpiel Gabe’a. – Może pójdę podgrzać mu butelkę?

– Dziękuję – powiedziała Aurora.

– Pani policzek…

– To nie dzieło Nica – zapewniła. – On by nigdy czegoś takiego nie zrobił.

– Wiem – zapewniła niania. – Inaczej nie przyjęłabym tej posady.

– Proszę iść do łóżka – powiedziała niania na widok łez Aurory. – Ja się zaopiekuję małym Gabe’em.

Nico i niania mieli rację, pomyślała Aurora, całując dziecko na dobranoc. Potrzebowała spokojnie przespanej nocy ze świadomością, że jej dziecko jesto bezpieczne.

W sypialni czekała ją niespodzianka. Nie tylko taka, że Nico zrobił w niej porządki. Stał tam w czarnych spodniach od piżamy.

Aurora parsknęła śmiechem.

– To pewnie na wypadek, gdybyś musiał jechać do szpitala.

– Marianna za wiele gada – stwierdził Nico. – Ale tak, włożyłem je na wszelki wypadek, a ty, Auroro, zawsze jesteś takim nagłym wypadkiem.

Nie bardzo wiedziała, co miał na myśli, ale mówił to niemal z zachwytem.

Początkowo leżeli w ciszy, która nie była ani łatwa, ani swobodna; po prostu oboje zatonęli we własnych myślach.

Przerwała ją Aurora.

– Nie podoba mi się pozostawienie nocnego karmienia Gabe’a niani.

– Dobrze, ale postaraj się nie budzić mnie, kiedy wstaniesz, żeby iść do niego.

Roześmiała się w ciemności i aż się przestraszyła tego, jak dobrze się czuła w jego łóżku.

– Czy to bolało? – zapytał. – Poród?

– Potwornie!

– Nie powiedziałaś rodzicom, że to ja jestem ojcem?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie chcę odpowiadać na to pytanie, Nico.

– Jasne.

– W ogóle nie chcę więcej mówić.

– To nie mów.

Aurorze podobało się, że nie zmuszał jej do odpowiedzi i przyjął jej odmowę bez oporu. Podobała jej się również jego bliskość w ciemności, nawet jeśli tak naprawdę wcale jej tu nie chciał.

I tak zasnęli, aczkolwiek niespokojnie.

O północy Nico obudził się, twardy i przytulony do niej, więc odwrócił się na plecy i próbował myśleć o czymś nudnym i kompletnie niezwiązanym z seksem.

Wiedział, że nie spała.

– Nico? – odezwała się. – Musimy porozmawiać…

Powiedziała to tak, jakby to on był niechętny rozmowie, jakby to on uciął ją dwie godziny temu.

– Chcę ci powiedzieć… – nie wiedziała jednak, jak ma to powiedzieć.

Ale kiedy tak leżała przy nim w ciemności, znalazła sposób i rozmawiała z nim tak jak z Louanną tamtej nocy poprzedzającej narodziny Gabe’a.

– Od momentu, gdy się zorientowałam, że jestem w ciąży, chciałam o tym powiedzieć ojcu dziecka. W końcu nie ma wątpliwości, że Gabe jest jego. I wierzę, że będzie utrzymywał dziecko.

– Oczywiście, że będzie – odpowiedział ostrożnie Nico. Dałby wszystko za jej prawdziwe myśli i nie miał zastrzeżeń do wybranej przez nią formy.

– Ale obawiałam się – mówiła Aurora – że mógłby zaproponować inną opcję.

Nico zachował milczenie.

– Małżeństwo – dokończyła. – Widzisz, on już raz mnie odrzucił i zawsze miałabym wrażenie, że go do tego zmusiłam.

– Rozumiem.

– Myślę – ciągnęła Aurora – że on wybrałby drugą opcję, nawet gdyby w rzeczywistości wcale jej nie chciał. To dobry człowiek i bardzo szanowany przez moją rodzinę. Oni z pewnością spodziewaliby się, że się ze mną ożeni.

– A ty tego nie chcesz?

– Nie. Myślę, że wolałabym pierwszą opcję. Widzisz – podjęła Aurora – myślę, że on by tego żałował.

– Ja tak nie sądzę.

– Chodzi o to, że on nigdy nie chciał się żenić…

Nico zachował milczenie.

– Ale teraz będzie próbował wobec mnie postąpić jak należy. A ja nienawidzę tej myśli. Uważam, że nasze małżeństwo byłoby okropną pomyłką. – Starała się wyrazić słowami obraz, który tańczył przed jej oczami. – Przyjeżdżałby do Silibri, żeby się z nami zobaczyć od czasu do czasu… może w weekendy… a potem wracał do swojego życia. Ja miałabym męża, a Gabe ojca i bylibyśmy we wsi szanowani, a on miałby własne życie w Rzymie, swój oszałamiający apartament i… – Nie dokończyła.

– I? – ponaglił Nico.

– Inne kobiety.

Przestała oddychać w oczekiwaniu, aż Nico to przemyśli.

– Nie miałabyś nic przeciwko temu? – zapytał na próbę.

Z powodu ciemności nie mogła widzieć jego uśmiechu. A ponieważ była całkowicie skoncentrowana na okropnym scenariuszu, który podsuwał jej mózg, nie dosłyszała lekkiej nutki przekomarzania się w jego głosie.

– Oczywiście, że miałabym – palnęła.

– Kochasz go, Auroro?

– Aż za bardzo.

– A wierzysz, że on cię kocha?

– Jeśli nawet, to tylko okazjonalnie, nie dość, żeby spędzić razem całe życie. I dlatego wolę pierwszą opcję.

– Zawsze będziesz miała opcję pierwszą, w której on utrzymuje ciebie i dziecko, ale co z opcją numer dwa? – nalegał Nico. – Co jeśli teraz on chce małżeństwa i rodziny? Co jeśli zmienił zdanie?

– Może mówi tak tylko po to, żeby poprawić mi humor. Widzisz, wiem na pewno, że wolałby spokojną żonę trzymającą się z tyłu…

– Wiesz to na pewno?

– Tak! – stwierdziła Aurora. – Ponieważ sam mi o tym powiedział. A ja nie nadaję się na taką żonę. Mogłabym spróbować nią być, ale…

– Dlaczego miałabyś próbować być kimś, kim nie jesteś?

– Ponieważ jeśli on zdobyłby się na wysiłek dla mnie, to ja powinnam zrobić to samo dla niego.

– Czy on chciałby, żebyś się zmieniła?

– On chce kobiety pogodnej i eleganckiej, chce ciszy i spokoju. – Odwróciła się i spojrzała na niego w ciemności. – Mogę spróbować taką być.

– Nie wytrzymałabyś nawet pięciu minut, Auroro.

– Tak? To patrz na mnie, zaraz ci pokażę.

Zrobił to.

Nico obserwował ją, kiedy spała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gabe!

Aurora obudziła się w pustym łóżku, bez dziecka.

Bez Nica.

Tak, miała nianię, ale w panice zbiegła po wspaniałych schodach i przemknęła przez długi hol wejściowy – po czym zatrzymała się gwałtownie w drzwiach kuchni.

Nico siedział na stołku barowym z ich dzieckiem na rękach. Miał na sobie spodnie od garnituru, skarpetki i buty, ale od bioder w górę był nagi i nieogolony.

– Zaspałam – powiedziała Aurora. – To mi się nie zdarza.

– Jest dopiero siódma.

– Jak na mnie to późno. Zwykle wstaję o szóstej… czasem o piątej…

– Trzeba nakarmić Gabe’a. – Wyciągnęła ręce, żeby podał jej dziecko.

– Właśnie go nakarmiłem. Powiedział Nico. – I dlatego nie mam na sobie koszuli. Zwymiotował na mnie. Niania szuka dla mnie innej.

– Och! – Znowu wyciągnęła ręce po synka. – To trzeba go przebrać.

– Już został przebrany.

– To także zrobiłeś?

– Nie. – Nico potrząsnął głową. – To zostawiłem niani.

Uśmiechnął się.

– Przystojniak z niego – stwierdził Nico, spoglądając na swego syna.

– Wyjątkowy.

– Spodziewałbym się, że jego ojciec również był przystojny – powiedział Nico, podejmując żartobliwy ton z minionej nocy.

– Niezupełnie. – Aurora zmarszczyła nos i próbowała się z nim droczyć, ale nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Lepiej już pójdę – powiedział Nico.

– Dokąd? – zapytała Aurora.

– A jak myślisz?

– Czy praca nie może zaczekać, Nico? Mamy wiele do omówienia i… – Urwała w pół zdania, bo obiecała przecież próbować być idealną żoną. – O której… – Przełknęła. Idealna żona nie pytałaby go, o której wróci. – Zamierzam dziś gotować.

– Od tego mam gospodynię.

Przypomniał sobie w tym momencie, że zarówno gospodyni, jak i jej mąż właśnie wyjechali na urlop.

– I restauracje w dole ulicy – dodał. – Zresztą musisz zrobić zakupy.

– Dlaczego?

– Potrzebujesz nowych ubrań. I podcięcia włosów. – Uniósł jej rękę. – I manicure’u, moja droga elegancka żono.

Nigdy nie robiła manicure’u.

– Nie mam na to czasu. Mam syna, którym muszę się opiekować.

– I męża, którego musisz zadowolić…? – Nagle przestał się z nią droczyć. – Zajmowałaś się naszym synem przez ostatnie dwa miesiące, a dzisiejszy dzień jest dla ciebie. Idź do butików w hotelu, a potem do salonu. Dam im znać, że mają cię oczekiwać.

– Nico, ja nie mogę…

– Już nigdy nie będziesz musiała tego mówić, Auroro.

Ale nie powiedział tego z czułą troską, jakiej potrzebowała tego poranka. Nie trzymał jej w ramionach i nie zapewniał, że koszmar, jakim było życie bez niego, dobiegł końca.

Zamiast tego twierdził właściwie, że pieniądze wzięły ją w opiekę. Co było miłe, oczywiście. Ale to nawet nie wisienka na torcie, tylko raczej kulka cukru, od której psują się zęby.

Nie mogła znieść myśli o dniu spędzonym bez niego, bez wiedzy o tym, co się działo w jego głowie i jak zareagował na obawy, którymi podzieliła się z nim poprzedniej nocy.

– Mogłabym przyjść i spotkać się z tobą podczas przerwy na lunch – zaproponowała.

– Ja nie mam przerw na lunch, Auroro.

– Jest tylko dla pastuchów? – zakpiła.

– Tak.

– Mogę przynieść Gabe’a do twojego biura…

– Nie. – Potrząsnął głową. – Potrzebujesz wolnego dnia, żeby zająć się sobą. Zresztą jestem dzisiaj zbyt zajęty. – Zerknął na zegarek. – Naprawdę powinienem już iść…

W końcu podał jej Gabe’a i spojrzał jej prosto w oczy. Przez moment wydawało jej się, że ją pocałuje, ale to była przelotna chwila, bo już się cofnął.

– Musisz się ogolić – rzuciła Aurora.

– Zabawne, bo nagle brakuje mi na to czasu.

W tym momencie pojawiła się niania z czystą koszulą. Ubrał się pospiesznie i wyszedł.

Popatrzyła na butelkę dziecka na kuchennej ławie, na talerze i kieliszki do wina po wczorajszym obiedzie stojące nadal na stole i pomyślała

o swoim niechlujnym wyglądzie i całym tym chaosie, jaki wniosła w jego całkowicie uporządkowane życie.

Nico był człowiekiem lubiącym porządek i spokój.

To będzie je miał, postanowiła Aurora. Tego wieczora wróci do domu do bajecznie doskonałej żony.

Nico dostanie taką kobietę, jakiej naprawdę chciał.

– Aurora!

Luigi powitał ją jak dawno niewidzianą przyjaciółkę.

– Marianna dzwoniła i powiedziała, że wpadniesz! Miło cię znowu widzieć.

– Wyglądam okropnie – wymamrotała Aurora, sadowiąc się na fotelu w luksusowym salonie. W lustrze wyglądała tak blado, że prawie się nie poznała.

– Co ci się stało w policzek? Biedactwo!

– Weszłam w drogę złemu facetowi i jego żonie – przyznała Aurora.

– No to Luigi machnie swoją czarodziejską różdżką i poprawi twój wygląd.

– Możesz ze mnie zrobić elegantkę, Luigi?

– Oczywiście. Ja mogę wszystko.

To spraw, żeby mnie pokochał, pomyślała Aurora i oddała się w ręce Luigiego i jego pomocnic.

Zrobiono jej masaż twarzy, manicure, pedicure. I to zanim jeszcze zabrał się za jej włosy i makijaż.

I rozmawiali.

– Co powinnam włożyć?

– W butiku obok… – poinformował ją Luigi – mają szarą szyfonową suknię… O, rany, Auroro, taką niezwykle elegancką.

– Szarą?

– Mogę zadzwonić, żeby przynieśli ją tutaj pokazać.

Była bardzo ładna, ale bardzo szara.

– Czy macie podobną czerwoną?

– Auroro… – rzucił Luigi ostrzegawczo.

Och, tak powinno być – miała stać w kącie i wtopić się w tło. I dolewać mu martini.

Będzie się ubierała na szaro.

– One są bardzo… – Aurora siedziała na ślicznym krzesełku, a właściciel butiku prezentował swoje towary. Wsunęła pantofel na stopę. – Zwyczajne.

– Są idealne, Auroro – zapewnił ją Luigi i w końcu wziął się za jej włosy.

Gabe również nie został pominięty.

Był teraz bogatym dzieckiem i miał pudrowo-niebieskie ubranko, żeby odpowiednio wyglądał. I małe, pudrowo-niebieskie buciki oraz biały jedwabny śliniaczek.

Zaczynała to opanowywać, uznała Aurora, kiedy wróciła do domu o czwartej, ze swymi nowymi rzęsami i paznokciami, z mnóstwem przyborów do makijażu i włosami upiętymi we wspaniały kok.

– Och, *bella*! – zawołała niania. – Ależ pani wygląda!

– Dziękuję. – Aurora przyjęła komplement z uśmiechem. – Zamierzam włożyć nową suknię, jak tylko… – Rozejrzała się dokoła. – Gdzie jest gospodyni?

– Nie wiem.

– A co z obiadem? – zapytała Aurora, przeszła wzdłuż holu i spojrzała na lśniący stół, nadal zastawiony nakryciami z wczorajszego obiadu. –

I trzeba nakryć do stołu. Nie pościeliłam nawet łóżka.

Popatrzyła nagląco na nianię, która odpowiedziała przemiłym uśmiechem.

– Ja nie zajmuję się prowadzeniem domu – powiedziała.

– Oczywiście, że nie – przyznała Aurora. – Ale…

– W żadnej formie ani postaci.

– Dobrze… dobrze… – mruknęła Aurora.

To żaden problem.

I pomimo że miała do wykonania mnóstwo domowych obowiązków, to nie zamówi obiadu z hotelu. To byłoby doprawdy śmieszne, skoro Aurora lubiła gotować. Pościeliła więc łóżko, uporządkowała pokój i poczuła się jak w czasach, gdy była sprzątaczką w Silibri. Tylko że teraz miała na sobie wspaniałą suknię, piękne włosy i paznokcie. Zebrała talerze i nakryła do stołu, po czym zeszła do piwnicy, żeby wybrać wino, co nie sprawiało większej trudności dziewczynie, która wychowała się wśród winnic.

Ale czas uciekał.

Włożyła fartuszek i szczęście jej sprzyjało, ponieważ passata, którą kupiła Nicowi przed rokiem, nadal stała w kredensie. A passata z czasem tylko zyskuje na smaku!

Z czasem mogła pójść na kurs gotowania, żeby móc pitrasić wykwintne dania, które przypadłyby Nicowi do gustu, ale na razie ugotuje to, co potrafi.

W ogromnej lodówce nie było jednak ani kawałka mięsa. Kiedy wróciła od rzeźnika, zrobiło się naprawdę późno. Ale pasta została zrobiona i pocięta we wstążki, a sos bulgotał. Wtedy wykąpała Gabe’a i przebrała go.

– Tatuś niedługo wróci…

Jej głos zamarł, bo Nico wyszedł rano, zaraz po siódmej, teraz zapadł już zmrok, a on nawet nie wysłał esemesa.

Aurora ułożyła swoje idealne dziecko w łóżeczku, zdjęła fartuszek, włożyła proste, szare pantofle i wygładziła elegancką, szarą suknię. Poprawiła szminkę i zniosła Gabe'a na dół, z wdziękiem stawiając kroki na wypadek, gdyby pojawił się Nico.

Zapach passaty wypełniał cały dom, aromat ziół i czosnku sprawił, że zaburczało jej w brzuchu. Wszystko było w idealnym porządku. Pasta potrzebowała już tylko kilku minut w gotującej wodzie i obiad będzie gotowy.

Kiedy on przyjdzie do domu?

Wtedy uświadomiła sobie, że idealna żona Nica nie powinna robić takich rzeczy. Powinna przyjąć, że pracował, kiedy się spóźniał.

Gabe zaczął trzeć oczy i marudzić.

– Jest śpiący – powiedziała niania.

– Nic mu nie jest – upierała się Aurora.

Chciała, żeby Nico po powrocie do domu zobaczył oszałamiającą Aurorę i promienne, uśmiechnięte dziecko.

– Może położę go spać? – zapytała niania godzinę później. Gabe wyraźnie chciał już złożyć główkę na poduszce i było mu niedobrze w tym ślicznym jasnoniebieskim ubranku. – Pani będzie mogła spokojnie zjeść posiłek i się odprężyć…

– Nie! – powiedziała Aurora, bo chciała położyć się spać obok dziecka.

Ale nagle przypomniała sobie nowe reguły narzucone przez siebie. Spokojny dom, pogodna i uśmiechnięta Aurora…

Z przykrością oddała Gabe'a, a potem po raz pierwszy od ośmiu tygodni została sama. Czuła, jak w jej sercu rodzi się gniew, kiedy siedziała

w salonie, postukując nogą w szarym pantoflu, a czas płynął. W końcu się złamała i zadzwoniła do niego, ale jego telefon był, oczywiście, wyłączony.

Zatelefonowała więc do hotelu i została przełączona do wyraźnie zmęczonej Marianny.

– Signora Caruso tu nie ma, Auroro.

– A o której wyszedł z pracy?

– W ogóle go dzisiaj nie było.

Nowe buty piły, więc je zdjęła. Nowe rzęsy swędziały. Wyjęła passatę z piecyka, stwierdziła, że jest głodna, więc ugotowała pastę.

On może sobie odgrzać.

Dochodziła północ, a ona siedziała przy kuchennym stole i płakała, ponieważ to było jej życie. Miłość do mężczyzny, który nie raczył nawet zadzwonić.

– Nienawidzę cię, Nico Caruso! – wyszlochała.

– Oczywiście, że tak.

Stał tam, w drzwiach, znacznie bardziej rozmemłany niż rano, ale i tak pełen energii.

– Gdzie byłeś? – Aurora podniosła się z krzesła. – Marianna powiedziała, że nie pojawiłeś się dzisiaj w pracy.

– Powiem ci, kiedy się uspokoisz.

– Nie mów mi, żebym się uspokoiła. Teraz masz syna… masz obowiązki… – Mogła ugryźć się w język, ale nie była w stanie przerwać, a po jej twarzy toczyły się wielkie łzy gniewu. – Powiedziałam ci, że cię kocham. Zdradziłam ci wszystkie swoje lęki, a ty nie dałeś mi nic w zamian. Nigdy ci tego nie wybaczę!

– Nigdy?

Aurora czuła, że jej włosy wymknęły się z upięcia i opadły na twarz, a makijaż się rozmazał – i to właśnie wtedy, kiedy chciała być spokojna i poważna.

– Nigdy!

Dźgnęła go palcem w pierś, a wtedy złapał ją za ten palec i przyciągnął do siebie, pocałował ją mocno, miażdżąc wargami jej usta.

Odsunęła twarz.

– Nie waż się mnie całować, żeby mnie uciszyć – powiedziała i bez przekonania próbowała go odepchnąć. – Poza tym jeszcze się nie ogoliłeś. Potniesz mi twarz na paski…

– Chciałaś mężczyzny z brodą, Auroro.

– Możliwe… ale chciałam oddanego mężczyzny. Chciałam mężczyzny, który nie powie mi, że jest w biurze…

W odpowiedzi przerzucił ją sobie przez ramię.

– Chciałaś mężczyzny, który wróci do domu pełnego chaosu i roześmieje się, a potem da ci klapsa.

– Nico, nie! – Wyrywała się, nie rozumiała, co się dzieje, kiedy on powoli opuścił ją na ziemię i przytulił do piersi.

Nie puścił jej; trzymał ją mocno w ramionach.

– Dobrze, nigdy nie dałem klapsa kobiecie… szczególnie kobiecie, którą kocham.

Przegapiła ten moment. To było tak niemożliwe, że jej mózg to usunął.

– O, kobiecie, którą kochasz? Powiedziałeś to swojej rudej? Powiedziałeś to swojej blondynce?

Miał czelność się roześmiać.

– To nie jest śmieszne, Nico… Jak mogłeś?

– Okazało się, że nie mogłem. – Tym razem to on oskarżał. – Ty nie tylko zawróciłaś mi w głowie, ale też odebrałaś jurność, Auroro.

– Kłamca.

– To prawda – powiedział Nico. – Po tobie nie było już żadnej. – Skwitował to dotykiem. – To drugi raz.

Powinna zareagować wybuchem oburzenia, ale nagle dostrzegła intensywne spojrzenie jego oczu i w środku awantury uświadomiła sobie, że właśnie powiedział, że ją kocha… że przez te ostatnie okropne miesiące nie było nikogo poza nią.

– Nie mów, że mnie kochasz, jeśli to nieprawda – powiedziała błagalnie.

– To prawda.

Ciężko dysząc, delikatnie położył ręce na jej policzkach. Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy, kciukami ścierając jej łzy.

– Kocham cię, Auroro.

I pojawił się ten niemal ponury uśmiech. Ten, który już poznawała. Ten, który oznaczał, że Nico mógł lada chwila stracić głowę.

To potrafiła odczytać i niewiele więcej wiedziała o tym skrytym mężczyźnie. Przeszył ją dreszcz, gdy pomyślała, ile jeszcze było do poznania. I że on wkrótce ją uwiedzie. Posadził ją na granitowym blacie, by ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

Pomiędzy nimi powinny się sypać iskry, pomyślała Aurora, kiedy jego usta sięgnęły jej warg. Całował ją mocno, jak wygłodniały, jakby bez powietrza z jej ust nie mógł oddychać.

To nie był elegancki seks.

Ani pogodny.

Odpowiadała na jego pocałunki – całowała nie tylko jego usta, ale całą twarz, oczy, szyję. Zrezygnowała z prób rozpięcia jego koszuli i sięgnęła do paska spodni, ale Nico już się tym zajął.

Spojrzała w dół i zobaczyła go, był wielki i podniecony. Niecierpliwe ręce Nica rozdzierały jej wyrafinowaną bieliznę, złościł się, że miała na sobie majtki, kiedy on musiał mieć ją natychmiast.

Powoli wszedł w nią i wypełnił, jak tylko Nico to potrafił.

Jego ręce były wszędzie, rozdzierały zwiewną sukienkę, obnażały piersi.

Był tym samym mężczyzną, z którym kochała się po raz pierwszy – był tym Nikiem wyzwolonym i nieokiełznanym – był wszystkim, czego tej nocy potrzebowała. Chciała tych gwałtownych, zaborczych pocałunków, chciała całej mocy Nica Carusa.

W jego ramionach była tak rozpalona jak tamtej sycylijskiej nocy, kiedy góry stały w płomieniach. I czuła się równie bezpieczna jak tamtego chłodnego poranka w Rzymie, kiedy spojrzała mu w oczy.

– Ciągle cię pragnęłam – powiedziała mu, kiedy wszedł w nią i mocno objął palcami jej biodra. On sprawiał, że krew w jej żyłach zmieniała się w szampana.

– Auroro! – Jego głos zabrzmiał jak rozpędzony samochód wpadający w poślizg na żwirze.

Ona również straciła kontrolę, słysząc, jak Nico woła jej imię.

– Nico…

Otoczyła go nogami i wtuliła twarz w jego szyję, wdychając zapach. Ten zapach pragnęła poczuć od mężczyzny, którego uwielbiała, chciała przedłużyć ten moment, wyryć w pamięci ten zapach połączony z cudownym uczuciem wyzwolenia, ale nagle poczuła w sobie szarpniecie, a wraz z nim potężną falę.

Wzywał ją do orgazmu. Po prostu żądał go od niej – w tej chwili.

Łzy i frustracje całego dnia zabrały się i spiętrzyły, osiągnęły jakiś szaleńczy szczyt i Aurora załkała – po prostu nie wiedziała, co zrobić z tą całą miłością do tego mężczyzny.

To tyle, jeśli chodzi o elegancję.

Nico pomógł Aurorze zejść z blatu i zapiął spodnie. Schował do kieszeni jej stanik i majtki, żeby oszczędzić niani szoku, gdyby je znalazła.

A potem rozejrzał się po panującym wokół chaosie.

Zobaczył garnek na kuchence, poczuł zapach ziół i czosnku, zrozumiał, że to reszki obiadu, jaki dla nich przygotowała.

Odgrzał go, Aurora starła ser pecorino i zjedli na stojąco. Jak dwójka niechlujnych żebraków podzielili się tym, co pozostało w garnku.

– Twój ojciec miał rację – orzekł Nico.

– Nie rozmawiam z ojcem – odparła Aurora.

– Ale w jednym miał rację – powiedział Nico, ścierając jej z brody resztki passaty. – Dobre jedzenie i rodzina, tego trzeba do szczęścia. Czego chcieć więcej?

– Powinieneś trochę podnieść głos, kiedy parodiujesz mojego ojca – mruknęła Aurora.

– Ale ja go wcale nie parodiowałem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wziął ją do łóżka. I nie zaciągnął zasłon.

Leżeli, nasyceni i wyczerpani. Oparła głowę na jego piersi i podczas gdy jego palce bawiły się leniwie jej włosami, ona wsłuchiwała się w równe uderzenia ich serc. Aurora nadal miała wiele pytań, ale nie mogła się powstrzymać przed zadaniem najważniejszego.

– Nico, gdzie byłeś przez cały dzień? – Popatrzyła na niego uważnie.

Po prostu musiała wiedzieć.

– A jak sądzisz, gdzie byłem, Auroro?

– Nie chcesz wiedzieć, co sobie myślałam. Mogłeś być w wielu miejscach.

– A jak sądzisz, dokąd idzie mężczyzna, kiedy pojawia się miłość jego życia?

Pobladła w jego ramionach.

– Pojechałem do Silibri pomówić z twoim ojcem.

– Powiedziałeś mu, że Gabe jest twój?

– Oczywiście.

Nico milczał przez chwilę, ponieważ musiał się powstrzymywać, żeby nie rozerwać Bruna na strzępy za to, jak on i jego żona potraktowali Aurorę. Nie mógł znieść myśli o tym, przez co przeszła przez nich ich córka, kiedy ich najbardziej potrzebowała.

Ale wkrótce mieli zostać rodziną i postanowił o tym pamiętać.

– Co powiedział?

– Dyszał i sapał – odparł Nico.

– A mama?

Słyszał ból w głosie Aurory.

– Zapytała, co u ciebie, a potem zaczęła płakać. Zapytała, jak wygląda Gabe.

– A wystarczyło, żeby sięgnęła po telefon.

– Oczywiście – przyznał Nico. – Ale byli skołowani – powiedział łagodnie. – Twój ojciec wyciągnął butelkę…

– Limoncello – dokończyła za niego Aurora.

– Zawsze się zastanawiałem, dlaczego nie przestał się do mnie odzywać po tym, jak odmówiłem małżeństwa z tobą – wyznał Nico.

– Ja też – przyznała Aurora. – Myślałam, że twoje imię nie będzie wymawiane w naszym domu, a tymczasem on nie przestawał nalegać, żebyś wszedł do naszej rodziny.

– Powiedział, że nie uwierzyłby, że cię obraziłem, chyba że poślubiłbym kogoś innego. Ale gdybym to zrobił, wszystko mogłoby się zdarzyć. – Uśmiechnął się, a Aurora roześmiała się na głos. – On wiedział – podjął Nico. – Wiedział, że tamtego wieczoru, kiedy ty wybrałaś się na przyjęcie, ja skręcałem się w duchu.

– Mam nadzieję, że on nie wie, co zdarzyło się na sofie.

– Oczywiście, że nie wie. Inaczej byłbym już martwy. Zresztą, taka grzeczna dziewczynka jak ty, nigdy by… – Zwrócił na nią spojrzenie i uśmiechnął się.

– Auroro, on wyciągnął grappę, którą chował na taką okazję.

– Powiedziałeś mu, że się ze mną żenisz?

– Nie – odparł Nico. – Powiedziałem mu, że chcę, bardziej niż czegokolwiek na świecie, poślubić jego córkę. A potem dodałem, że najpierw musimy sobie to i owo wyjaśnić.

– Nico, nie popełniaj błędu – powiedziała Aurora. – Ja jestem silna. Kiedy ożenisz się ze mną, dostaniesz całą moc mojej miłości.

– A ty, Auroro – oświadczył bardzo zdecydowanie – dostaniesz całą moc mojej.

Niczego innego przez całe życie nie pragnęła i czuła się tak, jakby wszystkie jej marzenia zostały spełnione – a jednak zaczął ją drążyć robak niepewności, a potem na drugim końcu tego pustego domu rozległ się cichy płacz.

Czy to z powodu Gabe’a się tu znalazł?

– Muszę do niego iść – powiedziała Aurora.

– Wiem – powiedział Nico.

Choć była przecież niania, którą sprawdził setki razy. Była najlepszą z nianiek, kochała zarówno matkę, jak i dziecko, ale nie zajmowała się pracą domową.

Żadnego rodzaju.

– Gabe… – Aurora weszła do wygodnego pokoju, w którym jej synek opróżnił już do połowy butelkę. – Dam mu drugą połowę – powiedziała. – A potem położę go spać.

Wydaje się, że urósł, odkąd tu był, pomyślała, karmiąc dziecko, którego oczka nie były już granatowe.

Były czarne.

– Twój ojciec – zwróciła się do dziecka – to najbardziej skomplikowany człowiek, jakiego znam.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się swojemu synowi.

Długim paluszkom zaciśniętym na jej palcach, kiedy go karmiła.

Rzęsom, które już zdążyła policzyć.

Doskonałej linii jego szczęki.

– Kocham go i wierzę, że on też mnie kocha… – wyszeptała i głośno wciągnęła powietrze. – Jeszcze nie na sto procent i nie tak gorąco jak ja jego, ale, mój drogi synku, naprawdę wierzę, że on próbuje kochać naszą małą rodzinkę.

Zdawała sobie sprawę, że ośmiu lat odtrącenia nie da się naprawić w jedną noc.

Kiedy Aurora wróciła do sypialni, Nico zauważył, że płakała. Skręcił się na myśl o tym, że jego zimne, oporne serce ją zraniło.

– Zbudujemy dom w Silibri – obiecał Nico, kiedy Aurora wróciła do łóżka.

– I odlecisz z powrotem do Rzymu…

– Nie – poprawił ją Nico. – My odlecimy z powrotem do Rzymu. Ale nasza baza będzie w Silibri.

– Nie.

To stanowcze nie zaskoczyło ich oboje.

Aurora bardzo kochała Silibri, ale choć wiązało się z nim bardzo wiele jej wspaniałych wspomnień, to Nico przeżył tu bolesne chwile, a ona ostatnio również, ponieważ rodzice odwrócili się do niej plecami, kiedy ich najbardziej potrzebowała.

– Nasza baza będzie tutaj, Nico – powiedziała. – Chcę większość nocy przespać w łóżku, w którym został poczęty Gabe, i chcę się budzić, widząc za oknem park Villa Borghese.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie – zapewniła Aurora i zaczęła się nad tym zastanawiać. – Często będziemy wracać – dodała i obejrzała się na niego. – No i, oczywiście, chciałabym organizować małżeństwa w świątyni. Chcę tej pracy, Nico.

– Wobec tego będziesz ją miała.

– Nie zabiegam o szczególne względy – zaznaczyła, kładąc się obok niego w łóżku. – Ja naprawdę jestem najlepsza do tej roli.

Wiedziała również, że była najlepsza dla jego serca.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Posłuchaj, Nico…

Ze wszystkich dziwnych momentów w życiu Nica ten znalazł się na czele rankingu: Pino udzielał mu rad matrymonialnych.

Jak się okazało, Nico nie był ostatnim z rodziny.

Miał nadal wielu pobratymców. Może nie łączyły ich więzy krwi, ale nie przedstawiałby ich jako przyjaciół, bo byli kimś znacznie więcej.

– Musisz podtrzymywać romans – mówił Pino. – Jestem żonaty z Rosą od trzydziestu lat, więc słuchaj, kiedy udzielam ci rady. Nawet jeśli masz za sobą niezbyt dobry dzień, to musisz znaleźć sposób, by noc była udana.

– To mogę zrobić. – Nico kiwnął głową.

– I musisz tańczyć – dodała Francesca. – Często.

Tę sugestię Nico odrzucił zdecydowanie.

– Ja nie tańczę.

Do zachodu słońca pozostały trzy godziny, Aurora robiła przygotowania w prywatnej kaplicy, podczas gdy on siedział w kawiarni na wzgórzu z kontyngentem Silibri.

– Aurora umie tańczyć. Tańczy bardzo dobrze – oświadczyła Francesca. – Nie możesz jej zawieść.

Kto wiedział o tym, że jakieś dziesięć lat temu Vincenzo był wodzirejem, mistrzem tanga czy kimś w tym rodzaju?

Ale Vincenzo nie był dobrym nauczycielem.

Był niecierpliwy i wymagający.

– Będzie również tarantella – ciągnęła Francesca.

Nico spochmurniał. Zawsze unikał ślubów.

Do tej pory.

Na ten szczególny dzień został sprowadzony Luigi, ale Aurora zamiast eleganckiego koka czy wężowych loków wybrała rozpuszczone włosy.

Jej makijaż był przeważnie bardzo subtelny, ale poprosiła Luigiego, żeby zaszalał z eyelinerem.

– To za chwilę. Mam dla ciebie niespodziankę! – powiedział Luigi.

W tym momencie w drzwiach stanęła Antonietta.

– Tylko nie płacz – przestrzegła Antonietta, kiedy padły sobie w objęcia.

A chciało jej się płakać, bo od długich czterech lat wymieniały tylko okazjonalnie wiadomości.

– Nie spodziewałam się, że przyjedziesz dzisiaj! – powiedziała Aurora.

– Mało brakowało, a nie przyjechałabym – przyznała Antonietta. – Ale nie mogłam opuścić twojego ślubu.

– Czy po powrocie spotkałaś kogoś ze swojej rodziny?

– Nie zawracaj sobie tym głowy – mruknęła Antonietta. – Masz przed sobą ślub. Będę na ceremonii, ale chciałam cię po prostu ucałować i złożyć ci najlepsze życzenia. A na wypadek gdybym nie została na przyjęciu weselnym, proszę… – Podała Aurorze mały srebrny medalion. – Miej go dzisiaj przy sobie.

To był francuski talizman na szczęście: *Bonheur*, życzył medalik.

– To znaczy szczęście – wyjaśniła Antonietta. – Tego ci życzę.

– Będę go miała przy sobie zawsze. I tego samego życzę tobie – powiedziała Aurora.

Położyła dłoń na kruchym ramieniu przyjaciółki i spojrzała w jej smutne oczy.

– Będziemy musiały w najbliższym czasie spotkać się tak naprawdę – powiedziała Aurora ze łzami w oczach. – Nawet gdyby to wymagało mojego przyjazdu do Francji.

– Będziesz musiała przyjechać do Francji – odparła Antonietta. – Bo ja nie jestem tu mile widziana. – Ale szybko się opamiętała. – Weź już ten ślub! Twój Nico czeka…

– Moje serce czeka – poprawiła Aurora. – I powiem to tylko tobie. Myślę, że on mnie prawie kocha. I jestem przekonana, że będzie najlepszym ojcem na świecie.

Zdmuchnęła z twarzy niesforny lok, który Luigi będzie musiał poprawić za chwilę.

– On powtarza, że moje wątpliwości co do niego to szaleństwo…

– Auroro… – wtrąciła Antonietta. – To jest szaleństwo – oświadczyła Antonietta. – Nico cię kocha. Dlaczego nie potrafisz tego zaakceptować?

Dobre pytanie.

– Jesteś gotowa – poinformował Luigi pannę młodą.

– Och, Auroro… – Ojciec rozpromienił się na jej widok. – To najlepszy dzień mojego życia – powiedział.

Łatwo byłoby jej chować urazę. Rodzice mieli bzika na punkcie Gabe’a i zaakceptowali Aurorę w chwili, gdy się dowiedzieli, że ojcem dziecka jest Nico. Ale wygodniej im było zapomnieć, że zmusili ciężarną córkę do opuszczenia domu.

Wybaczenie to nie zawsze najłatwiejsza droga.

– To nie jest tego warte – mówił Nico, trzymając ją za ręce, kiedy szlochała z frustracji.

A ona podniosła wzrok na mistrza. Czerpała naukę od mężczyzny, który został pobity, ale się podniósł.

Lepiej być tego dnia dobrą.

I tak łatwo być szczęśliwą.

Szczególnie kiedy Nadia i Antonio wpadli ze śmiechem, niosąc mały bukiecik świeżo zerwanych polnych kwiatów, które Aurora miała nieść.

– Ładnie wyglądasz – powiedziała Nadia.

– Ty też – odparła Aurora. Uśmiechnęła się i popatrzyła na Antonia. – A ty jesteś taki przystojny! Twoja *mamma* będzie bardzo dumna, kiedy zobaczy cię w ruinach świątyni.

Nico zorganizował ich przyjazd na ślub, mieli zerwać dla niej kwiaty na bukiet ślubny i stanowić jej niewielką eskortę w drodze do świątyni. Kiedy tak zmierzała w stronę ruin, wsparta na ramieniu ojca, resentyment wyparował, ponieważ nigdzie na świecie nie było widoku tak uspokajającego i pięknego jak ruiny świątyni o zachodzie słońca…

Aurora miała rację w kwestii uniformów obsługi, bo oranż był kolorem tego wieczoru. Podobnie jak cynamonowy i złoty oraz tysiące innych odcieni pomarańczowego, którymi rozświetliło się niebo.

Pino trącił go łokciem, żeby dać mu znać, że pojawiła się panna młoda. Niepotrzebnie.

W oczach Nica Aurora w tej białej sukni wyglądała jak istna bogini.

Szła ku niemu, nie zwracając uwagi na uniesione brwi pewnych osób z wioski, którzy krzywili się skrycie na widok samotnej matki, idącej do ślubu w bieli.

Ale to był jej ślub.

– Auroro i Nico – rozpoczął celebrant. – Stoimy tu dzisiaj w ruinach tej starożytnej świątyni, ażeby świętować waszą niekończącą się miłość.

Rzeczywiście, ich miłość była zarówno niekończąca się, jak i bez konkretnego początku, ponieważ żadne z nich nie potrafiło określić momentu, w którym się zrodziła.

Odpowiedzi udzielił Nico, wsuwając jej na palec ślubną obrączkę.

– Zawsze cię kochałem.

Początkowo kochał ją jak siostrę i na pewien czas ponieśli porażkę jako przyjaciele. Ale teraz byli przyjaciółmi. I kochankami, i partnerami, i rodzicami również.

– I zawsze będę cię kochał – zapewnił Nico, patrząc prosto w jej ciemne, aksamitne oczy.

Teraz przyszedł czas, by przemówiła Aurora i wsunęła obrączkę na jego palec.

– Bardzo się starałam cię nie kochać – powiedziała jemu i światu. – Teraz mogę przestać walczyć ze sobą. Kocham cię, Nico Caruso.

– A ja kocham ciebie, Auroro Eloiso Caruso.

Nico nie należał do zbyt towarzyskich osób, więc Aurora nie spodziewała się wielkiego przyjęcia. Ale po powrocie do hotelu szampan płynął strumieniami, a Nico przyjmował gratulacje i tańczył ze swoją panną młodą.

Przyciągnął ją do siebie, obrócił dookoła – a nawet, ku zachwytowi Aurory, przechylił ją do tyłu.

– Gdzie się tego nauczyłeś? – zapytała ze śmiechem.

– Vincenzo mnie nauczył.

– Nie!

– *Si*!

Załoga Silibri dostrzegła ich uśmiech, więc zaczęła dzwonić łyżeczkami o kieliszki, domagając się od Nica i Aurory pocałunku.

Och, jego pocałunek był boski. Głęboki, nieśpieszny i pełen miłości.

Wtedy się zaczęło.

Uformował się wielki krąg, a ona i Nico zostali wepchnięci do środka.

– Tarantella – poinformowała go Aurora, nadal przekonana, że ślubne obyczaje były mu obce.

– Wiem, co to jest.

Obrócił ją, gdy krąg przyjaciół i rodziny zbliżał się do środka i oddalał, ze śmiechem i tańcem. Muzyka wymuszała coraz szybszy taniec, ale Nico ani razu nie zgubił kroku.

Przyciągnął ją do siebie i nawet w tym kręgu pełnym śmiechu i radości czytał w oczach ukochanej kobiety poczucie obowiązku.

Tej nocy żaden kieliszek nie mógł pozostać nienapełniony. Żaden uśmiech nie mógł pozostać bez odwzajemnienia. Za parę chwil będzie mógł zabrać ją na górę i kochać się z nią, jak się tego spodziewano, tym razem nie z poczucia obowiązku. Jak miał powiedzieć tej skomplikowanej kobiecie, że ani poczucie winy, ani obowiązek nie zmusiłyby go, żeby z taką radością tańczył tego dnia tarantellę?

– Moja żona jest zmęczona – tłumaczył Nico na odchodnym. – Bawcie się dalej.

Aurora pocałowała malutkiego synka, który był prawdziwym aniołkiem i miał być tej nocy traktowany jak królewicz w domu jej rodziców.

– Kocham cię – powiedziała do Gabe’a.

– Chodź – powiedział Nico i wziął ją za rękę.

Poprowadził ją na górę szerokimi schodami, ale kiedy chciała ruszyć krużgankiem, zatrzymał ją.

– Tędy.

– Nie zamieszkamy w Apartamencie Świątynnym? – Aurora zarezerwowała go, bo oboje kochali ten apartament i widok, który uważali za swoją własność.

– Nie dzisiaj – odparł Nico. – Na wypadek gdybyś o tym zapomniała, to nasz miodowy miesiąc.

Nie pomyślała jakoś dotąd o Apartamencie Nowożeńców pomimo czasu, jaki spędziła nad jego renowacją i wyborem obrazów.

Po wejściu do niego aż jej zaparło dech, bo wielokrotnie widywała go za dnia, ale nigdy w nocy. To był jeden z najpilniej strzeżonych sekretów Silibri. Przez szklany, sklepiony sufit widać było gwiazdy na sycylijskim nocnym niebie.

– A czy wiesz – zapytał Nico – że są tu schody prowadzące prosto na prywatną plażę?

– Czytałam broszurę, Nico – zażartowała.

W tym budynku była jakaś magia.

– Powinien nosić nazwę Gwiaździsty Apartament – szepnęła Aurora. – Wiesz, że mam rację.

– Oczywiście, że masz – odparł Nico – i właśnie dlatego mam dla ciebie prezent.

Aurora zachmurzyła się, kiedy podszedł do tacy z wiaderkiem lodu, w którym chłodziła się butelka szampana, ale to nie ją przyniósł z powrotem. Zamiast niej wręczył jej malutki woreczek.

– Klucze? – Aurora zmarszczyła czoło, kiedy upadły jej na rękę. – Do twojego domu w Rzymie? A myślałam, że są elektroniczne…

– Przyjrzyj im się, Auroro.

To były stare klucze. Jeden gruby i ciężki, taki, którym otwiera się bramę. Boczną bramę domu jej *nonny*…

– Nico? – Nie rozumiała. – Kupiłeś dom *nonny*?

– Kupiłem dom twojej *nonny* już wiele miesięcy temu, przez osoby trzecie, żeby twój ojciec się nie zorientował, że to ja. Auroro, jedynym powodem mojego pozostania w Silibri była myśl, że nocą będę przychodził do domu do ciebie…

Aurora popatrzyła na ciężkie klucze, które trzymała w dłoni, i roześmiała się.

– Nico, jedynym, co pozwalało mi zachować zdrowe zmysły w Silibri, była nadzieja, że pewnego dnia wyjdę za ciebie.

– Kocham cię – powiedział jej znowu. Aurora zawsze była jego bajeczną żoną.

– Ale… – Popatrzyła na niego. – Powiedziałeś, że nie mógłbyś wymyślić czegoś okropniejszego niż mieszkanie naprzeciw moich rodziców.

– I nadal nie mogę – przyznał Nico. – Ale w czasie wakacji albo świąt w rodzaju Bożego Narodzenia, kiedy w domu twoich rodziców będzie pełno członków rodziny Messina, będziemy mogli przejść na drugą stronę ulicy do naszego własnego domu.

W tym momencie maleńki procent wątpliwości Aurory zblakł w blasku miliona sycylijskich gwiazd i w cieple najdelikatniejszego pocałunku.

– Jutro – powiedział Nico, zdejmując jej suknię i śliczną bieliznę – zejdziemy na plażę i będę się z tobą kochał w wodzie.

– A co teraz? – Spodobała jej się myśl o pływaniu nago, ale Nico już kładł ją na łóżku.

– Nie, nie – mruknął, rozkładając jej nogi, gotów zanurzyć się w niej. – Dzisiaj musisz jedynie patrzeć w gwiazdy.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY